WYDANIE PIĄTKOWE

Kurier Wileński

Ukazuje się od 1 lipca 1953 roku

Nr 80—81 (11331—11332)

PIĄTEK 6 KWIETNIA 1990 R.

Cena 20 kop.

DZIENNIK SPOŁECZNO - POLITYCZNY Rady Najwyższej i Rady Ministrów Republiki Litewskiej

DZIŚ W NUMERZE:

✦ 7 kwietnia — wybory powtórne do Rad terenowych oraz do Rady Najwyższej Republiki Litewskiej. O Polakach — kandydatach na deputowanych — str. 1, 3
✦ O działalności rządu Republiki — str. 2
✦ Laureaci Olimpiady Literatury i Języka Polskiego — str. 3
✦ W „Vilnianie": fragmenty 35-lecia działalności „Willi"; o budowlanych bez własnych mieszkań — str. 4
✦ Interesy konsumenta, opinie klienta, skargi nabywcy — o tym w zestawie „Handel plus usługi" — str. 5
✦ „Pro i contra": wojna afgańska wczoraj i dziś — str. 6
✦ Kronika pamięci: „Śladami żołnierzy Września" — str. 7
✦ W cieniu Kałynia — str. 7
✦ Kontynuacja rubryki „Wśród miłośników, wśród swoich rodaków" — str. 8

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

o pierwszej sesji Rady Najwyższej Republiki Litewskiej pierwszej kadencji

POSIEDZENIE TRZYDZIESTE TRZECIE

5 kwietnia na porannym posiedzeniu przewodniczył zastępca przewodniczącego Rady Najwyższej Republiki Litewskiej Kazimierz Motieka i deputowany Aleksandras Abiszalas.

W dalszym ciągu omawiano sprzeczną na poprzednim posiedzeniu kwestię statusu deputowanych Rady Najwyższej Republiki Litewskiej, warunków pracy oraz struktury Rady Najwyższej i aparatu. Jako że w sali dyskusji deputowani wyrazili wiele różnych opinii, postanowiono omawianie niektórych projektów kontynuować na innym posiedzeniu.

Deputowani zakończyli omawianie projektu ustawy o utworzeniu organów państwowych podlegających Radzie Najwyższej Republiki Litewskiej. Po wysłuchaniu informacji **Walerijonasa Szadreikiego** w tej kwestii wypowiedzieli się deputowani **Jonas Szimenas**, **Saulius Peczeliunas**, **Kestutis Lapinskas**, **Wytenis Andriukaitis**, Widmante **Jasukaitytė**, Wirgilijus **Kazinskas**.

W podjętej uchwale obok innych punktów podkreśla się, że odtąd na miejsce Państwowego Komitetu Ochrony Przyrody tworzy się podległy Radzie Najwyższej Litwy Departament Ochrony Środowiska Republiki Litewskiej, a zamiast Komitetu Kontroli Ludowej republiki — Departament Kontroli Państwowej.

Następnie deputowani kontynuowali omawianie tekstu odpowiedzi Rady Najwyższej Republiki Litewskiej na apel prezydenta ZSSR M. Gorbaczowa. Alternatywne projekty odpowiedzi od grup deputowanych przedstawili Wirgilijus **Czepaitis** i Wytenis **Andriukaitis**. Swoje zdanie w omawianej kwestii wyrazili deputowani Romas **Gudaitis**, Algimbras **Januszka**, Eugenijus **Gentvilas**, Czesława **Jurszenas**, Lionginas **Szepetys**, Eduardas **Wilkas**, Laima **Andrikiene**, Wytautas **Landsbergis** i inni.

Późnym wieczorem kontynuowano omawianie projektu odpowiedzi.

OŚWIADCZENIE

RADY NAJWYŻSZEJ REPUBLIKI LITEWSKIEJ

Wybrana w drodze demokratycznej Rada Najwyższa Republiki Litewskiej 11 marca 1990 roku odrodziła niepodległe Państwo Litewskie, sformowała rząd Republiki Litewskiej i inne instytuty państwowe, które wykonują swe funkcje, mając poparcie i aprobatę społeczeństwa.

Jednakże ZSRR, wykorzystując swe siły zbrojne, a także w inny sposób usiłuje wzmagać na Litwie napięcie i dezorganizować normalną pracę organów państwowych Litwy. W celu utrzymania wymienionych działań przed światową opinią publiczną i przeciąca źródeł informacji Związek Radziecki blokuje międzynarodowe linie komunikacji, zabrania się na Litwie działalności dyplomatów i dziennikarzy innych krajów.

Te oraz inne agresywne działania ZSRR brutalnie łamią powszechnie uznane zasady prawa międzynarodowego, stwarzają realne zagrożenie dla suwerenności państwowej Republiki Litewskiej, życiu i zdrowiu ludzi.

ZSRR za pomocą swej armii popiera nielicznie ugrupowania zwolenników politycznych, zmierzających do ponownego odbudowania w Republice Litewskiej starych struktur administracji państwowej ZSRR. W ten sposób powstaje niebezpieczeństwo obalenia legalnie wybranej władzy i sformowanego rządu na Litwie.

Rada Najwyższa Republiki Litewskiej, w obliczu realnego zagrożenia dla niepodległości Litwy oświadcza:

Cała odpowiedzialność za nieszczęścia ludzi i skutki polityczne wojskowego zamachu ponosi spoczywa na najwyższym kierownictwie ZSRR.

Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Litewskiej
W. LANDSBERGIS

Wilno, 4 kwietnia 1990 r.

ODEZWA

DO RADY NAJWYŻSZEJ ESTOŃSKIEJ SRR

Rada Najwyższa Republiki Litewskiej wita i popiera zwycięstwo sił postępowych i demokratycznych w parlamencie Estonii, uważnie śledzi wydarzenia w Tallinnie.

Wielkie wrażenie na narodzie litewskim wywarły pierwsze, zaiste radykalne i zdecydowane uchwały wybranej w drodze demokratycznej Rady Najwyższej Estońskiej SRR, w których dokonano oceny dokonanych w 1940 roku okupacji i aneksji waszego państwa, proklamowano przystąpienie do odbudowy suwerenności Estonii. Tę deklarację o statusie państwowym Estonii Rada Najwyższa Republiki Litewskiej uważa za wyraz świętej woli narodu estońskiego.

Jako echo solidarności bałtyckiej na Litwie zabrzmiało odwiedzenie Rady Najwyższej Estońskiej SRR w sprawie odrodzenia niepodległości Republiki Litewskiej. Szczególną wagę mają dla nas ogłoszone przez parlament Estonii uznanie niepodległości państwowej Litwy, jej potraktowanie prawne, a także moralne poparcie dla dążeń, które tak długo hołubili ludzie Litwy. Dodaje to nam sił na trudnej drodze Litwy do niepodległości. Dziękujemy za wsze poparcie, liczymy na wzajemną współpracę i uznajemy odbudowywanie przez was niepodległe państwo estońskie. Nasza siła — w jedności!

Pięćdziesiąt lat temu niepodległym państwom — Estonii i Litwie — przemocą odebrano samodzielność, a nasze narody musiały doznać nieskończonych strat, krzywd, poniżeń. Ale Estończycy, podobnie jak Litwini, znaleźli w sobie męstwo, wolę i siły, aby się wyprostować, stanowczo oświadczyć całemu światu, że niezbywalne jest prawo ludzi i narodów do wolnego życia i samodzielnego rządzenia się.

Rada Najwyższa Republiki Litewskiej pozdrawia swych kolegów — deputowanych, którzy reprezentowany przez nich dumny naród estoński, który dokonał zdecydowanego kroku w kierunku niepodległości i życzy Estonii wytrwałości oraz szczęścia.

W imieniu Rady Najwyższej Republiki Litewskiej
W. LANDSBERGIS

Wilno, 4 kwietnia 1990 roku

ODEZWA

RADY NAJWYŻSZEJ REPUBLIKI LITEWSKIEJ DO MŁODYCH LUDZI LITWY

Moskwa, która przez kilkadziesięciolecia proklamowała prawo narodów do samookreślenia, zaś widzimy, nie chce dopuścić, aby Litwa żyła swobodnie i niezależnie. Ale po naszej stronie mamy uznawaną na całym świecie prawdę, miłość do ojczyzny, wytrwałość i bezbronny, ale jednolity opór.

Rząd ZSRR ogłosił wiosenny pobór młodych mężczyzn do swej armii. „Co robić?" — oto pytanie, nurtujące zaniepokojonych chłopców w Litwie, ich matki i całą Litwę. Po raz pierwszy od połwiecza wybrany przez was demokratyczny parlament Litwy, który 11 marca tego roku odrodził honor i godność ojczyzny, wierzy, że odmawiając służby w armii obcego państwa będziecie w ten sposób umacniali niepodległość Litwy. Powszechna odmowa obywateli Litwy od służby byłaby jeszcze jednym krokiem dla dobra niepodległości Litwy.

Mimo, że władze Litwy są bezsilne, aby obronić młodzież przed przymusem, branie to biorą na siebie odpowiedzialność prawną i moralną za odmowę obywateli swego państwa służenia cudzoziemcom. Władze będą dokładały wszelkich wysiłków do waszej obrony, synowie Litwy. Rada Najwyższa w trybie ustawodawczym zniosła wasz obowiązek służenia w armii ZSRR i przerwała działalność komisariatów wojskowych. Sądy Litwy nie będą sądziły tych, którzy odmówili służenia w obcej armii. Nasz rząd poszukuje możliwości zastąpienia służby wojskowej innymi powinnościami dla swego kraju.

Kierownictwo Republiki Litewskiej podejmuje próby podjęcia rozmów ze Związkiem Radzieckim, dążąc do ostatecznego rozstrzygnięcia tej wyjątkowo ważnej i bolesnej dla nas sprawy. Zwróciło się ono już do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, do wszystkich organizacji praw człowieka z prośbą o pomoc w razie zaistnienia konfliktów.

Rada Najwyższa Litwy proponuje młodym ludziom w wieku poborowym rejestrowanie się w punktach przy samorządach, aby wiadome były ich decyzje i gotowość do niezbrojnego oporu. Każdy z was, zabrany siłą do Sił Zbrojnych ZSRR, stałby się bólem i troską nie tylko rodziców, bliskich, ale również nas wszystkich.

Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Litewskiej
W. LANDSBERGIS

Wilno, 4 kwietnia 1990 r.

Jutro — wybory do Rad terenowych

Liczą się po prostu ludzie

Kandydata na deputowanego do Wileńskiej Rady Miejskiej pana Henryka Sadowskiego krótkotko przedstawiliśmy naszym czytelnikom 22 marca br. w publikacji „Dwaj z „Komunarasu". W związku z drugą turą wyborów chcieliśmy jeszcze raz przybliżyć wyborcom sylwetkę ich kandydata.

Prezes związku zawodowego w Wileńskiej Fabryce Budowy Obrabiarek „Komunaras" pan Henryk Sadowski kandyduje w 90 okręgu wyborczym. Startował jako jeden z siedmiu, więc swoje dotarcie do półmetka traktuje jako niemały sukces, ale...

— Bierność Polaków jest zadziwiająca — twierdzą mężowie zaufania panowie Ryszard Chmielewski, Jan Kaciłowski i Władysław Poziewicz. — W 90 okręgu wyborczym przegłosowało niewiele ponad 50 proc. mieszkańców. Skąd wiemy, że na wybory nie stawili się w większości właśnie Polacy? Przekonaliśmy się o tym podczas pracy agitacyjnej — odwiedziliśmy ludzi, którzy zgłosili wyborcy. Zresztą wystarczyło wziąć spisy wyborców, by się przekonać, że wśród tych, którzy nie przyszli dominują polskie nazwiska. Skąd ta obojętność? Jak przekonać ludzi, że nieobecni nie mają racji? Pozwólcie że skorzystam z Waszych łamów i zaapeluję do wszystkich wyborców. Niezwykle ważne za kogo oddacie swój głos — za naszego kandydata czy też za jego rywala, ważne są wyniki wyborów. Im mniejsza jest aktywność, jakim jest przynajmniej pobieżne zapoznanie się z kandydatami i wyrzucenie do urny takiej wyborczej. Czy to jest aż tak skomplikowane?

Dzielnica, w której kandyduje pan Henryk Sadowski, jak żadna inna, potrzebuje pomocy opiekuna. Jak każdy przydworcowy rejon stanowi wizytówkę stolicy, wizytówkę, której musimy się raczej wstydzić — brudna, zaniedbana, zmurszała. Ale mniejsza o to. Można tu wprowadzić jakieś kosmyczne zmiany, domy można pomalować od frontu i u-

dawać przed gośćmi stolicy dobrych gospodarzy, ale...

— Znam ten rejon „od podwórka" (mieszkałem tu przez 25 lat, od 15 lat tu pracuję), wiem, jakie problemy nurtują jego mieszkańców. Są to przyziemne, lecz jakże uciążliwe kłopoty socjalno-bytowe. Deputowany reprezentujący ten rewir musi nastawić się na ciężką, często niewdzięczną pracę.

— Pana, jak widzę, to nie zniechęca. Kandyduje pan z ramienia ZPL. Jak pan uważa, czego oczekują od swego deputowanego wyborcy-Polacy?

Najpilniejszą sprawą do załatwienia jest pewnie polska grupa w przedszkolu lub polskie przedszkole w tej dzielnicy. Szkoła Średnia im. Adama Mickiewicza, której im. in. patronuje nasz „Komunaras", też będzie miała swoje polecenia dla deputowanego... Ale, tak z ręką na sercu nie klasyfikowałbym wyborców według narodowości. Liczą się po prostu ludzie, ludzie potrzebujący pomocy.

Nie można nie przyznać panu racji. Zostaje tylko życzyć panu sprawnie przeprowadzonej frekwencji wyborców i oczywiście, wygranej.

Lucyna DOWDO,
kor. „Kuriera Wileńskiego"

Fot. archiwum

Konferencja prasowa w Radzie Najwyższej

Wydarzeniem na Litwie, echa na całym świecie o obranej przez nią drodze z dnia na dzień w centrum uwagi pracowników środków masowego przekazu. Od 1 4 kwietnia po posiedzeniu Rady Najwyższej na konferencji prasową przybyła dość liczna grupa dziennikarzy zagranicznych, chociaż liczący tych ostatnich ze zna... przyczyn nieco się przetrzebiły.

Po spotkaniu z dziennikarzami... przyszli przewodniczący Rady Najwyższej Wytautas Landsbergis, pełnomocnicy parlamentu... Litwy, którzy dopiero co wrócili z Moskwy — zastępca premiera Romualdas Ozolas, Ro... Gataitis i Meczys Laurinkus.

Po dokonaniu przeglądu podsumowań sesji tego dnia, Wytautas Landsbergis przypomniał, że... wymiany poglądów o „Deklaracji o odpowiedzi Rady Najwyższej na apel Mi... Gorbaczowa, sformułowa... oświadczenie parlamentu o... wyjściu przeciwko wojskowego... Litwie, w dalszym ciągu oma... kwestię pozycji parlamentu... w stosunku do młodzieży... zwyczajnej do szeregów Armii Radzieckiej lub kontynuu... służbę w niej. W związku z... W. Landsbergis skomentowa... przegrowadzonych obok... Rady Najwyższej dwóch... Iwaśkiów, którzy zaś... pierwszy i tych, którzy ka... wypowiedzieli się... gdzie, gdzie, gdzie... Jeszcze... przewróceń, ... telefonicznych... groźnie. Zdaniem W. Landsbergis, może to być prelude... do niebezpiecznych pro...

... pytań było o „zwiadzie" ... w wyniku których... dialogu między Moskwą i Wilnem, które zadano Romualdasowi Ozolasowi, jego kolegom.

Pragnę sprecyzować, aby tej naszej podróży nie traktowano jako podróży jakiejś delegacji, powiedział R. Ozolas. Była to podróż przedstawicieli Rady Ministrów, aby próbować nawiązać tam kontakty, przekonać/utować się w sprawie możliwości spotkań dla dalszych tych prób, ... wiceli obu krajów. Jak się ma sprawa spotkania z Aleksandrem Jakowlewem? Takie spotkanie odbyło się, ale było ono pozitive. Powiedziałbym, że nastąpiło pozytywnie. Nie można od niego oczekiwać ani wielkiego optymistycznego natchnienia, ani bezradziejności. Możliwe, że będzie ono wytyczną dla naszych dalszych działań. Inna sprawa, że będziemy orientować się na podobne podróże do Moskwy kierowników ministerstw i resorów. Wykorzystując stanowiska służbowe oni również powinni zająć się poszukiwaniem kontaktów. Bardzo potrzebne jest potwierdzenie, że dążymy do współpracy.

R. Ozolas stwierdził, że jest... nieje napięcie i długo się utrzyma. Napięcie to jest wynikiem złej woli. Ale bodajże ważniejsze jest to, że można przezwyciężyć nierozumienie.

Występując na ten sam temat W. Landsbergis stwierdził, że to spotkanie jest początkiem dialogu, nie są to poprzednie monologi. Rozstali się nie kłócąc się...

Odpowiadając na inne pytania o perspektywach stosunków między Litwą i ZSRR, W. Landsbergis wyraził zdanie, że istnieje nastawienie na to, aby omówić z ZSRR także kwestię przeprowadzenia referendum w Litwie, jeżeli będzie takie życzenie, a także wszelkie inne kwestie, z wyjątkiem kwestii anulowania proklamowanego przez Radę Najwyższą Republiki Litewskiej aktu o niezawisłości. Jeśli będziemy mówić o referendum, to są do tego konieczne niezbędne warunki. Ważne jest również, jaka będzie treść referendum. Może ona być różna...

Przedstawiciele prasy czechosłowackiej interesowało również takie pytanie: czy nie przypominają obecne wydarzenia w Litwie i rozlegające się tu sformułowania pewnego ugrupowania o rzekomo ujawniającym się nazizmie sytuacji 1968 roku w Czechosłowacji?

Odpowiadając na pytanie W. Landsbergis powiedział, że istnieje takie podobieństwo. Niewielka grupa ludzi stara się z pomocą obcej armii przywrócić przeszłość. Wytłumaczył on również, jak rozumie coraz częściej rozlegające się ostatnio zdania dla dalszych tych prób, przełomowym" okresie odrodzenia niezawisłości Litwy. W. Landsbergis powiedział, że dla niego i nie tylko dla niego, termin ten i pojęcie nie są nowe. W razie proklamowania niezawisłości Litwy — o tym już dawno myślano — było jasne, że niezbędny będzie taki przejściowy etap. Takie określenie, możliwe, niektórych jeszcze szokuje. Ale przecież nikt nie mówi, że od razu po proklamowaniu niezawisłości zaistnieje wycofania armii ZSRR lub czegoś podobnego. Widocznie tutaj raczej jest kwestia terminologii, a nie treści.

— Gdyby odpowiedź Rady Najwyższej prezydentowi ZSRR nie była tak sztywna, być może, ten ostatni miałby więcej możliwości do manewrowania, nawiązania jakichś stosunków z Litwą? — zapytał dziennikarz gazety „Tiesa".

W. Landsbergis odpowiedział, że przygotowanie odpowiedzi Michaiłowi Gorbaczowowi nie jest jeszcze zakończone. Należy wsłuchiwać się także w nastroje odbywających się obecnie wieców mieszkańców Litwy, usiłuchać sformułowania tych, którzy posyłają depesze do M. Gorbaczowa. Nie chcemy, akcentował W. Landsbergis, aby odpowiedź na tych wielkich ludzi „szywa", bowiem widzimy także usiłowania prezydenta ZSRR, aby spróbować pokojowo rozwiązać te trudne zagadnienia, chociaż działania wojska w Litwie mogą wywołać także wątpliwości. A może istnieją także inne siły, które chcą wbić takiej dwoistości? Być może, na to pytanie pomogą odpowiedzieć rozpoczęte w Waszyngtonie rozmowy Szewardnadze i Bakera, na których omawia się także kwestie Litwy.

Konferencję prasową prowadził kierownik grupy wydziału informacji Rady Najwyższej Powilas Pauparas.

J. GAIGALAS
R. CZISNA,
kor. ELTA

Utworzono bałtycki most informacyjny

RYGA, 5 kwietnia. Biuro informacyjne „Baltija" utworzyły agencje telegraficzne Łotwy (LETA), Litwy (ELTA) i Estonii (ETA). Następnie tu podpisanie umowy o jego utworzeniu. Do zadań biura należy wspólne przygotowanie, organizacja wymiany i rozpowszechnienie informacji tekstowej i fotograficznej zarówno w republikach bałtyckich, jak też poza obrębem regionu.

Utworzenie informacyjnego zespołu podyktowane jest ogromnym zainteresowaniem opinii publicznej wydarzeniami w Łotwie, Litwie i Estonii, dążeniem do zapewnienia operatywnego podania obiektywnych informacji o najważniejszych faktach życia politycznego, gospodarczego, kulturalnego regionu wszystkim zainteresowanym.

„Baltija" zamierza specjalizować się w krótkich informacjach, ale gotowa jest także wysyłać środkom masowego przekazu szersze materiały, szkice, komentarze szkice fotograficzne. Za jedną z najważniejszych zasad swej działalności biuro uważa rozpowszechnienie materiałów niezależnych od wpływów kierujkowlekich bądź partii, organizacji, czy ruchu społecznego.

(LETA)

Kto w Prokuraturze Litwy — milicjanci? żołnierze?

WILNO, 5 kwietnia. Rano do Prokuratury Litwy nie wpuszczono prokuratora Litwy Arturasa Paulauskasa. W gabinecie prokuratora Litwy, do którego nb. A. Paulauskas jeszcze się nie przeniósł i na którego drzwiach nadal wisi tabliczka „J.W. Barauskas", urządził się A. Petrauskas — prokurator przysłany na Litwę przez Prokuratora Generalnego ZSRR.

Około godziny 15.00 do prokuratury weszło około 20 osób w mundurach milicji, uzbrojonych w automaty, pistolety i gumowe pałki. Nie udało się ustalić kto to są. A. Petrauskas powiedział, że zrobiono to za jego wiedzą; pierwszy zastępca Prokuratora Generalnego ZSRR A. Wasiljew poinformował go o rozkazie „wzmocnienia ochrony prokuratury". Niestety, A. Wasiljewa dzisiaj nie było, dlatego niemożliwe było zapytać, kto wydał takie zarządzenie.

Do innych gabinetów przeniesieni zostali też sekretarze prokuratora Litwy A. Paulauskasa i naczelnika wydziału nadzoru ogólnego.

Grupa odpowiedzialnych pracowników prokuratury republiki podpisała odezwę, którą dzisiaj rozpowszechniono w Radzie Najwyższej. Między innymi, mówi się w niej:

„Nawet w obliczu broni zachowujemy spokój. Pozostajemy wierni ustawom republiki. Wyrzwamy wszystkich, aby zapomnieli o krzywdach i zachowywali spokój, przestrzegali prawa. Łączę ma ten, kogo nie sądzi sumienie, kto na przemoc nie odpowiada przemocą".

Przedstawiciele Prokuratury ZSRR w Litwie kontynuują pracę.

(ELTA)

O wizycie Prezydenta ZSRR w USA

Osiągnięto porozumienie, że wizyta Prezydenta ZSRR M. Gorbaczowa w USA odbędzie się 30 maja — 3 czerwca br.

O PRZEWIDZIANEJ WIZYCIE W ZWIĄZKU RADZIECKIM PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W. JARUZELSKIEGO

Na zaproszenie Prezydenta ZSRR 11—14 kwietnia 1990 roku przybędzie do Związku Radzieckiego oficjalną wizytę Prezydent RP W. Jaruzelski.

Nie może być narodów uprzywilejowanych...

Jana Mincewicza (na zdjęciu), nauczyciela Niemieczyckiej Szkoły Średniej w rejonie wileńskim, chyba nie, musimy szczęśliwo przedstawiać naszym Czytelnikom. Znają go wszyscy jako prezesa wileńskiego rejonowego oddziału Związku Polaków na Litwie, a przede wszystkim jako kierownika Polskiego Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna". Dodam, że Jan Mincewicz kandyduje obecnie deputowanego do rady rejonu wileńskiego w dzielnicy wyborczej nr 98. W przededniu wyborów poprosiliśmy go o kilka słów do wyborców:

— Odrodzenie narodowe powinno dotyczyć w równakowym stopniu wszystkich narodowości. Nie może być narodów uprzywilejowanych. Oświata, kultura, życie społeczne, a również religijne nie powinno stwarzać wyjątkowych możliwości dla osób jakiejś poszczególnej narodowości, pomijając pozostałe.

Miejscowi mieszkańcy Wileńszczyzny, których korzenie tkwią w tej wileńskiej ziemi, którzy niejednokrotnie ją krwią zraszali, muszą być gospodarzami na ojczystej ziemi, gospodarzami swego losu, gospodarzami owoców swojej pracy.

Zanotowała
J. BIELAWSKA

Fot. W. K[illegible]

DO SEKRETARZA GENERALNEGO KOMITETU CENTRALNEGO KPZR
Michaiła GORBACZOWA
DO PRZEWODNICZĄCEGO RADY MINISTRÓW ZSRR
Nikołaja RYŻKOWA

Szanowny Michaile Siergijewiczu.

Jak dowiedzieliśmy się, 3 kwietnia roku bieżącego do Wileńskiego Komitetu Miejskiego Tymczasowego KC Komunistycznej Partii Litwy (na platformie KPZR) zaproszono kierowników większych zakładów przemysłowych miasta, gdzie zakomunikowano im o organizowanym przez ten Komitet Miejski 6 kwietnia roku bieżącego od godz. 10 do 11 strajku ostrzegawczym na znak protestu przeciwko uchwałom Rady Najwyższej Republiki Litewskiej. Kierownikom przedsiębiorstw zlecono, aby przeprowadzeniu tej akcji, Rada Ministrów Republiki Litewskiej wyraża zatrokaatnie z powodu takich działań organizacji partyjnej KPZR w Litwie. Nasz szym zdaniem, prowadzą one do podważenia stabilizacji pracy przedsiębiorstw, storpedowania wykonania zobowiązań według umów rozpadnia wazni międzynarodowościowych w zespołach pracowniczych. Prosimy Was podjąć kroki dla położenia kresu działaniom organizatorów strajku.

Z szacunkiem

K. PRUNSKIENĖ,
premier Republiki Litewskiej

Więzi „Merkurijusa"

Litewskie Dom Towarowy „Merkurijus" ścisła współpracuje z firmą w Polsce. Ostatnio przedstawiciele firmy przybyli w Wilnie, gdzie nawiązali kontakty, ze zjednoczenie produkcyjnym „Elegant", które będą dostarczać ubrania, ... pończoszy, ... wyroby ... Przy „Merkurijusie" zamierza się założyć niewielki oddział krawiecki, w którego wyposażeniu dopomogliby szczecinianie. Dostarczą oni też surowca. Część produkcji powędruje do Polski.

Z. GAIGALAS

MOZAIKA WIEJSKA

HONORUJE SIĘ WEREBARNÓW
*** ODDZIAŁ ZNOWU CZYNNY**
*** BRZOZA KARELSKA ROŚNIE NA LITWIE ***

* Prawdziwy rolnik, który wyrósł na wsi, zazwyczaj nadal pracuje na ziemi po przejściu na emeryturę, dopóki pozwala mu zdrowie. Tacy ludzie przeważają w sowchozie „Gulbinai" w rejonie wileńskim. Administracja, organizacje społeczne gospodarstwa otaczają ich troską, pomagają w uprawie działek przyzagrodowych, zaopatrują w opał itd. Ostatnio dziewięciu emerytom sowchozu wręczono nagrody pieniężne.

O żywotnych problemach emerytów wiejskich mówiono na kolejnym posiedzeniu rejonowej rady weteranów. Zaproponowano również utworzenie w rejonie klubu byłych uczestników wojny, w którym mogliby się oni spotykać.

* Po długiej przerwie odział produkcji „czipsów" (chrupakich ziemniaków) Sowieszczelskiego Sowchozu Sadownictwa w rejonie święciańskim wznowił wytwarzanie produkcji, cieszącej się dużym popytem. Dzięki pracownicom oddziału Katarzynie Kulewicz, Anzelinie Pietruk, O. nie Paliuliene i in. sprzelano już blisko 20 ton produkcji, którą wysłano do sklepów Wilna, Druskiennik, Poniewieża.

Ziemniaki skupuje się od ludności i gospodarstw.

* Brzoza karelska rośnie nie tylko w Karelii, ale również w lasach Parku Narodowego Litwy. Pracownicy parku rejestrują te rzadkie cenne drzewa w celu ich ochrony. Wiąże już pod ochronę ponad 30 brzóz karelskich.

N. NIKOLSKI

O DZIAŁALNOŚCI RZĄDU

Informacja premiera Republiki Litewskiej Kazimiery PRUNSKIENE na sesji Rady Najwyższej Republiki Litewskiej 3 kwietnia

Nowo mianowani ministrowie obejmują sfery swej działalności, ustalają funkcje ministerstw, które zostaną urzędnicze ze sobą i złożą się na całokształt funkcji rządowych. Po sformowaniu rządu będzie on potrzebował kilku tygodni do przygotowania i wniesienia pod obrady parlamentu programu rządowego zarówno na okres najbliższy, jak i na dalszą perspektywę.

Jak układają się więzi gospodarcze ze Związkiem Radzieckim? Nie mamy podstaw, by twierdzić, że widoczne są konkretne oznaki blokady gospodarczej ze strony rządu ZSRR. Istniejące przerwy są skutkiem ogólnego chaosu gospodarczego. Jeżeli mierzyć sytuację tymczasowymi kryteriami, to gospodarka Litwy w tym roku pracuje nie gorzej niż w ubiegłym. Umowy z partnerami gospodarczymi w pierwszym kwartale wykonano w 99,7 proc., niewykonanie zaś umowy na sumę 9 mln rubli spowodowała w istocie praca Litewskiego Zjednoczenia Rybackiego, znajdującego się jeszcze w systemie gospodarki związkowej, na które przypadają dwie trzecie ogólnego rozmiaru niewykonania. Dlatego Związek Radziecki nie ma podstaw, przy wyrażać pretensje wobec Litwy, że z racji swych działań politycznych nie wykonuje ona zobowiązań. Z drugiej strony, możemy z uzasadnieniem wymienić niektóre sankcje ekonomiczne lub trudności gospodarcze, spowodowane przez Związek Radziecki. W lutym rząd ZSRR w trybie jednostronnym, nie uprzedzając Litwy, jej banków i przedsiębiorstw, zmienił tryb potrąceń — dokonuje się ich nie bezpośrednio, jak dotychczas, lecz przez scentralizowane banki ZSRR. Wszystko zrobiono tak pośpiesznie, że banki nie zdążyły do tego się przygotować. Jednocześnie potrącenia wedtug kont korespondencyjnych przedłużają operację do 30 dni. W wyniku tego Republika utraciła niektórych dostawców lub wzbudziła ich niezadowolenie.

Po 11 marca wynikły również inne trudności. Wiele przedsiębiorstw RFSRR, Ukrainy — nie będę ich wyszczególniała, odmawiają zawierania umów w sprawie dostaw produkcji lub też żądają opłaty w dewizach na tej podstawie, że wysłaliśmy ze składu ZSRR i rozliczenia muszą się odbywać jak z innym państwem. Szczególne zaniepokojenie budzą dostawy drewna z Karelii, obwodu nowogrodzkiego, wołogodzkiego, swierdłowskiego, permskiego. Kański Kombinat Celulozowo-Papierniczy nie wysyła nam papieru, tłumacząc, że jakoby współpracuje z produkcją wracają, gdyż Litwa zamknęła granice. Zdarzają się również jeszcze inne takie manipulacje oświadczenia. Przerwano dostawy materiałów wybuchowych. Ministerstwo Transportu. Ministerstwo Przemysłu Obronnego ZSRR zaprzestało dostaw importowanych urządzeń dla Mażeikijskich Zakładów Sprzętarek. Nienormalną jest sytuacja, jeteli chodzi o zaopatrzenie budownictwa mieszkaniowego, szczególnie w rury.

Jeszcze jeden konkretny problem — budowy w Litwie, które są ubiegłym budowlami wykonali tam prace wartości 7,7 mln rubli. Wśród wzniesionych obiektów są 63 domy jednorodzinne, szkoły itd. W tym roku objęłość prac powinna być dwukrotnie większa. Pracuje tam 480 osób — 330 z Litwy, wysłano wiele sprzętu. Ale z racji blokady ze strony Azerbejdżanu, braku wagonów i innych przewiduje i sprzęt mają przestoje, tracimy mocę, tak potrzebne nam samym, szczególnie w zaistniałej sytuacji. Chciałoby się, aby szanowni deputowani wyrazili swą opinię w sprawie podjęcia decyzji o dalszej pracy w Armenii. Uważamy, iż rozpoczęte prace należy zakończyć, natomiast w sprawie budowy nowych obiektów podjąć wspólną zasadniczą decyzję.

Niełatwa sytuacja zaistniała w rolnictwie — w wyniku przerw w zaopatrzeniu i z powodu mechanizmu gospodarczego. Stare metody już nie działają, nowe zaś jeszcze nie ugruntowały się. Możemy się cieszyć, że na ten rok podjęto nie tak wysokie zobowiązania w zakresie sprzedaży Związkowi Radzieckiemu produkcji, mięsnych i innych mięsa. W porównaniu z dostawami ubiegłorocznymi — 170 tysięcy ton — zobowiązaliśmy się sprzedać 150 tysięcy ton.

W Republice uległ dostrzegalnemu zachwianiu obrót pieniężny — zarówno w wyniku złożonej sytuacji politycznej, jak też wskutek wysokiego tempa inflacji, charakterystycznego dla całego Związku Radzieckiego. W niedalekiej przyszłości należy podjąć zdecydowane kroki, aby przy pomocy reformy maksymalnie opanować te procesy.

Nie ma czym się pochwalić również handel. Sytuacja pod względem rywności dotychczas jest zadowalająca, ale jeżeli chodzi o towary przemysłowe, to pozostawia wiele do życzenia. Przechodzimy do handlu w przedsiębiorstwach i w organizacjach, towary przydzielane są na talony. Popyt rośnie, natomiast zapasów na razie nie mamy szczególnie czym uzupełniać. W ogóle obrót towarowy zwiększył się kosztem zmniejszenia zapasów. Jest to nader poważny sygnał dla naszych pracowników handlu.

W danej sytuacji rzeczą nader ważną jest wykrycie możliwości zaopatrzenia Republiki w zasoby materiałowe z ZSRR. Ministerstwo Zaopatrzenia Materiałowych przystąpiło już do kształtowania ogólnych zasobów republikańskich w celu bezpośredniej wymiany handlowej z podmiotami wymiany z ZSRR. Na różnych szczeblach. Powzięto uchwałę w sprawie zakazu wywożenia z Republiki towarów, wyprodukowanych ponad zobowiązania wynikające z umów i zamówień państwowych. Możemy skontrolować, że istnieją szyi swobodny i nie kontrolowany ich wywóz, zasoby towarowe gromadzone są w trybie scentralizowanym.

Jest to rzecz niezwykle ważna, abyśmy w przyszłości mieli co zaoferować sąsiednim i innym republikom ZSRR których towary nas interesują. Robi się pierwsze kroki, tylko nie wszędzie są one uzgodnione. Podjęliśmy decyzję, aby Ministerstwo Spraw Wewnętrznych utworzyło posterunki kontrolujące swobodny wywóz towarów z Litwy. Dotyczy to nie tylko naszej granicy z Polską, ale również z ZSRR. Niestety, powstały nowe trudności w wyniku działań Armii Radzieckiej i, naturalnie, na skutek niewystarczającego naszego zdecydowania oraz poczucia niepewności, dlatego wiele decyzji odracza się.

Stale odbywa się wymiana listów, posłań, depesz z rządem ZSRR w różnych sprawach. Na przykład, gdy wprowadziliśmy zakaz wywożenia towarów, wyprodukowanych ponad przewidziane umowy, przewodniczący Rady Ministrów ZSRR N. Ryżkow przysłał depeszę, że naruszamy umowy. Uznano to za całkowite zaprzestanie wywozu towarów. Można znaleźć korespondencję dotyczącą praw ludzi innych narodowości, działań armii. Z jednej strony wskazuje to, że uznano nas za podmiot dialogu, do rządu zwracają się po nazwisku. Z drugiej strony, dialog nie jest adekwatny, interpretacja naszych działań nie odpowiada naszym prawdziwym zamiarom. Nasze odpowiedzi z reguły kończą się konkretną propozycją w sprawie podjęcia bezpośrednich negocjacji.

Wczoraj rano zaprosiliśmy do Rady Ministrów generała armii Bełechina. Jednakże on nie przybył. Wysłany znów depeszą do ministra obrony ZSRR D. Jazowa, w której powiadomiliśmy o działaniach armii, o braku informowania nas o tym, że generał armii nie zjawił się, aby wyjaśnić rządowi Republiki sytuację, związaną z działaniami na terytorium Republiki Litewskiej. Odpowiedzi nie udzielono, ale dziś wiceprezes R. Urbsas rozmawiał w sprawie w Moskwie z ministrem obrony D. Jazowem. Odbędzie się spotkanie również na bardziej wysokim szczeblu. Wydaje się, że nasz dialog stopniowo wkracza na tory bezpośrednich rokowań.

Na zakończenie chcę poruszyć temat poboru naszej młodzieży do wojska i omówić nasze dalsze interesy i możliwości ich wypełnienia. Rokowaniach ze Związkiem Radzieckim. Dopiero co podpisane zostało zarządzenie Rady Ministrów Republiki Litewskiej, którą głosi że mieszkańcom i rejonowym komitetom wykonawczym polecono, aby nie uczestniczyły w prowadzeniu poboru do Armii Radzieckiej 1990 roku, zaprzestały obsługi gospodarczej komisariatów wojskowych i związanego z tym finansowania, kierowały wysuwiodzonych pracowników do gestii organów samorządu terenowego. Informuje się o tym również w wystosowanym do przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR N. Ryżkowa pismie, w którym jeszcze raz zaproponowano, aby bezzwłocznie rozpocząć rozmowy i przygotowywać odpowiednie porozumienia dotyczące kompleksu zagadnień związanych z interesami obrony ZSRR i Litwy.

UCHWAŁA

RADY NAJWYŻSZEJ REPUBLIKI LITEWSKIEJ

W SPRAWIE ZWROCENIA SIĘ O POMOC DO ORGANIZACJI CZERWONEGO KRZYŻA I MIĘDZYNARODOWEJ ORGANIZACJI PRAW CZŁOWIEKA

Zważywszy, że w czerwcu 1940 r. Siły Zbrojne Związku Radzieckiego brutalnie łamiąc prawo międzynarodowe, wtargnęły do Litwy i okupowały ją;

że większość demokratycznych państw świata, wśród nich Szwajcaria i Stolica Apostolska nigdy nie uznawały okupacji i aneksji, jakiej dokonał Związek Radziecki wobec Litwy i że tychczas uznaje de iure ciągłość Państwa Litewskiego;

że 11 marca 1990 r. po wolnych prawyborach wybranych, na których ludzie Litwy wybrali przedstawicieli do Rady Najwyższej i ta Rada Najwyższa proklamowała odrodzenie niepodległości Litwy;

że ponad tysiąc młodych mężczyzn z Litwy uciekło z szeregów w Siłach Zbrojnych Związku Radzieckiego i wróciło ze Związku Radzieckiego do Litwy, aby ukryć się przed represjami, groźbami wobec nich presją fizyczną i psychologiczną, szczególnie z racji ich narodowości i że siły Zbrojne Związku Radzieckiego na Litwie są armią okupacyjną;

że Konwencja Haska w 1907 roku, Konwencja Genewska w 1949 roku i inne akty uznawane zasady prawa międzynarodowego zabraniają okupantowi powoływać do okupacyjnych sił kierowała ordynarnie przedstawiców okupowanego terytorium;

że utworzony w 1919 roku Litewski Czerwony Krzyż uzielił informacji o tym, że w dniach 9 i 10 kwietnia 1990 r. uciekinierom litewskim ze służby w wojsku Związku Radzieckiego, którzy o taką pomoc prosili;

że 27 marca 1990 r. uzbrojeni żołnierze jednostek powietrzno-desantowych wojsk Związku Radzieckiego w zaatakowali i wtargnęliu do Nowowilejskiego Szpitala Psychiatrycznego w Wilnie i Zegździnajskiego Szpitala Psychiatrycznego, rozbili drzwi, przecięli łączność telefoniczną, używaną w skrajnych przypadkach, zerwali flagę Czerwonego Krzyża, znieważyli pielęgniarki i lekarzy, brutalnie pobili i przemocą wywieźli bezbronnych młodych uciekinierów z wojska i niektórych chorych psychicznie;

że polsko-amerykańskiej grupie telewizyjnej zagrożono rozprawą, jeżeli ich film, w którym uprowadzonych w ostatnich tygodniach przez Siły Zbrojne Związku Radzieckiego chłopców litewskich, o dopomożenie w rozstrzygnięciu ich losów.

(4) Prosi Czerwony Krzyż i inne międzynarodowe organizacje praw człowieka o pomoc w ustaleniu miejsca pobytu i samopoczucia fizycznego oraz psychologicznego żołnierzy z Litwy, odbywających obecnie służbę wojskową w Siłach Zbrojnych Związku Radzieckiego.

(5) Zwraca się do rządów świata i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o postawienie problemu przymusowego poboru mieszkańców Litwy do wojsk okupacyjnych na Konferencji Praw Człowieka Narodów Zjednoczonych i zbliżającej się Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

(6) Prosi Międzynarodowy Czerwony Krzyż o podjęcie wszelkich innych niezbędnych i szybkich zawodowych kroków, które odmówili służby wojskowej i których niedawno uprowadziły Siły Zbrojne Związku Radzieckiego.

Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Litewskiej
W. LANDSBERGIS

Wilno, 3 kwietnia 1990 r.

AŻ PRZYJDZIE TRZECI I NAS POŁĄCZY?

Wydawany w Gdańsku tygodnik katolicki „Młoda Polska" w dn. 31 marca br. zamieścił rozmowę z Janem Sienkiewiczem, prezesem Związku Polaków na Litwie, zastępcą redaktora naczelnego dwutygodnika „Magazyn Wileński". W wywiadzie zatytułowanym „Między uległością a samoizolacją" prezes ZG ZPL wydaje jednoznaczne oceny działalności deputowanych , Polaków w Radzie Najwyższej Republiki Litewskiej.

Na pytanie dziennikarza „Jaką rolę odgrywają w Parlamencie deputowani polscy? Czy tworzą „lobby polskie?" Jan Sienkiewicz odpowiedział: „Na razie mamy dwie grupy, z których — mówiąc otwarcie — żadna nie odpowiada mi w pełni. Pierwsza grupa — to Sajudzie, zwiwia na pierwszym miejscu ugodowość wobec Litwinów, bez akcentowania problemów ludności polskiej na Litwie. Dwie osoby z tej grupy praktycznie nie mogłyby znaleźć się w Parlamencie bez poparcia Sajudziu". Druga grupa to szesciu deleglatów, którzy powstrzymali się od głosowania nad najważniejszym aktem, jakim był dekret o niepodległości państwa. Uzasadnieli to tym, że ich wyborcy głosowali za autonomiczną Litwą, ale w ramach ZSRR. Ta grupa zbyt jednomacznie dystansuje się od współpracy z Litwinami. Jej postawa w głosowaniu przyniele nam ujemne skutki. Sądzę, że w przyszłości dojdzie do współpracy między tymi dwiema grupami..."

Tak to widzi naszą dotychczasową pracę w parlamencie litew. skim deputowany z ramienia ZPL. Nie chciałbyśmy oceniać swej działalności parlamentarnej — mają to prawo robić i na pewno uczynią, to w wyłącznym interesie pracy, chcemy jednak zaznaczyć, że ta wypowiedź przypomina nam raczej nie tak odległe czasy, kiedy to poszczególni kierownicy partyjni czy radzieccy na wszystkich szczeblach mieli prawo wydawać nieomylne sądy w imieniu komunistów lub ludzi pracy, czy też pouczać masy na skalę w zależności od zajmowanego stanowiska. Boli nas, że prezes ZG ZPL dzieli Polaków na „lepszych" i „gorszych". Nie unikając i właściwie nic nie wiedząc o naszych stosunkach wzajemnych i o pracy w parlamencie, podzielił też deputowanych na dwie przeciwstawne grupy.

Tłumacząc przyczynę własnej porażki na obecnych wyborach do parlamentu republiki Jan Sienkiewicz oświadczył: „Dla, lalność nomenklatury partyjnej sprawiła, że wyborcy postąpili tak w ten, a nie w inny sposób. Z drugiej strony, nie przyznać, że agitacja na rzecz pojednania z Litwinami nie była wielkie starania oczywiście, wszystkie, gdzie ludzie na co dzień znają „Sajudzie", niestety, dla strony tego lachu kompetencji politycznych, tylko od dołu praktyk prowadzących do dyskryminowania Polaków.

Dlaczego nie wybrał Sienkiewicza, m.in. do siebie również członka KPZR, deputowanego w Jaszuniskach rugu Wyborczym nr 112 z tego to, że wielu wyłączyło zakłąjcy tam wyborcy. Dla nationalist porycja Jana Sienkiewicza, kandydującego na Generalnego do Rady Najwyższej publiki Litewskiej w Okręgu Wyborczym nr 21, w Wilejce też przy poparciu Sajudziu. Krystyna Czerwińska, która opiera się na te same cy leczne. Jeżeli zaś chodzi o powiedzenia, o której prze jest dość często wypowiada się tycznie, chciałbyśmy zapytać, że właśnie zawdzięczamy zaniedbaniom lat, laków, ich kierownictwa, nie nareszcie zaczęto rozwiązywać potrzebę rozwiązania problemów ludności polskiej Litwie.

Wydaje się nam również ważne, czu przyjaciół kom Litwy II Zjazd ZPL, odbędzie się 22 kwietnia i pytanie dzisiejszego dnia o tym, będzie się ubiegał o wybór na stanowisko prezesa Jan Sienkiewicz m.in. dodał: „Nie ukrywam, że referat sprawozdawczy bronił linii środka, tzn. podzy ugodowością a samoizolacją Litwy. Dla nas najważniejsze jest praca u podstaw wo, rozszerzenie używania ka polskiego, prace kulturalne, poznawanie prawdziwej historii rozwój ekonomiczny."

Jest obiektywnie ciekawy obyty tak nareszcie się kończy dzamy się tu z nim, in czas wyższy przejść przeszłości i od politycznego i wyzwolenia pracy u podstaw.

Deputowani do Rady Najwyższej Republiki Litewskiej:

Walentyna SERE
Ryszard MACIEJEWIC
Edward TOMASZEWI
Stanisław
Leon JANKIELIŃC
Stanisław AKAŃSKI
Zbigniew BAŁDYG

W JEDNOŚCI – SIŁA

Wieczorem 4 kwietnia w Kownie na placu Wienybes odbył się wielotysięczny wiec na poparcie niepodległości Litwy.

Wystąpili na nim przewodniczący Kowieńskiej Rady Litewskiego Ruchu na rzecz Przebudowy Widmantas Adomonis, deputowany do Rady Najwyższej Republiki Litewskiej Widmantas Powilionis, przedstawiciel kowieńskiego oddziału litewskiej Partii Socjaldemokratycznej Aronas Gutmanas, przedstawicielka Katolickiej Wspólnoty Kobiet Olga Kazlienė, ksiądz Algitas Tamkewiczius i inni. Odczytano pozdrowienia z Estonii, Leningradu i innych miejscowości.

Mówcy podkreślili, że proklamowany przez Radę Najwyższą Republiki Litewskiej 11 marca akt o odrodzeniu niepodległej Litwy wyraził wolę nie garstki polityków, a ludzi, którzy w drodze demokratycznej wybrali ich na deputowanych. Nie była to pochopna decyzja — naród nigdy nie pogodził się z utratą wolności, przez pół wieku szedł do niepodległości: poprzez cierpienia, ofiary. Syberię, stalinowskie łagry.

Występujący mówili, że jedyną naszą bronią w obliczu siły zbrojnej, zastraszeń, rozczerstw jest jedność i zespolenie, wytrwałość i opanowanie. Potępiono „platformistów" i innych renegatów, którzy w trudnej dla ojczyzny chwili pomagają jej przeciwnikom. Przedstawiciela Rosyjskiego Centrum Kulturalnego Zanna Korsukowa i podpułkownik rezerwy Nikołaj Polakow zdementowali insynuacje, że na Litwie naruszane są prawa Rosjan i innych mniejszości narodowych, potępili nieprzyszonych obrońców ich praw. Wszystkie problemy można i trzeba rozwiązywać w drodze dialogu, rozmów.

Zenonas MIKALAUSKAS,
kor. ELTA

SPORT

PUCHAROWE PÓŁFINAŁY

Odbyła się pierwsza seria spotkań półfinałowych w piłkarskich europejskich pucharach.

W rozgrywkach o Puchar Europy w centrum uwagi znalazł się pojedynek AC Milan — „Bayern" Monachium, który dzięki Telewizji Polskiej mogli śledzić widzowie naszych ekranach. Mecz zgodnie z oczekiwaniem był niezwykle zaciętY i zakończył się ostatecznie minimalną wygraną gospodarzy — jedenastką 1:0 (po bramce M. van Bastena. W innej parze „Olimpique" Marsylia wygrała z „Benfiką" — 2:1.

W Pucharze Zdobywców Pucharów zanotowano następujące rozstrzygnięcia: „Anderlecht" — „Dinamo" Bukareszt — 1:0, „AS Monaco — „Sampdoria" — 2:2.

Bezpardonowa walka cechowała też pojedynki w Pucharze UEFA. „Werder" Brema zremisował z „Fiorentiną" — 1:1, a „Juventus" Turyn, będąc gospodarzem meczu, pokonał FC Koeln — 3:2.

DROGI DO RZYMU WIODĄ

⊙ 412 spotkań rozegrano dotąd począwszy od roku 1930 w pulach finałowych 13 piłkarskich mistrzostw świata. Najczęściej kończyły się one wynikiem — 1:0 (63 razy), 2:1 (54 razy), 3:1 (38 razy), 1:1 i 0:0 (po 34 razy).

⊙ Po pół miliarda lirów (385 tys. dolarów) otrzyma każdy z piłkarzy drużyny włoskiej, o ile ta zwycięży w najbliższym Mundialu. Poinformował o tym A. Matarrese — przewodniczący Włoskiej Federacji Piłki Nożnej.

⊙ Reprezentacja Kolumbii jako pierwsza z zespołów uczestniczących w rozgrywkach puli finałowej we Włoszech podała skuadrę. Będą go tworzyli zawodnicy z „barrytrji" 22 piłkarze. Ciekawostką jest, że na tej liście znajdują się tylko dwaj bramkarze, 19 zawodników narodowej jedenastki Kolumbii gra w miejscowych klubach, a trzech — za granicą.

⊙ Rywale drużyny radzieckiej w II grupie drużyna Rumunii u. legła w towarzyskim spotkaniu Szwajcarii — 1:2.

Inf. wł. i TASS

WIEC NIECODZIENNY– POSTULUJĄ INWALIDZI

Do wieców — mniej lub bardziej burzliwych, gromadzących kilka, czy też kilkanaście tysięcy osób, mieszkańcy Litwy już są przyzwyczajeni. Tak jak też do przemówień — jedni akceptują, drudzy potępiają.

Jednakże ten wiec był niecodzienny i nie pozostawiający na uboczu obojętnych. Przed gmachem Rady Najwyższej Republiki zebrali się inwalidzi — ludzie pokrzywdzeni przez los — ci, jasni, niewidomi, kaleci, ale tyjący głęboką wiarą w niepodległość swej ziemi. Właśnie to oni przykuci do wózków inwalidzkich mówili o dotychczasowej niesprawiedliwości, o słabej opiece lekarskiej, o tym, żeby Litwa była wolna.

Jak i na każdym wiecu były przemówienia, transparenty, hasła, propozycje dla rządu. Ale najbardziej wzruszyło postanowienie — od dnia wczorajszego przez trzy dni o godzinie 18 w kościołach na Litwie będą dzwoniły dzwony. Może ich echo zostanie usłyszane?

Inf. wł.

NA ZDJĘCIU: ogólny widok wiecu.

Fot. **R. Jankauskas**

PODPATRZONE NA WIECU

BIAŁYM DO GÓRY!

(REPLIKA)

Był taki dowcip z międzynarodowej serii o milicji (dowcipy opowiadamy o różnych zawodach). Przechodzień, zdziwony okrzykami „Zielonym do góry!" rozlegającymi się przez cały czas zza miijanego parkanu, przyładuje do dz. szparki. Widzi, że milicja sadzi drzewka a dowódca powtarza kolejny raz: „Przecież wam tłumaczę, zielonym do góry!".

Na wiecu 4 kwietnia przy gmachu Rady Najwyższej widziałam ciekawą chorągiew: czerwo. biała, przez mocno zwarte szeregi nie dotarłam z prośbą o udzielenie wywiadu do osoby, która ją trzymała. Szkoda, bądź co bądź ciekawie, co myślą o Polakach na Litwie goście z Moskwa. Właśnie Monako ma przecież czerwono - białą chorągiew. Przypuszczam jednak, że chodziło o zademonstrowanie na wiecu szanaduru polskiego. A przecież jest biało - czerwony. Więc w ramach przeszkolenia na przyszłość dla osób zainteresowanych: kochani, białym, białym do góry!

Krystyna MARCZYK

ZWIĄZKI ZAWODOWE SĄ ZATROSKANE

Komisja Rady Najwyższej Litwy ds. Oświaty, Nauki i Kultury wysłuchała informacji przedstawicieli placówek kultury związków zawodowych w sprawie perspektyw tych placówek, możliwości ich funkcjonowania.

Kształtujący się system wolnych związków zawodowych Litwy wyrzeka się nie charakterystycznych dla związków zawodowych funkcji. Jednakże realnie posiadać również niebezpieczeństwo odsunięcia się od spraw kultury.

W latach stagnacji organy państwowe nie dysponując środkami, zmuszały związki zawodowym rozwijanie instytucji kulturalno-oświatowych. Co roku asygnowały na pracę kulturalno-masową blisko 26 milionów rubli, w tym na kluby i biblioteki — 8,3 mln rubli. Wiele placówek kultury związków zawodowych potrafiło wykazać prawdziwymi ogniskami kultury, w których stwarzano warunki do rozwijania twórczości ludowej. Spośród 347 działających w republice ludowych zespołów amatorskich twórczości artystycznej różnych gatunków 213 należy do związków zawodowych. W trakcie reorganizacji związków zawodowych nie wolno w trybie jednostronnym łamać struktury instytucji kultury.

Komisja uważa, iż obecnie jest rzeczą celową zachowanie istniejących instytucji kultury, obrona praw ich pracowników, w przyszłości zmieniając, modelując i finansując działalność instytucji kultury zgodnie z potrzebami obywateli odrodzonej Litwy na zasadzie kooperacji środków gospodarczych związkowych i państwowych.

(ELTA)

NADZWYCZAJNA KONFERENCJA W ŚWIĘCIANACH

Odbyła się nadzwyczajna 15 konferencja komunistów rejonu święciańskiego (na platformie KPZR), na którą przybyło 127 delegatów, reprezentujących ponad 27 podstawowych organizacji partyjnych. Z informacją wystąpił członek Biura Politycznego, kierownik wydziału organizacyjnego KR KP Litwy Paweł Wyszynniaki. Stwierdził on, że w wyniku rozłamu w partii, część komunistów rejonu, szczególnie w sowchozach „Bałtiuliai", „Jurgeliszkes", kołchozie „Przykazania Iljicza", Pabradzkiej Fabryki Przyrządów Obliczeniowych „Modulis" i innych w większości zajęło stanowisko KPZR, szykuje się do jej XXVIII Zjazdu, omawia opublikowane dokumenty przedzjazdowe. Wyszymiski scharakteryzował sytuację polityczną jako złożoną, kontrowersyjną i zwrócił uwagę delegatów na potrzebę pójścia do ludzi, zdecydowanego bronienia praw socjalnych i politycznych ludzi pracy.

W dyskusji głos zabrali delegaci dyrektor sowchozu „Bałtiuliai" Timofiej Pozniakow, przewodniczący rejonowego towarzystwa weteranów wojny i pracy Mykołas Kulys, zastępca dyrektora sowchozu „Strunaitis" Anatolij Kozłuk i inni, ogółem 13 osób. Mówili oni o konieczności konsolidacji, krytykowali działania parlamentu republiki, wzywali do zwrócenia szczególnej uwagi na zasady pracy wychowawczej z młodzieży, której nie zmieniłoby w sytuacji.

W konferencji uczestniczył sekretarz Tymczasowego KPL (na platformie KPZR) tautas Kardamavičius.

Uchwalono rezolucję zwracającą protest przeciwko wyższej Republiki Litewskiej skierowano do Gorbaczowa w tym samym dniu, w Ukraiński Jozef Komaisko z Pierwszym mirski.

N. NIEŻA
kor. „Kuriera Wileńskiego"

LIST NADZIEI

Drodzy przyjaciele!

Naród litewski zaimponował całemu światu swoją siłą moralną w obronie, metodami pokojowymi, swą stanowczą decyzję odzyskania utraconej w roku 1940 niepodległości Państwa Litewskiego.

W tym historycznym momencie Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy solidaryzuje się z Towarzystwem Litwa-Polska w Wilnie. Zawiadamiamy Was, że na prośbę naszego Klubu w niedzielę, 1 kwietnia br. o godzinie 13.00 w kościele św. Aleksandra w Warszawie ks. biskup Władysław Miziołek odprawił Mszę św. w intencji niepodległości Litwy, zwracając się z prośbą o duchowe pokrzepienie do Matki Miłosierdzia, „co w Ostrej świeci Bramie".

Jesteśmy za niezwłocznym rozpoczęciem prawdziwego dialogu pomiędzy Moskwą i Wilnem w celu osiągnięcia pokojowego niepowiększającego kompromisu. Naszym sojuszniczą Wolna Litwa nie tylko zgodna z racją stanu Polski, lecz także z przyczynić się do wzmacniania radzieckiej pereszkiwania współpracy Polaków z Litwinami w tworzeniu trzecim rychłym dzenia narodowego.

Życzymy Wam wytrwałości i konsekwencji w sprawiedliwej walce o wolność i Naszą i Waszą Wolność.

Niechaj Bóg Wam

dr Leon BRODZKI
Przewodniczący Prezydium
Ogólnopolskiego Klubu
Miłośników

UCHWAŁA

RADY NAJWYŻSZEJ REPUBLIKI LITEWSKIEJ

O MIANOWANIU ZARZĄDU LITEWSKIEGO RADIA I TELEWIZJI

Rada Najwyższa Republiki Litewskiej **postanawia:**

Mianować zarząd Litewskiego Radia i Telewizji w składzie 17 członków:

Aputis Juozas
Balakauskas Oswaldas
Boruta Jonas
Brazis Romualdi
Butkus Edwinas
Jewdokimow Michaił
Jokubenas Algimantas
Kauszpedas Algirdas
Kernagis Wytautas
Latenas Algirdas
Leonawiczius Broniu
Narbutiene Ona
Paliunas Wytautas
Stoszkus Kęstutis
Smikuas Domijonas
Tapinas Laimonas
Zaborskaite Wanda

Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Litewskiej
W. LANDSBERGIS

Wilno, 3 kwietnia 1990 r.

OLIMPIADA LITERATURY I JĘZYKA POLSKIEGO

W końcu marca w Pabradzkiej Szkole-Internacie liniszowała I Olimpiada Literatury i Języka Polskiego w Litwie. Ta piękna impreza poprzedzona była wytężoną pracą nauczycieli, uczniów, rejonowych i miejskich wydziałów oświaty, ośrodków metodycznych oraz Gabinetu Metodycznego przy Ministerstwie Szkolnictwa Litwy. W ciągu kilku miesięcy na rejonowych i miejskich olimpiadach młodzież ubiegała się o prawo uczestniczenia w Republikańskiej Olimpiadzie. Było o co się ubiegać, bowiem tą pierwszą Olimpiadą rozpoczęła swój rywal z wysokiego lotu. Inaczej mówiąc — stawki były wysokie. Zwycięzcy trzech pierwszych miejsc zdobyli prawo wstąpienia na polonistykę w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym nie tylko bez konkursu, ale i bez egzaminów wstępnych. Poza tym dziesiątka najlepszych zdobyła prawo do uczestniczenia w Ogólnopolskiej Olimpiadzie, która ma odbywać się w Warszawie. Od razu dodajmy, że szczęśliwcy już wyjechali. Kto — o tym później.

Nie tylko stawki Olimpiady były wysokie, lecz i jej poziom. Uczestnicy musieli wykazać się głęboką i wszechstronną wiedzą z zakresu literatury i języka ojczystego. Życzliwie nastawione do młodzieży, lecz surowe jury pilnie baczyło, by wszystko odbywało się zgodnie z regulaminem, o żadnej pomocy „z zewnątrz" nie było nawet mowy.

Zakres olimpiady był następujący: praca pisemna z literatury (uczestnicy w ciągu czterech godzin musieli napisać się z jednym tematem, wybranym z pięciu), praca pisemna z języka, test językowy składał się z 26 punktów), eliminacje ustne. Te ostatnie były prawdziwym egzaminem, podczas którego uczestnicy ciągnęli bilety z dwoma pytaniami: z literatury i języka. Trzecie pytanie biletu dawało możność każdemu uczestnikowi popisać się wiedzą z zakresu literatury. Był to bowiem dowolnie wybrany i zawczasu przygotowany temat.

Jako członek jury miałam przyjemność wysłuchać odpowiedzi wszystkich dwunastoklasistów (jedenastoklasiści byli w drugiej grupie, ale program mieli ten sam) a co za tym idzie, poczynić pewne wnioski. Otóż — jak wynika z tematów, które przygotowała młodzież, największą sympatią darzy ona Orzeszkową, Kraszewskiego, Sienkiewicza. Z poezji był Mickiewicz, Staff, Gałczyński, Krasicki. Z przyjemnością należy odnotować, iż tematy były dobrane pod odpowiednim kątem, mianowicie: wileński okres twórczości Orzeszkowej, Kraszewskiego, Mickiewicza, Gałczyńskiego. Przyszłym uczestnikom drugiej olimpiady chciałabym służyć radą, by jako temat ustnej rozprawki literackiej nie brali życiorysu pisarza czy poety. Jakiś jeden okres życia, ale głęboko opracowany, nie podręcznikowo — to owszem. Za samo „życie i twórczość" wielu punktów nie zdobędziecie.

Wszystkie odpowiedzi były punktowane, no i ten, kto zdobył tych punktów najwięcej — wygrał. A najwięcej zdobyła maturzystka Wileńskiej Szkoły Średniej im. Władysława Syrokomli Małgorzata Kuncewicz, która zajęła pierwsze miejsce otrzymując dyplom pierwszego stopnia. Drugie miejsce przypadło w udziale maturzystce Wileńskiej Szkoły Średniej im. Adama Mickiewicza Elwirze Ostrouch, trzecie — maturzystce Wileńskiej Szkoły Średniej im. W. Syrokomli Romualdzie Sakowicz.

Tu wypada kilka szczerych słów uznania powiedzieć pod adresem młodzieży uczestniczącej w konkursie oraz polonistek ze szkoły im. Władysława Syrokomli. Otóż cała czwórka uczestników wymienione wyżej M. Kuncewicz i R. Sakowicz oraz Beata Piesiecka i Walenty Wojniłło) wykazała bardzo wysoki poziom wiedzy trafiając do pierwszej dziesiątki. Pięknie spisali się również przedstawiciele szkoły im. A. Mickiewicza Elwira Ostrouch i Robert Balcewicz oraz Edyta Salwińska z Wileńskiej Szkoły Śr. nr 29.

Prawdziwym upiększeniem olimpiady był wieczór poezji. Usłyszeliśmy wiele świetnych recytacji poezji i prozy. Przede wszystkim prawdziwym talentem nie tylko recytatorskim, lecz i aktorskim błysnęła Edyta Salwińska (J. Tuwim). Doskonale recytowali Krystyna Mackiewicz z Polukni („Polonezu czas zacząć" — Mickiewicz), Łucja Bukowska z Mejszagoły („Zamki z piasku" — H. Mazur), tej zabrakło tylko 3 punktów, by się znaleźć w pierwszej dziesiątce i wyjechać na olimpiadę do Warszawy), Krystyna Mikołajewicz („Marcin Kozera" — M. Dąbrowska), Robert Balcewicz („Nigdy od ciebie miasto" — Cz. Miłosz), Elwira Ostrouch („Pożegnanie z Marią" — T. Borowski), Beata Piesiecka („Pan Balcer w Brazylii" — M. Konopnicka), Roma Sakowicz („Zeby Polska" — J. Pietrzak), Grażyna Bogdziewicz (O Matce Boskiej Ostrobramskiej) i inni.

Następną pereełką w koronie olimpiady było wystąpienie folklorystycznego zespołu Bujwidzkiej Szkoły Średniej w rejonie wileńskim. Wartko się kręci kołowrotek, snuje się nić, snują się piosenki ludowe, przepiatane pogwarkami o szumaniu kwiatu paproci, o dawnych zwyczajach, o tym „jak kwiatki biało-zielonkawe miłość wracają". I tańce oczywiście, bo jakaż to wieczornyka bez tańców się odbywała? A potem „chusteczka haftowana, co ma cztery rogi" wciągnęła do zabawy wszystkich — i młodzież, i poważne jury. No i na zakończenie słów kilka o tych, którym „z wieku i urzędu ten zaszczyt należy", by od nich tę relację zaczynać — o jury. Ponieważ jednak bohaterem tej miękkiej imprezy była młodzież, bo ona w pocie czoła pracowała w ciągu tych dwóch dni — rozpoczęłam od niej.

W skład jury weszły wykładowczynie Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego pp. docent Maria Niedźwiecka, dr Alicja Nagórko, docent Margaryta Lemberg, Barbara Dwilewicz, nauczycielki pp. Irena Zejmo, Helena Zacharkiewicz, Łucja Sinkiewicz, Barbara Kajeda z „Moteris" oraz niżej podpisana z „Kuriera Wileńskiego". Cały ogrom pracy organizacyjnej spoczywał na barkach pani Teresy Michajłowicz z Gabinetu Metodycznego przy Ministerstwie Szkolnictwa. W pracy olimpiady uczestniczyli również goście z Polski — prof. dr. hab. Teresa Kostkiewiczowa, przewodnicząca Komitetu Głównego Olimpiady Literatury i Języka Polskiego przy Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie oraz profesor tej placówki mgr Tomasz Chachulski. Z prawdziwą przyjemnością informujemy naszych Czytelników, iż goście polscy nader wysoko ocenili poziom olimpiady.

Zakończyć pragnę serdecznymi słowami wdzięczności personelowi Pabradzkiej Szkoły-Internatu oraz jej dyrektorce p. Oldze Brancewicz.

Łucja BRZOZOWSKA

NA ZDJĘCIACH: szczęśliwa dziesiątka, która wygrała wyjazd do Warszawy dla uczestniczenia w Ogólnopolskiej Olimpiadzie: Małgorzata Kuncewicz, Beata Piesiecka, Romualda Sakowicz, Edyta Salwińska, Krystyna Mikołajewicz, Elwira Ostrouch, Krystyna Bogdziewicz, Walenty Wojniło, Waldemar Baranowski, Robert Balcewicz z gośćmi polskimi; migawki z sali: prodziekan polonistyki WIP Maria Niedźwiecka i przedstawicielka Ministerstwa Szkolnictwa Teresa Michajłowicz oglądają wyniki olimpiady.

Fot. W. Charin

Mówią kandydaci na deputowanych do Rady Najwyższej Republiki Litewskiej

Jak wiadomo, w Okręgu Wyborczym nr 21 w Nowej Wilni dotychczas nie został wyłoniony deputowany do Rady Najwyższej Republiki Litewskiej. W najbliższą sobotę, 7 kwietnia, razem z wyborami do rad terenowych, odbędzie się też głosowanie na przedstawicieli do parlamentu. Kandydują tzwz: Walentinas Laztika, pierwszy sekretarz Miejskiego Komitetu Komunistycznej Partii Litwy (na platformie KPZR), Siergiej Rudnik, sekretarz organizacji partyjnej zakładu „Zalgiris" oraz Jan Sienkiewicz, prezes ZPL. Trudno przewidzieć, komu wyborcy z Nowej Wilni oddadzą pierwszeństwo, sądzimy jednak, że tym razem Polacy nie zaprzepaszczą szansy, by jeszcze jeden nasz rodak został deputowanym do Rady Najwyższej Litwy. Nie będzie łatwo odnieść zwycięstwo, bowiem rywalami J. Sienkiewicza są szanowani i znani w Nowej Wilni działacze partyjni, opowiadający się za Litwą w składzie odnowionej Federacji Radzieckiej.

Wśród przedwyborczej poczty znalazło się sporo listów wysoko ocenianych pracę Jana Sienkiewicza jako prezesa Zarządu Głównego ZPL. Na przykład, Anna Aleksandrowicz z Mejszagoły w liście do redakcji, zatytułowanym „Głosujmy za najlepszych" pisze: „Działalność swą prowadzi J. Sienkiewicz w odpowiednim kierunku. Jest zrównoważony, nie zajmuje zbyt skrajnych pozycji. Uważam, że my, Polacy, musimy przytrzymywać się złotego środka w rozgrywającej się obecnie sytuacji". Autorzy innych listów podzielają to zdanie. Również na ich życzenie zamieszczamy poniższe „Słowo kandydata".

Dialog—podstawą każdej platformy

Tempo wydarzeń na arenie politycznej stało się ostatnio wręcz zawrotne. Nie miła dzień, żeby się nie zdarzyło coś nowego. Prezydent ZSRR Gorbaczow i przewodniczący Rady Najwyższej Landsbergis wymieniają depesze, a choć jest to wymiana nader ożywiona, trudno mówić o wnikniokwiek dialogu. Komandosi zajmują jeden gmach po drugim — w ramach odzyskiwania mienia partyjnego. Żołnierze z rodzin litewskich, uwierzywszy w zapewnienia parlamentarzystów że „Lietuva jau Laisva", mają teraz stanąć przed trybunałem wojskowym — za dezercję. W mieście coraz więcej czołgów i samochodów pancernych, na razie za murami jednostek wojskowych.

Czy wyjadą na ulicę? Czy obudziwszy się rano nie usłyszymy komunikatu, że już jest stan tak zwany wyjątkowy? Jak długo może trwać niepewność, kiedy sytuacja stanie się bardziej określona? Kiedy Litwa i Moskwa zaczną przemawiać do siebie w języku, który będzie do przyjęcia przez drugą stronę. Jaki będzie następny ruch Gorbaczowa? Pytania te spotrzają sen z powiek nie tylko politykom. Są głównym tematem rozmów w każdym środowisku. Polityka stała się wszechobecna.

Parlament obraduje. Sformowany został rząd. Podejmuje się ważne uchwały. Dopiero gdzieś na bardzo dalekim planie toczy się jeszcze jedna kampania — nie dokończonych wyborów do Rady Najwyższej Litwy. Zostałem jako kandydat na deputowanego z ramienia ZPL zarejestrowany w Nowej Wilni w okręgu wyborczym nr. 21.

Co tu jednak deklarować w sytuacji, kiedy parlament kończąc dzienne obrady nie jest pewny, czy jutro będzie się mógł jeszcze raz w tej samej sali zebrać? Z pewnością nie będą brzmiały przekonująco najbardziej nawet zarliwe zapewnienia, że — o ile zostanę wybrany — zajmę się od razu ekologią, będą zabiegał o czystość wód Wilenki, że całą uwagę poświęcę usprawnieniu sieci komunikacyjnych, transportu. Dla wyborców są to sprawy niesłychanie ważne i życie im i tak, nielatwe, mocno utrudniają. Wydaje się jednak, że nie ma większych szans nawet na zasygnalizowanie tych problemów, aż się nie ustabilizuje i choć nieco nie wyklaruje sytuacja polityczna. Założywszy to dopiero, można mówić o konkretach. Na razie rzecz musi się z konieczności sprowadzać do zasad ogólniejszych, do szukania dróg wyjścia z kryzysu, w jakim żeśmy się w ostatnim miesiącu znaleźli.

Zasadą bodajże najważniejszą jest tolerancja i gotowość do dialogu. Tego nam wszystkim szczególnie ostatnio brakuje. Podzieleni jesteśmy według wszelkich możliwych cech: na narodowości, na partyjnych i bezpartyjnych, na komunistów „na platformie" i poza nią, na zwolenników Sajudisu i jego zagorzałych przeciwników, na sympatyków Landsbergisa i Brazauskasa. podzielone są środowisko litewskie i środowisko polskie. I nie ma szacunku dla poglądów oponenta, a tylko surowy werdykt: zdrajca, odszczepieniec, sprzedawczyk. Przekonanie, że tylko własne zdanie jest jedynie słuszne, a każdy, kto myśli inaczej, zasługuje na potępienie. Do leksykonu politycznych dyskusji na trwałe weszły słowa: okupant, nacjonalista, faszysta, imigrant, tutejszy. Owszem, nie rażą zbytnio w tekstach trzeciorzędnych publicystów produkujących się w brukowcach, ale w ustach szanujących się polityków nie wydają się do dialogu zachęcać. Nawet na szczeblu najwyższym kategoryczność stwierdzeń i działań nie wydaje się stwarzać klimatu, który by sprzyjał rozpoczęciu nareszcie rozmów. Obie strony hołdują polityce faktów dokonanych, i to dokonanych w taki sposób, że strone przeciwna jest stawiana w sytuacji do wyboru. Zostaje tylko mieć nadzieję, że Gorbaczow i tym razem zademonstruje swoje mistrzostwo w dochodzeniu do kompromisów, a parlamentarzyści litewscy potrafią naprawić błędy, jakich na samym początku swej kadencji w zbytnim pośpiechu narobili.

Zasadą następną, której potrzebę przestrzegania od dawna podkreślał Związek Polaków na Litwie, jest wprowadzenie skutecznego mechanizmu reprezentacji i obrony praw mniejszości przed większością. Dotyczy to zarówno całej Litwy w jej stosunkach z Moskwą, dotyczy mniejszości narodowych wewnątrz republiki, jak też poszczególnych ruchów i organizacji w ich działalności. O ile na szczeblu międzypaństwowym zastosowane być mogą normy prawa międzynarodowego we właściwej ich interpretacji, o tyle konkretne realia polityczne republiki wymagają wypracowania takiego mechanizmu w zastosowaniu do nowej rzeczywistości. W wyborach postulowaliśmy wprowadzenie systemu dwumandatowego według przynależności narodowej — zarówno dla kandydatów do Rady Najwyższej, jak i do rad miejskich i terenowych. Postulaty te zostały odrzucone jako mające rzekomo dawać przywileje mniejszościom narodowym. Z perspektywy dzisiejszych doświadczeń stwierdzić można śmiało, że zrealizowane byłyby na rękę również, a może przede wszystkim większości — wytrąciłyby bowiem przeciwnikom uchwał obecnego parlamentu podstawowy ich argument, który brzmi: Rada Najwyższa jest zdominowana przez Sajudis, mandaty uzyskali ludzie, którzy nie reprezentują interesów całej ludności republiki. W niniejszych wyborach system dwumandatowy aktualny był raczej tylko dla mniejszości narodowych. W następnych, kiedy monolit Sajudisu zostanie rozbity przez wykrystalizowanie się szeregu ruchów i partii, potrzebę podobnego mechanizmu poczują również przedstawiciele samej litewskiej większości narodowej.

Trzecią zasadą podstawową jest praworządność, szacunek dla prawa. I choć w ostatnim okresie przestępczość, wedle statystyk MSW, miała w republice spadać, mamy tu prawdziwy dylemat. Wybory do Rady Najwyższej odbyły się legalnie, żadne wojsko bezpośrednio wyborom nie zagrażało, nie było fałszerstw przy urnach. Skoro więc mamy parlament wybrany demokratycznie (jak na dzisiejsze warunki), toteż musimy uznawać jego uchwały i podporządkować się uchwałom. Odmawiając jego postanowieniom legalności, twierdząc, że nie został wybrany demokratycznie, uprawniamy go tym samym do braku zaufania do wyborców, do odstępstw od demokracji wobec obywateli. A dylemat polega na tym, którego parlamentu decyzje uznamy za obowiązujące: moskiewskiego czy wileńskiego? Stąd znowu wypływa konieczność, by się one między sobą nareszcie zaczęły umawiać.

Istnieje jeszcze cały szereg problemów dotyczących bezpośrednio nas wszystkich. O nich mówiłem niejednokrotnie. A jeżeli chodzi o sobotnie wybory, to za najgroźniejszego rywala uważam wiosnę. Ludzie już są niego zmęczeni następującymi po sobie raz po raz wyborami, a co najważniejsze — czekają działki i ogrody. Z tą platformą niewiele się zwojuje.

Jan SIENKIEWICZ

Fot. W. Charin

P. S. Wczoraj wycytując w stronie powyższy artykuł przed jego ukazaniem się w druku, przypadkowo zwróciłem uwagę na inną publikację, w której wymieniało się moje nazwisko. Przeczytałem. Jeszcze raz przeczytałem — tym razem z jeszcze większym zdziwieniem, że napisali to nie tylko moi rodacy, ale i koledzy ze społecznej pracy w ZPL. Owszem, w dzień bezpośrednio przed wyborami agitowanie „za" lub „przeciwko" nie przeczy normom prawnym. Skorzystałem jednak pod uwagę stronę etyczną, moralną i całe podłoże listu „Aż przyjdzie trzeci i nas połączy" (patrz str. 2) nie mogę go inaczej odebrać aż jako próbę zdyskredytowania mnie „na gorąco", tuż przed dniem głosowania.

Być może, rzeczywiście, wyrażał mój w „Młodej Polsce" może być interpretowany w różny sposób. Czy jednak aż w takiej, by publikować podobne zespołowe oświadczenia. Rozumiem też, że zakończenie mego programu przedwyborczego nie wszyscy przyjmują bez zastrzeżeń, ale treść zespołowego listu deputowanych wychodzi poza ramy rzeczowej dyskusji już przez to, że nie ma w niej spokojnych, niepodważalnych argumentów, lecz i tylko chęć dotknięcia do żywego.

Co można za taką cenę kupić? Najwyżej zaszkodzić mi w wyborach. Ale czy działając w ten sposób naprawdę coś osiągniemy dla wspomnianego na kadrach krzyża kroka dobra sprawy polskiej?

Głęboko szanuję i cenię ludzi, czyje podpisy znalazły się pod wspomnianym tekstem. Sądzę, że wytłumaczeniem jego ukazania się w druku mogą służyć jedynie emocje, we władzy których ostatnio przebywamy wszyscy. Jeżeli tak nie jest, to byłoby mnie bolesław.

J. S.

Aktualny wywiad Byliśmy na komercyjnych zwiadach

...dni trwały w Lipsku trady cyjne międzynarodowe targi, ...chodzące w tym roku swe 825.lecie. Po 28.letniej przerwie w nich udział nasza Republika. Poprosiliśmy dyrektora ...Centrum Wystawowego Aloyzasa TARWYDASA, ...ego dopiero powrócił z Lipska, aby opowiedział o wynikach.

...Przede wszystkim należy nia telewizji moskiewskiej, nie mówiąc o litewskiej. Wystarczy powiedzieć, że w ciągu tygodnia odwiedziło nas z góry stu dziennikarzy z wielu krajów świata.

Na targach, oczywiście, prowadzona też była praca komercyjna. Na przykład, ponad 100 naszych przedsiębiorstw współpracuje z partnerami w NRD, a tam, jak wiadomo, sytuacja polityczna również się zmienia z dnia na dzień. Toteż szczególne zainteresowanie budzą wspólne propozycje bezpośredniej wymiany towarowej, ponieważ ani Litwa, ani Niemcy Wschodnie nie dysponują dziś własną wymienialną walutą.

Dziś w NRD odczuwa się pewną nadprodukcję niektórych wyrobów — widzieliśmy w sklepach w Lipsku mnóstwo wyrobów zachodniomieieckich sprzedawanych za marki zachodnie i wschodnie. Zainteresowanie naszym rynkiem jest wielkie. Niemcy proponują szeroką bezpośrednią wymianę handlową poza ramami zawartych wcześniej kontraktów.

— O czym konkretnie była mowa?

— Są to towary powszechnego użytku, produkty, wymiana w sferze żywienia zbiorowego. Między innymi, zaproponowano otworzyć u nas restaurację niemiecką, a litewskich kucharzy zaprosić do Lipska.

Jeśli zaś chodzi o konkretne wyniki, to sprzedało się kilka eksponatów, mimo że głównym naszym celem tym razem były komercyjne zwiady. Pomyślnie handlował oscylografami oraz innymi wyrobami Wileńskiej Zakład Aparatury Radiowopomiarowej. Ciekawe, że w konkurencji między spółdzielczą firmą „Standa" a przedsiębiorstwem państwowym „Eksma" zwyciężyła inicjatywa prywatna — zawarta została umowa na sprzedaż w przyszłości ich przyczynych stołów pomiarowych.

Wileńska Fabryka Aparatury Paliwowej otrzymała godną uwagi ofertę od zachodniomieckiej firmy „Baltik-Handel". Chodzi o perspektywę remontu w Wilnie gaźników, pomp paliwowych oraz innych części dla produkowanych w RFN samochodów.

Prywaciarzy zainteresowała produkcja Aiytuskiej Fabryki Budowy Maszyn — obrabiarka do skrawania i rozdrabniania drewna, wykonująca 7 operacji. Przed zawarciem transakcji powstrzymała tylko niejasna perspektywa wschodniomieieckiej marki. Duże zainteresowanie wzbudziły kowieńskie „Szilelisy" i aiytuskie „Snaigi", ale stroną sprzedającą nie zadowoliła oferowana za te popularne za granicą towary waluta trzy-piątej kategorii. Co prawda, z innej przyczyny nie mogła sprzedać swych silników elektrycznych wileńska „Elfa". Prawdopodobnie nie spodziewając się sukcesu, fabryka nie przyjała kompetentnych specjalistów, my zaś nie potrafiliśmy zaspokoić zainteresowania wielu firm. Musiano więc zadowolić się adresem fabryki i perspektywą na przyszłość. Targi dają powody do optymizmu również ko.wieńskim zjednoczeniom „Liteksas" i „Oda".

— Czy były w naszej eksporzycji towary, które nikogo nie zainteresowały?

— Nikt się nie zainteresował grabiami, motykami kaunaskiej fabryki „Nemunas", ponieważ nie mogły dorównać swą estetyką, wagą, trwałością analogicznym wyrobom zachodnim.

— Jaką najciekawszą liczbę dałoby się przytoczyć dla zilustrowania pracy.

— Swego rodzaju rekord ustalił zastępca dyrektora generalnego Kowieńskiego Zjednoczenia Wyrobów Drzewnych „Auda" Algimantas Jankauskas. Mimo że na podstawowym terenie targów nie był prowadzony przemysł lekkiego — znajdowały się one w odległości kilku kilometrów, w centrum miasta — energicznie i umiejętny komersant tak pokierował sprawą, że przed jego biurem ciągle stał ogonek biznesmanów, przeprowadzono ponad 30 rozmów.

Jeśli chodzi o podsumowanie wyników, jasne jest jedno — dziś droga na rynki międzynarodowe prowadzi poprzez udział w podobnych solidnych targach, na których można nawiązać ważne kontakty, zaoferować towar. A jest to szczególnie ważne dziś dla Litwy.

Rozmawiał
Modest SZEJNBERG

Przypomnieć najpiękniejsze chwile spędzone w zespole...

„WILIA-35"

Zastanawiałam się, co by tu napisać o „Wilii" z okazji jej 35-lecia. O tym, że jej narodziny w 1955 roku były wynikiem tzw. odwilży po latach obwiania się własnego cienia, czy odwrotnie — powstanie zespołu zapoczątkowało w środowisku wileńskich Polaków tę odwilż. A może o ludziach... Tet nie, bo przed kilku laty zrodził się na łamach ówczesnego „Czerwonego Sztandaru" przegromny cykl portretów wileńczyków. W każdym bądź razie gazeta wtedy zasłużyła, aby być wpisaną do księgi honorowej zespołu, o ile takowa istnieje... Chronologia wydarzeń, też — nie. Tyle tego przecież było. Tyle spotkań, wyjazdów, nagród. Wszystkiego objąć nie sposób, a pominąć szkoda.

Przypadek jednak sprawił, że mowa z okazji jubileuszu, którego „Wilii" cały „Kurier Wileński" serdecznie gratuluje, będzie jednak o ludziach. Tych wspaniałych, którzy stali u podstaw jej tworzenia, którzy nie tylko śpiewali i tańczyli, lecz i działali. A kierunków było jeden i zasadniczy — zachowanie polskości, uczenia ludzi patriotyzmu, umiłowania, co swoje, nasze, co przetrwało wojnę, wywódki, poniżanie i deptanie.

A więc Leonard Gogiel. Właśnie, i tedy się zastanawiałam nad tematem „Wilia-35", trafił do moich rąk skarb istny. Dziennik zespołu, prowadzony skrupulatnie przez niego. Zeszyt trzeci. Są podobno w Wilnie jeszcze dwa, pozostałe powędrowały z panem Leonardem do Polski a potem do dalekiego Chicago, gdzie obecnie stale mieszka.

Swego rodzaju spotkanie po latach nastąpiło dzięki temu zeszytowi. Pamiętam Gogiela sprzed z górą ćwierćwieczu, z częstych wizyt w redakcji. Podobały mi się jego wiersze drukowane na łamach „Cz. Sz.". Był członkiem Kółka Literackiego, działającego przy redakcji a prowadzonego przez wytrawnego znawcę poezji, nieodżałowanego Władysława Ahramowicza. Drukował dużo, wiersze bardzo patriotyczne, nastrojowe, poetyckie, prześniękniete. Wkłnie szkoda, że nie znalazły się one w almanachu „Spokój Willi cichych fal". „Ponarski lesie, co żywiącą pachniesz" — nie wiem dlaczego słowa te szczególnie utkwiły w pamięci.

Mam przed sobą Zeszyt Trzeci. „Za lat kilka (dziesiąt) muszą koniecznie to znów przeczytać aby móc dokładnie przypomnieć moje najpiękniejsze chwile spędzone w Zespole". Zosia Raczkówna.

Przypomnijmy więc razem. Nie szkodzi, że opowieść toczy się w 12 roku życia „Wilii". Wydaje się, że klimat zespołu, od narodzin do anonsowanego okresu, a i długo potem, był podobny. Z fragmentów (zaledwie) Dziennika wyłania się „Wilia" bez blichtru scenicznego, codzienna, sympatyczna, z radościami, poszukiwaniami, inicjatywami, problemami i... niesnaskami też, a jakże! Ale konflikty były rozstrzygane po dżentelmeńsku.

Oto, co zanotował pan Leonard Gogiel, podajemy w skrócie i bez komentarzy, a jeśli tak, to bardzo lakonicznymi.

... A więc znajdujemy się na wieczorze 12-lecia zespołu (1 kwietnia 1967 r.). W 43 pokoju trwają tańce, wszyscy się bawią. Na korytarzu rozmawiam z p. Ordą [od red: dobry duch i pomysłodawca „Wilii"] i Fredziem Szturmowiczem. Gawędzimy o pomyśle Fredzia — projekcie zorganizowania polskiej operetki w Wilnie. Fredzio uważa, że w celu poryskania sił twórczych dla operetki należy wykorzystać mający się odbyć w tym miesiącu Konkurs Piosenki Polskiej. Trzeba się zapoznać z kandydatami, wybrać najlepszych, ponować mu wzięcie udziału w organizowaniu operetki polskiej. Libretto napisać byłoby łatwiej niż muzykę. Można pisać na tematy zespołowe, wykorzystać nasze „gorzkie zale". Zaproponowałem: wystawić sztukę ludową L. Aliczyca pt. „Lobzowianie", którą przywiózł zespół p. Czepowicza z Kowna. Pan Orda przypomniał, że pierwsza taki projekt wysunęła Zosia Raczkówna, bezpośrednio po obejrzeniu kowieńskiego przedstawienia. Jednak p. Orda na początek proponuje kabaret.

... Zabawa naprawdę się rozkręciła... Tempo coraz żywsze, coraz szybciej kręciło się kółko. Widok godzien pióra Mickiewicza, cóż z tego, że to nie polonez. Po tańcu profesorowi Ordzie odśpiewano huczne „Sto lat", a chłopcy podrzucali go do góry.

... P. Jerzy Orda sugeruje, że tematy do kabaretu literackiego można zaczerpnąć z życia zespołów polskich na Wilnie. Np. z operetki Offenbacha o trzech boginiach wziąć temat i napisać o 3 polskich teatrach wileńskich.

... Wręczyłem p. Ordzie swoją „Pieśń o Wilnie"...

... Odbędzie się pierwsza próba naszej tworzącej się grupy dramatycznej. W składzie: Wojtek Piotrowicz, Zuzia Klonowska, Ludka Siekacka, Zosia Raczkówna, ewentualnie Renia Woronkówna, no i ja. Namawiałem jeszcze Lalę Jachimowicz, ale mówi, że nigdy nic nie recytowała. To właściwie ta sama grupa, którą proponowałem nazwać „Kółkiem Miłośników Historii".

... Dziewczął zebrało się sporo, bo zwykle we wtorek jest żeńska próba. Chłopców natomiast jak na lekantwo: Zbasów — barytonów — tylko ja i Zdzisio Tuliszewski; z tenorów: Jeleński, Mikosz, Matusewicz, Czerniawski.

... Franek Kowalewski oddał mi list Antoniego Gajewskiego z Warszawy. To jeden z współzałożycieli zespołu, ciekawa postać. Już po repatriowaniu z Wilna miał pewne perypetie w Warszawie (rok 1957!), z których pomogli mu się wywiązać nasi wilnianie...

... Muszę napisać prezesowi Eliasz Joszpitasa list do p. Joszpitasa [od red.: kierownik chóru „Lutnia" w Warszawie]. Pan Pilipaitis [od red.: wieloletni przyjaciel i konsultant „Wilii"] poinformował mnie, że tekst „Pieśni o Wilnie" już się znajduje u kompozytora Nowika [od red.: Mykołajus Nowikas], Kompozytor mówił, że zwrotki są za długie w porównaniu z refrenem, ale p. Pilipaitis przekonał go, że wszystko będzie dobrze.

... Rozmawiamy o wieczorze poezji, który ma być zorganizowany naszym wspólnym wysiłkiem. Lewandowski uważa, że należy urządzić wieczór rozrywkowy. Program ma być dostępny dla wszystkich, a więc lekki, lecz powinno wejść doń również parę rzeczy poważniejszych — chodzi o konieczność podniesienia poziomu intelektualnego w zespole.

... Renia Woronkówna otrzymała list od pierwszego prezesa zespołu Tadeusza Stefanowicza. Właśnie oczekiwaliśmy z niecierpliwością na jego wspomnienia.

... Reni polecam kupić nagrodę dla najmłodszego uczestnika Konkursu Piosenki Polskiej. „Z zespolaków w tym celu zebrać po 30 kop." — proponuje Jezia Suboca i ostrzega Radę, że w kasie „Wilii" jest zaledwie 57 rb. Nagroda musi mieć charakter pamiątkowy.

... Zbyszek Chrzanowski ze Lwowa na 8 kwietnia (jak poprzednio) przewidywalnie nie przyjedzie. Zespołowi nasznu zdjęto kilka punktów z współzawodnictwa socjalistycznego między zespołami w tańcu — za wyłamanie drzwi w 32 pokoju. Obecnie znajdujemy się na 4 miejscu. Na następne zebranie Rady zostaną zaproszeni tow. Baraukas i Sawicka (od red.: ówcześni kierownicy PKZZ). „Willa" wystąpi z oficjalnym protestem o niesłuszne oskarżenie... Zdobywca I miejsca pojedzie na koszt Pałacu ga południe.

Tadeusz Stefanowicz (obecnie zamieszkały w Lubaniu koło Poznania) w swych obszernych wspomnieniach podaje szereg bardzo ważnych faktów. M.in. — skład Komitetu Organizacyjnego, powołanego 19 marca 1955 roku: T. Stefanowicz, A. Gajewski, H. Wincel, T. Siwicki.

...Oto tekst jednego z zapisków Sz. Ob. Prosimy o przybycie na wieczór literacko-muzyczny, który odbędzie się 27 listopada bież. roku [od red.: 1955] o godz. 18 w sali uniwersyteckiej przy ul. Cziurlionisa 23. Polski Studencki Zespół przy Wileńskim Uniwersytecie Państwowym im. W. Kapsukasa.

... Omówiliśmy program wieczoru. Proponowano temat „Poeci związani z Wileńszczyzną". Wojtek Piotrowicz zaproponował inną wersję: „Wkład Wileńszczyzny do kultury ogólnopolskiej". Po przyjściu prof. Ordy ustaliliśmy program bardziej dokładnie. Wejdą utwory Mickiewicza, Słowackiego, Syrokomli, Gałczyńskiego, ewentualnie T. Bujnickiego.

W czasie próby miał miejsce konflikt między p. Zofią Gulewicz, grupy tanecznej a chórem, kierownik Wiktor Turowski. Werystkiemu winien Polonez Ogińskiego. Tancerze tańczą go w szybszym tempie niż śpiewa chór... W. Korkuć jest zdania, że Polonera Ogińskiego tańczyć nie można. Odmienny pogląd na to ma p. Pilipaitis. Twierdzi że p. Zofia kiedyś widziała, jak w Warszawie tańczono tego poloneza. Pan Korkuć wyraził zwątpienie co do tego faktu. Pan Edward jest oburzony: „Pani Zofii jest kobietą, nie wolno postępować z nią w ten sposób: pan kwestionuje jej słowa!"...

Przedtemy do kawiarni „Szczęśliwy", obok hotelu „Wilnius". Nigdy tu nie byłem. Niewielka, dość przytulna sala. Popijając wino, rozmawialiśmy o starych kłopotach zespołu.

Franek się zamyślił, jego wzrok powędrował gdzieś daleko. Siedział podpirty kolanem. — Chciałem zadać koledze takie pytanie — nareszcie się odezwał. — Wiem, że kolega od pewnego czasu nosi się z zamiarem wyjazdu do Polski na stałe. Otóż chcę zapytać. Czy nie będzie kolega tęsknił do Wilna gdy wyjedzie.

— Bardzo możliwe — odpowiedziałem, nie wiem dlaczego trochę zawstydzony. Oczy Franka nabrały jakiegoś tajemniczego, poetyckiego wyrazu. Nieco pochylony nad stołem, ciągnął dalej: — Często się zastanawiam: czym Wilno urzekł? Co mnie tu trzyma? Mam przecież całą rodzinę tam, w Polsce. Dlaczego tu pozostałem? Czym Wilno mnie przyciąga?

— No, te zaułki, kościoły, pagórki dookoła...

— Czy tylko to? — Franek jest rozczarowany moją odpowiedzią. — Nie, moim zdaniem najważniejsze, czym Wilno urzeka, to ludzie. Prości ludzie tego kraju, którzy wiecznie cierpieli nędzę. Jakże mógłbym pozostawić tych ludzi...

Byłem szczerze zdziwiony, skąd u tego fizyka, racjonalisty tyle uczucia?

— Do 41 pokoju przyszedł korespondent radzieckiego czasopisma, wydawanego w Londynie „Soviet weekly". Chce porozmawiać z zespołowcami, pragnie wiedzieć wszystko o warsztatach. Trza przede wszystkim, kto ma krewnych w Anglii. Nikt nic nie mówi... Każdemu z osobna korespondent zadawał pytania: gdzie pracuje, kogo zna w innych zespołach amatorskich, czy uczęszcza na koncerty, jakich pisarzy, muzyków, aktorów angielskich zna, dlaczego uczęszcza do zespołu, dlaczego uczęszcza właśnie do polskiego zespołu, ile czasu poświęca zespołowi?

Niektóre spośród tych wszystkich pytań może były krępujące, może nie wszystkim sprawiało przyjemność zadawanie odpowiedzi. Lecz pożnieć pomyślałem: czy nie warto od czasu do czasu przeprowadzać takiego przesłuchania podobnych „badań" socjologicznych"? Co za ludzie należą do naszego zespołu, czym się interesują, co ludzie, z kim się spotykają? Może nie tylko Anglikom warto o tym wiedzieć?...

Na zmianę dziękujemy panu Leonardowi Gogielowi. Postaramy się wrócić do tematu i wertując stronice spisanych przez niego dzienników opowiedzieć o ludziach „Wilii". Rzeczywiście, nie tylko Anglikom warto przecież wiedzieć...

Halina JOTKIAŁŁO

NA ZDJĘCIACH: dawnych wspomnień czar, czyli z występów Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Wilia" w różnych latach i na różnych scenach.

Fot. z archiwum „Kuriera Wileńskiego"

Murarz domy buduje...— ale sam jest bez mieszkania

VILNIANA

Przypomniały mi się te trzy pierwsze słowa z dzieciństwa, chociaż tylko teraz po odwiedzeniu jednej z wejściskich organizacji budowlanych zjednoczenie „Wilniaus Statyba" dokładnie wiem, że budowanie domów, ale tylko... nie dla siebie.

Co prawda, mity o tym, że na budowie łatwiej jest o mieszkanie, bytują wśród ludzi po dziś dzień. A w rzeczy samej?

Ulica Montwiłos 3. Tu się znajduje jedna z wielu burs rodzinnych tego zjednoczenia, notabene jedna z najwcześniej zbudowanych w tak zwanym stylu „stalinowskim". Masywny, ciężki gmach, z zewnątrz stanowiący wytynkowany, sprawia przyjemne wrażenie. Czyste firanki w oknach.

Wrażenie to zmienia się kardynalnie, gdy tylko przekroczy się drzwi wejściowe. Po obu stronach długiego korytarza — drzwi, drzwi. Każda rodzina (statystycznie od liczby osób — dwu czy sześcioosobowe, a są nawet większe) gnieździ się w jednakowym pokoiku. Tu się śpi, tu ogląda telewizję, odrabia lekcje, pierze (!!!), myje dzieci w baliach (prawda plastikowych, a nie drewnianych). Słowem — tu się koncentruje się całe życie. Z patelnią i garnkami gospodynie przemierzają długi korytarz — to w jedną to w drugą stronę — na kuchenkę garnków... nocniki, bo dwie ubikacje na całe piętro są w takim stanie, że dziecko tu nie wstąpi. Brudy, wonda nie ulega. Zresztą tylko przegródki, żadnych drzwi, a przecież bursa rodzinna!

Wera Pietkiewicz mieszka tu od siedmiu lat, wraz z mężem (układaczem parkietu) i dwójką dzieci — 4-letnią córką i 8-letnim synem. Kiedy ten ostatni zaczyna się odrabiania lekcji — nie wie, co wymyślić, by zainteresować małą. Gdyby była osobna kuchenka — mazary, pobszyby razem pitrasić. Do wspólnej, rozlokowanej w końcu korytarza, gdzie przy płytach rodzienie stoją garnki, nie może zabrać, bo dziecko wszystkim przeszkadza. A wieczorna kąpiel! Ileż to trzeba się nagimnastydzić, żeby wodą zanieść do pokoju, a nienki, ustawionej na taborecach. Tu myje się małe dziecko (kąpielę też), samemu trzeba tu też się myć, bo wanien nie ma.

Przed pół rokiem w piwnicach zainstalowano prysznice, ale... zamrożono. Dziecko z rana pójść do piwnicy (zawsze brak tu żarówek), a ponadto te wiecznie przeciągi. Więc — i tryskają — nie kropla, nie morzu i tu marzenie każdej z rodzin, bo tak chyba powinna wyglądać bursa, która, oczywiście, też ma zastąpić własnego mieszkania.

Tymczasem do nowej bursy przy ul. Buliwajdziskiu przeniosło się 120 rodzin, a gdzie rozlokować pozostałych 60 z ulicy Subocziaus?

Rozpoczynamy remont przy ul. Broliu 9, a gdzie przenieść ludzi? Do tłuku wolnych pokoików np. na Montwiłos czy Algirdoi? Z jednego piekła do drugiego? To nie szachownica, żeby przesuwać pionki, trzeba starać się jakoś ulepszyć warunki życia ludzi. Należałoby wyzwalniające się pokoiki, oddać od dotychczasowych lokatorów, dołączając dla nich dwa pokoiki — nie pakując tam nowej rodziny.

Kilka bura rodzinnych zostało utworzonych przypadkowo, tzw. samochych, np przy ul. G. Wilties, gdzie żyje dziewczęca i przy ul. Bubnowo czlusa. Obecnie to bursy rodzine. O ile wspólne przyjęcie ubikacje nie były uciążliwe dla samotnych to jak być sam z dziećmi?

Problemy, problemy. Oczywście, problemy co motoryzacji kontynuuje mój rozmowca, np. remonty bursza. Oto, chociażby przy ul. Montwiłos mont był przed pół rokiem, a ściany, sufity — to trudno prost uwierzyć. Tu trzeba ponownie remontu a nie tłuczenia.

Sami mieszkańcy też nie są bez grzechu. Nie uwierzysz, ktoś z ulicy wchodzi na drugie piętro, by rozbić np. jedną ścianie (dopiero co remontowanej), że kradnie stąd kawałek żarówki, demontuje kuchenkę gazową niektóre z nich od nie czyszczone [illegible] wą powłoką z tłuszczu).

Zresztą kontynenty niezadowolenia są bardzo różnorodne, to osobiście — mówi Lilia Kewkiewiczius — męczy się tak w to problem — od lat gdzie [illegible] nationalicznymi skierowały budowę swych placówek „wychowania". My więc mamy „wychowywać" 45 — 50 dzieci przy pałacu, W rezultacie „wychowuje", dosłownie, pracę, a po powrocie do bursy (mamy obowiązek zapewnić lokum), to wyładowuje swoją energię. Na bursie jest dyżurnej, sąsiadach. Czasem kramy, klasnki, żarówki — dodatkowe źródło dochodu — kolejną buteleczkę wódki bo towej.

Odwiedzić nowe bursy w Justyniszkach, Szeszkine (ul. Kalinauskio) — to zmierzyć wilgoć, pewne kontakty...

... Trudno nie przyznać rzeczywiście, trudno to zrozumieć, żeby ktoś, kto działa jedna z pokojanów komu nie jesteśmy [illegible] Zwykli robotnicy, budowlańcy, zresztą to dzisiaj [illegible] rów, czy urzędników. [illegible] by ktoś z władzy miejskiej [illegible] mieszkał tu choćiaby [illegible] tomat ustawiono, to [illegible] czas pada odpowiedź: [illegible] część miasta. Numerów [illegible] ulicy, czekać [illegible] jednak był jeden czy [illegible] numer wolny, ale [illegible] no go w mieszkanie, a [illegible] bursa.

Cóż dodać na [illegible] tych obserwacji z życia [illegible] lanych, którzy oprócz [illegible] mieszkania [illegible] przedszkola, sklepy, [illegible] To oni ze zjednoczenia [illegible] niaus Statyba" [illegible] miastecko zdrowia [illegible] szkach i chyba wszyscy [illegible] się jego potencjalnymi [illegible] tami — ze względu na [illegible] pracy i życia.

Helena GŁADKOWSKA
kor. „Kuriera Wileńskiego"

PROFESOROWIE UNIWERSYTETU WILEŃSKIEGO

WIKTOR SUKIENNICKI

„Już na pierwszych wiecach akademickich w 1919 r. Wiktor zaczynał się jako przywódca tego skrzydła, które wówczas nazywano lewicą — wspominał S. Swianiewicz — chociaż był pomiędzy nami chyba najmłodszy... miał wrodzony talent krasomówczy i zyskał dużo zwolenników".

Latem 1920 r. zgłosił się do wojska. Posłany po zaś roczny kurs do Szkoły Podchorążych i w 1921 r. pojawił się w Wilnie jako podporucznik. Przydzielony go do Związku Bezpieczeństwa Kraju, organizacji na wpół militarnej utworzonej przez władze Litwy Środkowej. Do Związku tego należał jego przyszła żona, Halina Zesztowt, której ojcem był znany działacz socjalistyczny od 1905 r., jeden z twórców i przywódców Partii Socjaldemokracji Litwy i Białorusi, dyrektor departamentu komunikacji i robót publicznych.

W 1923 r. uzyskał dyplom ukończenia studiów prawniczych i ekonomicznych na USB i aplikację adwokacką podjął w Warszawie. W grudniu 1926 r. w Paryżu bronił publicznie pracy doktorskiej, dla uzyskania stopnia doktora praw i nauk politycznych. Pracę odznaczono nagrodą uniwersytecką i w 1927 r. opublikowano jej streszczenie w Paryżu. Brytyjska encyklopedia (wyd. 1973 r.) wymienia ją pod hasłem „sovereignty" obok dzieł Kelsena i innych wybitnych publikacji.

W 1929 r. na USB powstała jego rozprawa habilitacyjna pt. „Podstawy obowiązywania prawa narodów". Otrzymał za nią stopień docenta. W tym samym czasie napisał książkę „Pruska polityka kolonizacyjna na ziemiach polskich 1886—1919" i inne prace o niemieckiej akcji kolonizacyjnej na Wschodzie.

Na początku lat trzydziestych został zastępcą profesora teorii i filozofii prawa. Mimo wystąpienia o powołanie go profesorem nadzwyczajnym, wobec braku poparcia ministerstwa oświaty nie przedstawiono jego kandydatury do podpisu prezydentowi. Trudności z profesorską nominacją wynikły dlatego, że był habilitowany w zakresie prawa międzynarodowego. Odszedł wówczas i poświęcił się studiom nad zagadnieniami teorii państwa i prawa, w szczególności ZSRR.

Skoncentrował swe główne zainteresowania na pracy w Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej w Wilnie i powstałej przy nim Szkole Nauk Politycznych. „Nie był to instytut „antykomunistyczny" na wzór istniejącego w Warszawie — pisał W. Sukiennicki — lecz instytut naukowo-badawczy Związku Sowieckiego (głównie) i krajów bałtyckich (dodatkowo)". W Instytucie powstała jego wybitna praca „Ewolucja ustroju Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w świetle oficjalnych publikacji władzy radzieckiej" (cz. I Wilno, 1938). Po wejściu wojsk sowieckich do Wilna, zarówno wydawanie czasopisma, jak i pracę pierwszego i częściowo trzeciego jak i niedokończony szkad tomu drugiego uległo zniszczeniu, jako „zbędny paszkwil na ustrój sowiecki".

Dane do książki zbierał w ZSRR. Badając niedawno w bibliotece AN w Wilnie materiały jego asystenta F. Ancewicza, natrafiłem na pocztówkę z Moskwy z 16. III. 1934 r. (figurowała jako pocztówka niewiadomej osoby) w której pisał do Ancewicza: „Czuję się bardzo dobrze. Wszyscy są bardzo mili, uprzejmi i grzeczni. Największe trudności są z transportem — tramwaje przepełnione, taksówek mało... Trudno zdobyć również książki, gdyż są strasznie rozchwytywane".

Należał do organizatorów Klubu Demokratycznego w Wilnie, który nawiązał łączność z miejscowym społeczeństwem litewskim i białoruskim, opracował memoriał w sprawie polityki narodowościowej przesłany premierowi. Do Klubu należała prawdziwa elita intelektualna Wilna — pisał 15 maja 1938 r. „Dziennik Ludowy".

Klub Demokratyczny oraz grupa przedstawicieli społeczeństwa litewskiego uchwaliły podpisaną deklarację współpracy i przyjaźni ogłoszoną w ostatnim dniu 1938 r. Podpisał ją także Sukiennicki. Była to pierwsza próba porozumienia obu narodów bez udziału czynników urzędowych, lecz przez bezpośrednie spotkanie się przedstawicieli społeczeństwa polskiego i litewskiego.

H. Zasztowt-Sukiennicka pisała w liście do autora tego szkicu 30 kwietnia 1989 r. „W. S. był bezgranicznie przywiązany do Wilna. Wilna z okresu USB, mimo że napotykał tam pewne trudności w sukcesach naukowych".

Wrzesień 1939 r. przerwał ambitne jego plany. Zmobilizowany jako rezerwista, uczestniczył w obronie Lwowa i później — dzięki znajomości praktyk stalinowskich — uchylił się od pójścia do niewoli i wrócił do Wilna, gdzie do 15 grudnia 1939 r. pracował na Uniwersytecie.

Później do połowy czerwca 1941 r. był robotnikiem w fabryce. Podczas masowych deportacji 14—15 czerwca 1941 r. został wywieziony: „nie będę się kusił na opisanie stanu, w jakim się wychodziło na powietrze po przeszło 3-tygodniowym pobycie w towarzystwie 30 innych osób w zamkniętym wagonie towarowym — wspomniał później. — Szczególnie, gdy się do niego weszło w rodzinnym mieście, zaś wychodziło się w środku syberyjskiej tajgi".

W wykazie osób deportowanych pod numerem 15477 figuruje: „Sukiennicki Wiktoras, s. Stanisława lat. robotnik z Wilna" (Chicago 1981 r.).

Zwolniono go w 1941 r. w związku z umową Sikorski-Majski i po opuszczeniu obozu w Kraju Krasnojarskim obejmuje w ambasadzie RP w Kujbyszewie referat interwencji o nie zwolnionych z więzień i obozów oraz referat prawny. Po ewakuacji szym, który sporządził spis ofiar Katynia i Starobielska dzajcej jego staraniom w kwietniu 1942 r. udała się zwalnić z łagru S. Swianiewicza. Ambasador S. Kot w jednej ze swych notatek zwracał uwagę „na wielomiejscowi i pracowitość".

Po opuszczeniu ZSRR w 1942 r. zaincjował wraz z prof. Kościałkowskim w Teheranie Towarzystwo Studiów Irańskich i wydał czasopismo „Studia Irańskie". Otrzymał tam nominację na członka tymczasowego przy Ministerstwie Sprawiedliwości komisji powołanej dla badania działalności rządów sanacyjnych.

W Londynie pracował w ministerstwie sprawa kongresowych i wykładał na Wydziale Prawa w Uniwersytecie Oxfordzkim i w londyńskiej Szkole Nauk Politycznych. Pracę naukową kontynuuje od 1959 r. w Bostonie, a potem w Instytucie Hoovera przy Uniwersytecie w Stanford. Zajmuje się głównie historią ruchów politycznych i wojen w Europie Środkowej i Wschodniej. Składał się do federacyjnych i opiekował dokumentów: Wilna na [illegible] rządów carskich [illegible] Romanowi, memoriał rosyjskiego prokuratora [illegible] go i in.

W 1959 r. w Paryżu wydał zbiór jego artykułów p. „Kolaborowy błąd. Szkice z historii orli i praktyki sowieckiego imperializmu". Później [illegible] „Legenda i rzeczywistość" [illegible] o Wilnie w latach międzywojennych i wiele innych publikacji. [illegible] rządzil i wydał w 1984 r. [illegible] ją księgę" z [illegible] okresu dwóch wojen [illegible] wych o złotoukach [illegible] dziekach.

Dziełem życia była monumentalna „Europa Europe [illegible] the First World War", [illegible] wstępnym Cz. Miłosza, [illegible] zała się po śmierci autora [illegible]

Zmarł 10 kwietnia 1989 [illegible] Kalifornii. „Zapytany w [illegible] przez moją znajomą, [illegible] że mieszka, w Kalifornii [illegible] Londynie — wspomina [illegible] „Dwóch pożegnańców [illegible] wiedział: — „Nie, [illegible] ja nie mieszkam w [illegible] to ani w Londynie, [illegible] mieszkam w Wilnie". [illegible] jego ostatnia wola [illegible] cią, by prochy jego [illegible] po falach Pacyfiku, [illegible] może być pochowany w [illegible]

W nekrologu w [illegible] „Dzienniku Polskim" [illegible] „Prof. Wiktor Sukiennicki [illegible] Że się zasłużył Polsce [illegible] mu rodzinnemu Wilnu [illegible] o ideały przyszłych [illegible] które stanowiły „credo" [illegible] kiej Rzeczypospolitej, [illegible] cej swą miłością wszystkich [illegible] ratyrnicze ludy".

dr Zenowiusz PONARSKI
Szczecin

Nowe adresy wileńskie

„Śladami muz"

Jeśli odwiedzicie kawiarnię o tej nazwie, mieszczącą się w piwnicy Litewskiego Muzeum Pisarzy (vis a vis kościoła Św. Piotra i Pawła), już od szatni zaopiekuje się wami administrator Alwydas Biliunas. Pomoże zdjąć płaszcz, odprowadzi do stolika którejś z dwóch zacisznych sal. Jest on nie tylko administratorem tej spółdzielczej kawiarenki, ale też autorem wystroju wnętrza oraz wykonawcą prac remontowych w jej pomieszczeniu. Wszystko, co tu jest z drewna — to dzieło jego rąk. Alwydas twierdzi, że przewodniczący spółdzielni Andrius Sarpalius zaangażował go do pracy całkiem przypadkowo, ale zrozumieli się od razu i dobrze im się pracuje.

Najważniejsze to zrobić renomę. Reklamują więc tu uteńską „Pepsi", nawiązali już kontakty z jedną z prywatnych firm w Austrii, w miarę możliwości będą zwiększać asortyment dań. Obecnie najdroższe z nich — 5 rubli — firmowe danie „Ałma papedje", czyli właściwie „Śladami muz". Duży kotlet nadziany grzybami z masłem, sałatki, rosół, kawa po turecku, torty, ciastka, napoje owocowe i pepsi — oto część wyboru.

— Sporo czasu, na niekorzyść fantazji kucharskiej zabiera nabywanie produktów — mówi przewodniczący spółdzielni Andrius Sarpalius, prawnik z wykształcenia. — Nie zawsze możemy zdobyć to, co jest nam potrzebne do przyrządzania firmowych dań. Na przykład, grzyby, miód... Brakuje również pieców do pieczenia oraz pomieszczeń chłodniczych.

Andrius Sarpalius pragnął być gospodarzem. Gdy zacznęły sprzyjać okoliczności, otworzył spółdzielczą kawiarnię. Na pierwszy rzut oka, panują tu rygorystyczne zasady pracy. 12 pracowników, w większości — byłych artystów zespołu „Lietuva" — stanowi personel kelnerów, kucharzy i administracji „Muz".

Od 12 do 22 jest tu ruch, konsumentów nie brakuje. Każdy z nich składa przy czterooosobowym stoliku, a już uprzejmy kelner skłania się grzecznie, podaje menu, tradycyjny upominek „Muz" — dużą nalepkę „Pepsi-Cola" i zapala świecę na stole...

Małgorzata LENTARSKA

NA ZDJĘCIU: w nowej kawiarni wileńskiej.

Fot. **W. Charin**

Dla każdego coś smacznego!

WŁASNY DZIAŁ CUKIERNICZY? DLACZEGO NIE

Stosunkowo niedawno został zbudowany uniwersam „Żiliwinas" w wileńskiej dzielnicy Justiniszki. Chętnie jest odwiedzany przez nabywców z innych zakątków miasta, bowiem ta placówka słynie ze świeżego pieczywa. Od razu zaznaczę, że taki wyspecjalizowany dział wypieku ciasta istnieje chyba jedynie w tym uniwersamie. Inne ośrodki handlowe poprzestają na pieczeniu kurczaków. Dlaczego? Po prostu brakuje tam działów cukierniczych.

„Żiliwinasowi" się powiodło. Pieczę nad jego budową w swoim czasie sprawowała młoda inżynier Regina Łaurinawiczienė, która objęła tu stanowisko dyrektora. Wykazała wiele inwencji, by w trosce o nabywców rozszerzyć profil tego ośrodka handlowego.

— Poparliśmy inicjatywę Łaurinawiczienė — mówi dyrektor Wileńskiego Miejskiego Zjednoczenia Handlu Spożywczego nr 1 Jadwiga Guraukiene. — Uruchomiony na zapiecu „Żiliwinas" dział piekarni dróżdżowego i wyrobów cukierniczych daje wyroby prosto z pieca: drożdżówki rozmaitych form i kształtów, gorące świeżo posypane pudrem, nadziewane serem, cynamonem, marmoladą, kremem i innymi specjalaami. Są też ciastka, placki, faworki oraz znakomite karaimskie kybyny. Ta chrupiąca świeżutka produkcja cieszy się popytem i ludzie cierpliwie czekają na kolejną jej partię...

— Moglibyśmy rozszerzyć asortyment i zakres produkcji — mówi dyrektorka placówki. — Niestety, zasadnicze procesy produkcyjne wykonuje się ręcznie, ponieważ nie mamy gdzie zainstalować linii potokowych. A ręczna praca jest ciężka i nisko opłacalna. Na przykład, piekarze ze wszystkimi dodatkami otrzymują zaledwie 130 rubli. Tym bardziej jest niesprawiedliwie, że sprzedawcom i kasjerom zwiększono ostatnio płacę o 40 proc., piekarzom zaś tylko o 15. Stąd — brak ludzi w tej branży. Nie dostarcza się nam takich składników, jak orzechy, rodzynki, wanilia i in. Otrzymują je tylko placówki żywienia zbiorowego. A szkoda. Moglibyśmy wówczas piec torty, na które w mieście zawsze jest popyt. Zespół nie rezygnuje jednak z bardziej ambitnych planów. Zamierzamy wprowadzić drugą znianą, myślimy o zastosowaniu środków mechanizacji.

— A jak wygląda sytuacja w innych uniwersamach pod tym względem? — zapytałam J. Guraukiene.

— W „Szyrwincie" również wygospodarowano powierzchnię produkcyjną dla tych potrzeb; wyroby cukiernicze garmażeryjne mają tam, co prawda, szczuplejszy asortyment niż w „Żiliwinasie", tylko pączki, kybyny i kurczaki, tym niemniej poczyniono już pierwsze kroki.

Uniwersam w Szeszkine natomiast nie posiada nic. Biedny jest tu dział garmażeryjny. A przecież ten uniwersam ma doskonałe zaplecze, które można i należy wykorzystać. Kierownictwo sklepu tłumaczy się brakiem środków. Dlaczego jednak nie brakuje ich innym placówkom handlowym? Raczej brakuje tu pomysłów.

— Działy cukiernicze w sklepach — to zdrowa konkurencja z przemysłem piekarniczym miasta, którego produkcji jest mało, i ta nie zawsze dobrej jakości. Uważam, że nadmiar tłuszczu i cukru w wileńskich wyrobach cukierniczych, takich jak np. eklery, torty „Jaśminas", „Saulute", „Rasa", „Sonata" — nie tylko nie są dość smaczne, ale szkodliwe dla zdrowia. Powinno być więcej na naszych ladach takich tortów jak „Wakaras", „Szwelnumas", z których słynęła w swoim czasie kowieńska kawiarnia „Tulpe" i jej znakomitym cukierniczem Obolewiczusem. Chodzi przy okazji o brak składników — zakończyła J. Guraukiene — trudno jest coś nadzwyczajnego wyczarować.

Tym bardziej więc liczy się każdy dobry pomysł, jak chociażby ten, z jakim wystąpiła piekarnia nr 4 przy ul. Saltoniszkio. Otwarto przy jej firmowym sklepie. Można tu zawsze nabyć świeże pieczywo, wyroby cukiernicze. Oferuje je również wileńska piekarnia nr 2 przy ul. Czarno. Widocznie mają rację ci, którzy twierdzą, że tylko zdrowa konkurencja może zapewnić to, że konsument będzie mógł spożywać zawsze dobre świeże pieczywo.

Tatiana BOGDANOWICZ,
kor. nieetatowy
„Kuriera Wileńskiego"
Wilno

Interwencja na prośbę Czytelnika

SOS! Pieni się piwo

Każdy punkt miasta, gdzie mieszczą się kioski, budki, punkty sprzedaży piwa — stają się natychmiast zakałą dla mieszkańców pobliskich domów. Co jest tego przyczyną? Niska kultura handlujących, bezradność milicji, czy obojętność władz handlowych?

W swoim czasie redakcja naszego dziennika stoczyła prawdziwą wojnę, aby zamknąć kiosk piwny w Lazdynai przy ul. Żeriuczliu. Niemniej nadal wszędzie prosperują z powodzeniem. O ich istnieniu m. in. dowiadujemy się ze skarg Czytelników:

„Pewnego razu udałem się, by napełnić trzylitrowy słój piwem, które się sprzedaje na wynos przy ul. Tankistu 57 — pisze wilnianin K. Markowski. — To co tam zobaczyłem oburyło mnie do reszty. Ledwo trzyma mający się na nogach osobnicy pchali się bez kolejki, brali piwo, potem tuż obok za rogiem pili, znów wracali na Najgorsze, że byli tam nieletni.

— Jakim prawem spajacie młodzież? Dlaczego sprzedajecie piwo osobom nietrzeźwym? — zapytałem sprzedawczynię.

— Ten napój bezalkoholowy... Sprzedajemy tyle, ile kto chce — odpowiedziała obojętnie. Zapytałem, kto kieruje tym punktem. Wyszła jakaś kobieta, może kierownicza, która skwitowała mnie krótko: „Nie widzę tu żadnego nieporządku". Natomiast ludzie wynoszący piwo naprost z zaplecza ze wściekłością rzucili się na mnie niczym jakaś mafia".

Tyle informacji w jednym liście. A oto, co dodała inna lokatorka pobliskiego domu.

„Mieszkam przy ulicy Kowo 8. Nie opodal mieści się sklep z piwem. Ta placówka już od kilku lat zatruwa nam życie. Codziennie tkwią tu kilometrowe kolejki. Kiedy przechodzę obok, zwłaszcza, gdy wracam z pracy wieczorem (sklep czynny do 20.00), robi się jakoś nieswojo, słyszy się stek niecenzuralnych słów... Również na parku obok sklepu na ławkach grupami siedzą pijwoszce, złoptący piwo ze słojów, później tłuką je o drzewa lub o chodnik. Wszczynają bójki. Nieraz wchodzą na klatki schodowe naszego i innych pobliskich domów, wiadomo po co...

Proszę redakcję o interwencję w zlikwidowaniu tej meliny, albo jej przeniesieniu w inne miejsce, bardziej odległe od domów mieszkalnych — prosi w swym liście M. G. — Nie możemy już dłużej znieść tego bałaganu w pobliżu domu! Cóż widzą i słyszą nasze dzieci, bawiące się w parku lub idące do szkoły! Mamy tak codziennie, w piątki i świątki..."

Sprawdzając te listy, przekonałam się, że nie przesadzili ich autorzy.

...Oto w parku siedzi dwóch podpitych mężczyzn w starszym wieku. Podchodzi do nich dwóch chłopców. Biorą pieniądze, duży słój i śpieszą w kierunku sklepu z piwem. Tu już spora kolejka. Grupa młodych mężczyzn awanturuje się. Podjeżdżają taksówki... Przez boczne drzwi, prowadzące na zaplecze sklepu, ciągle ktoś wchodzi. Obserwuję, jak grupa mężczyzn i dwie kobiety piją po kolei piwo z tego samego słoja. Nadciągają wciąż nowi kumple. Wyglądą na to, że wszyscy tu się znają.

Ostrzyżony na jeża czterynastolatek ze złością kopnął kawałek szkła, jakiego tu pełno na chodniku.

— Patrz, jaka kolejka... — odezwał się do swego kolegi o rozjaśnionych włosach. Pospałą się seria niecenzuralnych przekleństw.

— Kolejka! Zawsze tu kolejka! Poczekaszli — rzucił tamten.

Innym razem zajrzałam tu w sobotę po południu. O, dziwo, jaki spokój... W parku gawędziły dwie starsze panie.

— Piwa dziś nie ma? — zapytał retorycznie jakiś mężczyzna w średnim wieku, odczytując kartkę na drzwiach sklepu.

— O gdybyście zobaczyli, jakie bijatyki tu bywają, gdy stali bywalcy się napiją. Sprzeczają się, popychają nawzajem, wymierzają sobie ciosy... Widziałem, jak taki jeden bił głową kumpla o ławkę!... — opowiadał mężczyzna.

Oto co odpowiedział dzielnicowy P. Żemys, którego rewir obejmuje ul. Kowo 8, Tankistu, Sniego, gdy poprosiłam go o skomentowanie skarg Czytelników: „Owszem. Sklep przeszkadza mieszkańcom. Często zwracają się do nas ze skargami. Jednak nie jest to w naszej gestii — zamykać bądź przenosić go dzielnicinej. To sprawa rejonowego komitetu wykonawczego lub władz handlowych, do których placówka należy. Ale dla nich przynosi to wielki dochód...".

Zadziwiająca bierność przedstawiciela milicji. Czyż doprawdy nie ma możliwości przyćmiercenia tych pijanych zuchwalców? Władze handlowe? Oczywiście jedno wiedzą: wszystko, co daje zyski jest opłacalne, ma rację bytu. Zyski więc, jak tu trzyną ze sprzedaży piwa w sklepie nr 156/4 przy ul. Tankistu 57 każą widocznie również pracownikom Komitetu Wykonawczego rejonu radzieckiego Wilna zapomnieć o tym, że kształtu ta pojęcie przetrzeźwi.

...Nie jestem przeciwko handlowi piwa. Przyjemnie jest wypić smaczne, świeże piwo — bardzo mi w kolejkach stoić. Protestuję przeciwko temu, że miejsca, gdzie sprzedaje się piwo, są stale się zazwyczaj melinami".

Otóż właśnie. Ta, na Tankistu, dłużej istnieć nie może. Lokatorzy pobliskich domów grożą, że nie będą już interweniowali do różnych instancji, a któregoś dnia własnoręcznie ją zburzą. Nie namawiamy ich do takiego samosądu, ale władzom miejskim przypominamy o pilności przeniesienia tej placówki handlowej w bardziej stosowne miejsce lub jej zamknięcie. Ulice przyzwoicie miasta bowiem nie mogą być dłużej siedliskiem pijaków i chuliganów.

Alina LASSOTA,
kor. „Kuriera Wileńskiego"
Wilno

Nowa gazeta

Czytajcie „Merkurijus"

To pismo o tematyce komercyjnej i ekonomicznej jest adresowane szerokiemu odbiorcy — zarówno konsumentowi, jak też producentowi, oraz rządowym szkowi handlu, a jednocześnie kaidemu z nas.

Osiem stron gazetowych szeroko prezentuje panoramę kupna — sprzedaży nie tylko w Wilnie, lecz również na innych miastach republiki. Nabywca i sprzedawca. Klient i kelner. W tych koszmakach nie wszystko wygląda gładko. Sfera usług jest również dość uboga pod względem wyposażenia w odpowiednie urządzenia, meble oraz źle zmechanizowana. Mimo to każdy klient oczekuje uwagi i serdeczności ze strony personelu handlowego. Takie i podobne tematy znajdą się na ostrzu piór dziennikarzy „Merkurijusa".

Na łamach gazety będą odzwierciedlane również stosunki spółdzielców z handlem państwowym oraz związkami spożywców. „Merkurijus" będzie zapoznawał Czytelnika z rządowymi uchwałami dotyczącymi wolnego i niezależnego handlu państwowego oraz działalnością związków spożywców.

Czytelnicy znajdą w gazecie informacje o nowych sklepach i kawiarniach oraz spółdzielniach w Wilnie i Kownie, o skoncentrowanych w śródmieściu i na Starówce wileńskiej placówkach handlowych.

Nie ominie „Merkurijus" tematów drastycznych, jak np. łapownictwo i handel spod ladyoraz inne negatywne zjawiska w tej sferze.

Ostatnią stronę „Merkurijusa" poświęca się reklamom i ogłoszeniom pod ogólną rubryką: „Wymieniaj! Kupuj! Prezentuj!". Słowem, postaramy się robić pismo ciekawe i pożyteczne dla wszystkich.

Juozas GIRDVAINIS,
redaktor naczelny
„Merkurijusa"

OD REDAKCJI: Już widzieliśmy pierwszy numer „Merkurijusa". Gratulujemy jego zespołowi udanego pisma. Sądzimy, że zgodnie z założeniem, będzie ono służyło nam wszystkim, a nie tylko handlowcom (mimo że redakcja jego mieści się w Ministerstwie Handlu republiki). Życzymy, by sprzyjało wyeliminowaniu z tej sfery wszelkich negatywnych zjawisk. Niech więcej będzie w handlu jawności, prawdy oraz niech bardziej przybliży się on do potrzeb człowieka. Tego życzy zespołowi „Merkurijusa"

stała rubryka „Kuriera Wileńskiego"
„Handel plus usługi"

Ludzie ze sfery usług

Bilet... z uśmiechem

Krajowi Biura Międzynarodowych Przewozów przy „Lietuvos traukinijos" — Naftiedły Czajkowskiej otrzymują klienci, którzy wracają się do tej placówki. Powstała pod koniec 1988 roku przy Litewskim Zarządzie Kolejowym Cywilnego.

Cztery pracowniczki — to personel biura. Zastosowanie komputerów zwiększyło znacznie wydajność pracy. W ciągu roku zaczęły sprzedaje się tu ponad 20 biletów na rejsy: Moskwa, Nowy Jork, do Kanady, Izraela, są kontakty z rumuńskim biurem turystycznym „Tozom", Bułgarią i „Malew" (Udmurcja) zaproponował ostatnio polskie „Lot". Już odbyły się pierwsze rejsy Wilno — Warszawa i z powrotem.

Nadieżda Czajkowska (na zdjęciu) jest dyspozytorką tego biura od pierwszego dnia jego istnienia. Absolwentka Mińskiego Instytutu Języków Obcych, studiowała angielski i niemiecki. Później uczyła w Wileńskiej Szkole Średniej nr 26 w Nowej Wilejce. Po otrzymaniu propozycji podjęła pracę w Litewskim Zarządzie Lotnictwa Cywilnego chętnie się zgodziła. Stara się uprzejmie obsłużyć każdego klienta, życząc mu wraz z wręczeniem biletu na samolot pomyślnego lotu...

Danuta RYNKIEWICZ
Fot. autorka

List do redakcji

Za co nas obrażają?

Szanowny Panie Redaktorze! Zwracamy się z uprzejmą prośbą o interwencję w poniższej sprawie:

Jesteśmy pracownikami CHZB „Budimex" zatrudnionymi przy renowacji Filharmonii w Wilnie od sierpnia 1988 r. do chwili obecnej. W dniu 18.03.1990 r. (niedziela) około godziny 12 będąc w mieście, weszliśmy do sklepu cukierniczego przy al. Giedymina 15 „Swajone". W sprzedaży były czekolady w cenie 1.20, które chcieliśmy nabyć wg. obowiązujących zasad, tj. po 2 szt. na osobę. Sprzedawczyni po okazaniu przez nas legitymacji tożsamości, uprawniających nas do zakupów, podniesionym głosem odmówiła sprzedaży towaru i obrzuciła nas wyzwiskami w języku litewskim i polskim, dodając komentarz „jesteście handlarzami, wykupujecie towar z całego Wilna", mając specjalnie sklepy i specjalne uprzywilejowania na Litwie itp.

Na naszą interwencję, że chcemy rozmawiać z kierownikiem sklepu, po wielkiej awanturze, zaprowadzono nas do kierowniczki sklepu o nazwisku pani Bagdonienė. Oznajmiła nam, że posiada zarządzenie nie zezwalające nam zakupu jakiegokolwiek towaru w ich sklepie. W związku z powyższym jesteśmy obrażeni. Uważamy, że jest to dla nas, Polaków, pracujących w Wilnie dyskryminacja.

Nadmieniamy, że do dnia dzisiejszego nie otrzymujemy żadnych talonów ani przywilejów, a sklepik obsługujący nas nie jest lepiej zaopatrzony niż każdy przeciętny sklepik w mieście.

Reasumując powyższe prosimy Pana Redaktora o podjęcie interwencji w wymienionej sprawie, abyśmy mogli się czuć równoprawnymi członkami społeczeństwa, skoro pracujemy na terenie Wilna.

Zaznaczamy, że tego rodzaju przypadki dyskryminacji nasilają się na terenie placówek handlowych całego miasta.

Z poważaniem

Alicja BUCHCIŃSKA,
Ryszard KACZMAREK

OD REDAKCJI: To już nie pierwszy w naszej poczcie list, w którym pracownicy polskich placówek skarżą się na krzywdzący ich stosunek ze strony pracowników placówek handlowych Wilna. Powiedzieć, że postępuje tak jakaś jedna poszczególna arogancka sprzedawczyni, to znaczy nie powiedzieć nic. Mimo że specjalistów z Rzeczypospolitej dokonują zakupów nie powodując braków, naszą stałą rówkę i czynią to w sposób mistrzowski, to jednak w pewnej części społeczeństwa Wilna skłonni zrodziła się jakaś dziwna niechęć do polskich fachowców. Niestety, codzienna prasa litew. skojęzyczna nie zajęła zdecydowanej pozycji w ich obronie, aczkolwiek ogólnie przyznaje się, że ta praca, którą wykonują Polacy w Wilnie, w Kownie czy w Klajpedzie jest zrobiona na medal, jak więc, z jednej strony, spróbuje się, z z drugiej — obraża i poniża obywateli polskich. Dzieje się to pomimo, że w Wilnie żyje bytowym, czyli handlowo-usługowym, tym niemniej jest to wielce przykre i niesłuszne.

Dzisiejszy ekspedientka sklepu „Swajone" wbrew oczywistym prawom do nabywania towarów w sklepach republiki przez pracowników firmy „Budimex" nie obsłużyła ich!

Ta zadziwiająca bezkarność, jaką odczuwa się ostatnio wśród naszych ambasadorek zza lady sklepowej czyni z nich polityków na opak: zamiast naprawiać stosunki z dobrymi sąsiadami i partnerami, psuje się je, zniechęcając obcokrajowców do naszej republiki. Czy w tym wypadku może służyć jako usprawiedliwienie ogólny brak towarów w Litwie? Sądzimy, że nie. Bowiem dwie czekoladki sprzedane polskim obywatelom na pewnie nie wpłyną na zmianę sytuacji. Ciekawe też, jakim to „zarządzeniem" i przez kogo wydanym kieruje się dyrektorka sklepu. Na to oraz szereg innych pytań, zawartych w powyższym liście czekamy odpowiedzi od kierownictwa Wileńskiego Miejskiego Zarządu Handlu, dokąd skierowaliśmy listewki odpis niniejszej publikacji. Nie stawiamy krojki w tej historii i zgodnie z prośbą autorów listu będziemy interweniować przed władzami republiki o ostateczne rozstrzygnięcie w porozumnej kwestii.

Godne naśladowania

Szczupak w handlowym stawie

Kiedyś, przed laty, prawdziwy kupiec był człowiekiem ruchliwym i przedsiębiorczym. Jeździł po świecie, szukał najlepszego i najtańszego towaru dla swoich klientów. Nie sypiał po nocach, tyrał, że pójdą do konkurenta.

Potem — już za naszych czasów, niestety — wszystko się zmieniło. Decyzję o tym, co ma być w sklepach zapadają za biurkami urzędników, sprzedawcy „wykonują plan", a więc nie bierzcie rzecz zależy im na klientach, znikła konkurencja i w każdym sklepie jest to samo i po tej samej cenie. A jednak znajdują się wyjątki...

Dyrektor Władysław Sokół postanowił wrócić do starych, dobrych kupieckich metod. Zapragnął, żeby towar w jego „sklepie" był lepszy niż gdzie indziej, a jeśli się da to i tańszy... „Sklepem" dyrektora Sokoła jest hala targowa „Wola" na zachodnim skraju Warszawy na Jelonkach. W ciągu kilkudziesięciu lat wyrosły tutaj setki bloków. Sklepów zaś stosunkowo mało. Sytuację ratuje hala „Wola" o powierzchni handlowej 5000 m kw. Sprzedaje się tu wszystko — artykuły spożywcze, odzież, sprzęt gospodarstwa domowego, buty i in. artykuły. Na zewnątrz jest prywatny zieleniak oraz jatki z mięsem z uboju gospodarczego i pawilon z rybami. W jatkach i handlowe stoiska przez halę przetacza się tłum 30 tysięcy kupujących, w normalne dni nieco mniej.

W takiej sytuacji dyrektor Sokół mógłby sobie zyć spokojnie, tak jak żyją inni handlowi potentaci. A jednak szef tego obiektu wciąż szuka czegoś nowego. Zaczął od tego, że wywalczył od swoich władz zwierzchnich daleko idącą samodzielność. Coś w rodzaju rozrachunku gospodarczego. Niedawno obiegła całą polską prasę wiadomość, że dyrekcja hali „Wola" zrezygnowała z pensji. Dyrektor ma otrzymywać 1 procent zarobku od czystego zysku, jego zastępcy po 0,9 proc. Ekspedienci i służby zaopatrzeniowe też przechodzą na wynagrodzenie prowizyjne. Oznacza to, że muszą się starać o względy klientów, serwować im uśmiechy, dobrą obsługę, atrakcyjny towar. Towaru dyrekcja szuka po całej Polsce i też poza jej granicami.

— Panie dyrektorze — pytamy Władysława Sokoła — z kim Pan ostatnio nawiązał kontakty i co nowego mogą kupić klienci hali „Wola"?

— Byłem w Estonii i Azerbejdżanie, a jeden z moich zastępców wrócił przedwczoraj z Uzhorodu. Za polską odzież, kosmetyki, wyroby rzemiosła otrzymujemy tkaniny bawełniane, len, materiały wełniane. Cała Warszawa przyjeżdża dzisiaj do nas po piękny, naturalny jedwab z Azerbejdżanu. Niektóre tkaniny oddajemy spółdzielniom pracy i rzemieślnikom na konfekcję, bieliznę lub uszlachetnienie materiałów bawełnianych. Atrakcyjny towar często można zdobyć nie tylko za pieniądze. Austriakom, na przykład, bardzo się spodobały polskie zabawki z drewna, bo teraz na Zachodzie jest moda na „ekologiczne drewno". Znalazłem więc fabrykę mebli, która nie miała co zrobić z klockami jesionowego i bukowego drewna, potem rzemieślników, którzy mieli lokarnie, dałem im wzory i dzisiaj mam za te zabawki wytworną austriacką damską bieliznę i kosmetyki.

— A skąd się biorą te smaczne salcesony, pasztetówki, kiełbasy, kaszanki, które można kupić w hali „Wola"?

— Zupełnie przypadkiem odkryliśmy znakomite, przyrządzone według wiejskich, tradycyjnych przepisów wyroby garmażeryjne w niewielkiej wytwórni w Stawiu, 400 km od stolicy. Dogadaliśmy się z producentem i dzisiaj te kiełbasy, salcesony i pasztetówki przylatują do nas pasażerskimi samolotami „AN". Codziennie o dziesiątej rano odbieramy na lotnisku tonę tych wyrobów. Ten rodzaj transportu okazał się nawet tańszy od ciężarówki...

— Jakie jeszcze nowości przygotowuje „Wola"?

— Kioski gastronomiczne na zewnątrz, wyposażone w jugosłowiańskie opiekacze. Będzie to takie smaczne „szybkie jedzenie", jakiego nie ma jeszcze nigdzie w Warszawie. Sklepy z artykułami wyłącznie luksusowymi — wyroby ze skóry, drogie perfumy i inne kosmetyki, piękna galanteria — bo okazuje się, że ludzie mają trudności z zakupem wytwornych upominków, na przykład, na urodziny czy pod choinkę.

— Czy ta ruchliwość i przedsiębiorczość, konkurencyjność nie drażni przypadkiem dyrektorów innych warszawskich hal i domów handlowych, czy nie wywołuje zawiści lub niechęci?

— Ja się tym nie martwię. Mówi się, że w stawie pełnym tłustych, nieruchawych karpi potrzebny jest chociaż jeden szczupak, żeby je zmuszać do ruchu. Ktoś musi taką rolę spełniać również i w handlowym stawie.

Andrzej DZIKOWSKI
(Interpress)

Produkcja na eksport

Obecnie na Zachodzie dużym popytem cieszą się zabawki z drewna. Właśnie w ich produkcji specjalizuje się przedsiębiorstwo towarów użytku powszechnego „Akmens Kreivydas". Przesyłką ich partię wysłano do Belgii, która zakupiła tych zabawek na 250 tys. rubli dewizowych. Połowę dewiz zostanie w przedsiębiorstwie. Planuje się nabyć za nie nowoczesne urządzenia. Dzięki temu zwiększy się zakres produkcji towarów użytku powszechnego.

* * *

Pierwszą partię wyrobów wysłało również za granicę zjednoczenie „Mastis" z Telsziai. Finlandia kupiła 8300 damskich sweterków, komplety ubrań z aksamitu dla dzieci, a także damskie zakiety z naturalnej przędzy.

(ELTA)

...tam, gdzie się walczyło i umierało mając dwadzieścia lat

23 grudnia 1979 roku dziennik „Prawda" doniósł: „W ostatnim czasie zachodnie, a szczególnie amerykańskie środki masowego przekazu rozpowszechniają jawnie inspirowane pogłoski, jakoby Zygmunt Radziecki Ingerował w wewnętrzne sprawy Afganistanu. Twierdzi się wręcz, jakoby na terytorjum Afganistanu miały być wprowadzone radzieckie „jednostki bojowe". Wszystko to są, ma się rozumieć, czystej wody wymysły".

Długo jeszcze nasze radio, telewizja, prasa stwarzały sztuczną aureolę spokoju wokół Afganistanu. A tymczasem stamtąd przybywały trumny cynkowe ze zwłokami żołnierzy, którzy polegli pełniąc służbę wojskową na obczyźnie.

Dzisiaj tę, prawie dziesięcioletnią wojnę, w której zginęło około 15 tys. naszych chłopców i blisko milion Afgańczyków, uważa się za bezmyślną, zupełnie niepotrzebną, ale niestety ona była i nie ominęła też naszego miasta. 600 chłopców z Wilna przeszło przez piekło Afganistanu, dla 17 była to ostatnia droga, 46 zostało inwalidami.

W 1987 roku w Wilnie zrodziła się myśl założenia Związku Weteranów Afganistanu. W dwa lata później takowy powstał, jego przewodniczącym został Jan Piotr MACKIEWICZ.

— Byłem wśród tych pierwszych żołnierzy Armii Radzieckiej — wspomina Jan — kiedy w przeddzień wigilii Bożego Narodzenia w 1979 roku wylądowali na lotnisku w Kabulu. Miałem zaliczone wówczas tylko pół roku służby wojskowej, w czasie której ukończyłem szkołę podoficerską na Łotwie, a oczekiwało mnie... Wówczas jeszcze nie zdawałem w pełni sobie sprawy, że oczekuje mnie półtora roku prawdziwej wojny. Uświadomiłem to dopiero, gdy oko w oko zetknąłem się z jej okrucieństwem. Dobrze zapamiętał mi się ten dzień — 15 lutego 1979 roku. Nie opodal miejsca dyslokacji naszej jednostki wojskowej do kiszłaks zeszły z gór „duchy", tak popularnie nazywaliśmy duszmanów, czyli kontrrewolucjonistów, wyrżnęli szkółkę — dwunastu uczniom odcięto głowy — a młodziutka przełożona nauczycielka miała rozpruty brzuch...

Każda wojna kojarzy się przede wszystkim ze śmiercią i dlatego, być może, komuś wyda się dziwnym stwierdzenie, że w czasie wojny o swojej śmierci w ogóle się nie myśli. Przypomina mi się wypadek w Poli-chumi (Dolina śmierci). Otóż tędy przechodziła afgańska karawana z naftą i chlebem podążająca do miejscowości Anachrinie. Przed pół godziną przypadkowo poprzedzało ją sześciu naszych chłopców, którzy zauważyli duszmańską zasadzkę oczekującą na karawanę. Chłopcy mogli przejść, im nic nie groziło, ale jednak wdali się w walkę. Wszyscy zginęli. Zginęli też ci z zasadzki. Karawana szczęśliwie dotarła do Anachrinie.

Śmierć w czasie wojny jest rzeczą codzienną, ale mimo wszystko nie da się do niej przyzwyczaić, traktuje się ją tylko inaczej. Zabitych w czasie boju nie opłakiwało się, po prostu stwierdzało się: „Sierioża dzisiaj zginął...". W Afganistanie poległo czterech moich kolegów, jeden z nich zasłonił mnie kulą. ...Strzelali do mnie, ale i ja zabijałem... Jak mogłem? Nie wiem. Mija 9 rok i nie mogę zrozumieć. Tam, człowiek był automatem — w ciebie strzelali i ty zabijałeś.

...Najstraszniejsze było to, gdy kula trafiała w brzuch. Śmierć gwarantowana, a na dodatek w strasznych mękach. A także, dostanie się do niewoli. Dlatego w sytuacjach bez wyjścia, każdy starał się umrzeć. Śmierć szybką — raczej wysadzając siebie granatem, aniżeli umierać w poniewierce... odczuwać, jak na plecach wyrzynają ci gwiazdy, skórę pasami zdzierają.

Oczywiście, chciało się jak najszybciej wrócić do domu. Tylko zazwyczaj, gdy się bardzo na coś czeka i nareszcie się osiąga, nie pozostaje miejsca na radość. Tak było i w tym wypadku. Poza tym bardzo długo czekaliśmy na helikoptery i dopiero gdy przekroczyliśmy granicę, krzyczeliśmy: „hura".

Po powrocie długo nie mogłem się zaaklimatyzować. Śniły mi się koszmarne sny. Balem się wchodzić do lasu, bo lasu mogła być zasadzka. Gdy szedłem polną ścieżką, spulchniony skrawek ziemi omijałem z dalekа, bo tam mogła być świeżo ukryta mina, a gdy w mijającym mnie samochodzie strzeliła dętka, padałem na wznak...

Powrócić do normalnego życia pomogła mi bardzo praca. Częste były delegacje... Jeździłem po całym Związku. A ustalaj wielu rzeczy się w ogóle już nie pamięta. Człowiek, na szczęście, jest tak logicznie zbudowany, że zło szybciej zapomina, aniżeli dobro. Gdy się spotykamy z chłopcami, zazwyczaj wspominamy te weselsze chwile, jak np. odżywianie się w ciągu trzech tygodni wyłącznie pomarańczami i sucharami, nawet wody nie mieliśmy. Dotychczas nie znoszę widoku pomarańcz.

Od dwóch lat istnieje Związek Weteranów Afganistanu. Początkowo miał on służyć pracy patriotyczno-wychowawczej nastolatków, ale później zrozumieliśmy, że najbardziej jesteśmy potrzebni sobie nawzajem.

Jako weterani wojny mamy pewne ulgi, ale bardziej potrzebne są nam medykamenty dla naszych inwalidów, ich rehabilitacja, być może, nawet za granicą, w tym celu staramy się o konto w banku, potrzebne są nam pieniądze. Inwalidzi potrzebują również wsparcia moralnego. Jeden z kolegów ma żonę, dziecko i wie, że za jakieś trzy lata utraci wzrok. Pomocy potrzebują też ci, którzy dopiero wrócili. Wielu z nich nie wytrzymuje psychicznie, zaczyna pić. Nie zapominamy i tych którzy zginęli. Co roku 9 maja odwiedzamy ich groby. Przez wszyscy są pochowani na cmentarzu w Rokanciszkach. Nie są zapomniane też ich rodziny...

Ponad stu chłopców — afgańczyków z Kowna oddało państwu swoje ordery i odznaczenia. Po co to zrobili? Być może, w taki sposób protestują. Ale komu i po co zda się teraz ten protest?

Nie czuję żalu, że ktoś odbył swoją służbę wojskową bliziutko domu, a ja... Wszystko ma swoje złe i dobre strony. Być może, ten ktoś teraz nie zna czy życia i nie umie się z niego cieszyć, nie rozumie dobroczynności, czyni jest miłość matki i nie wie, jak wygląda prawdziwa przyjaźń.

Można by było mieć żal do kogoś, gdyby było wiadomo, kto to uczynił. Lecz abstrakcyjnie winić wszystko i wszystkich nie ma sensu.

Szkoda, że do 1984 roku oficjalnie uważano, iż my w Afganistanie sadzimy ziemniaki, a ten, który wracał w trumnie — tylko fil pod traktor, że amerykańscy żołnierze, którzy faktycznie tę samą misję pełnili na Grenadzie, w Panamie, czy w Wietnamie, wracali do domu jako bohaterzy i otrzymywali odpowiednią sumę pieniędzy. A nas w Litwie nazywa się niedobikami, w Leningradzie — obszarpańcami... Wymawiają ugi, twierdząc, żeśmy nie bronili żadnej ojczyzny, nie chcą czasami przyjmować do pracy, bo możemy zbyt często chorować, albo poprosić o mieszkanie bez kolejki...

Mimo wszystko nie winię losu. I, być może, wydam się nawet dziwnym, ale chciałbym kiedyś zwiedzić raz jeszcze Afganistan, tam gdzie się walczyło i umierało mając dwadzieścia lat.

Zanotowała
Aleksandra AKIŃCZO

OKIENKO LIRYCZNE

Maria PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA

Miłość

Wciąż rozmyślasz. Uparcie i skrycie.
Patrzysz w okno i smutek masz w oku...
Przecież mnie kochasz nad życie!
Sam mówiłeś przeszłego roku...

Śmiejesz się, lecz coś tkwi poza tem.
Patrzysz w niebo na rzeźbę obłoków...
Przecież ja jestem niebem i światem!
Sam mówiłeś przeszłego roku...

Skrytka pocztowa

Zaproszenie na koktajl poetycki

Części Chciałabym dziś z wami porozmawiać o waszych listach. Skrytka pocztowa „Pro i Contra" pęcznieje z techa na dzień. Najwięcej w niej... wierszy. Co to? Odtrutka na kłopoty dnia? Ucieczka do świata marzeń? Myślę, że na te pytania odpowiecie sobie sami. A ja się po prostu cieszę, że słowo poetyckie na Wileńszczyźnie żyje i rozwija się. Jak z pewnością zauważyliście, najlepsze utwory ukazują się w okienku lirycznym. Powoli to idzie i niewiele tego jest, gdyż z miejscem na stronie skąpo, ale idzie. Pomyślałam w tej chwili, że jeżeli nie macie nic przeciw, to może kiedyś cała „Pro i Contra" zrobimy poetycką? Tak jak niedawno była harcerska. Co wy na to? Ale bardzo proszę o wiersze sumiennie dopracowane.

Dzisiaj natomiast zapraszam na degustację poezji ze skrytki pocztowej. Tak zwany koktajl poetycki. Próbowałam wybrać najbardziej udane strofy. Myślę, że wyczujecie dlaczego. Proszałbym was na wzór tych najlepszych indoskończ nalić pozostałe. Z niecierpliwością czekam na wyniki waszej pracy. No, a tymczasem życzę przyjemnej uczty duchowej.

...Ulicami błądzi pamięć,
Zimno wszędzie, a ja dziś
Przypomniałam łamte czasy,
Kiedy ciepło niosłeś mi...

... Ci, co nie przyjdą już go
mnie
i ci, co nie spojrzą w mą
stronę
mimo że są mi tak drodzy...
Wspomnałne słowa, i pesty,
pociąg na peronie życia...

(Irena)

...Zima znowu zawiodła
nadzieje
Na zaspy śniegu i
bezpieczność gwiazd
Szare kłęby na szarym niebie,
Ubogość wiosek i ponurość
miast.
Dziś tęsknię za zimowym
balem,
Bezkresem pól i przytulnością
ulic,
Za twoim białym cieplym
szalem,
W który duszę chciałabym
wtulić...

(Lucyna Macewicz)

...I utonę w twoich oczach,
i zasłucham się w twym
głosie,
i odczuję twoją miłość,
aż powieje kocim cieplem,
szczęściem, ciszą i spokojem...

(Irena Rymszewicz)

...Nie zawsze bywa tak jak
chcesz
lecz musisz walczyć o swój
honor
nieprawda bywa górą —
przecież wiesz
lecz musisz walczyć choć być
konał...

(Jolanta Mackiewicz)

...czy warto żyć,
gdy co dzień oczy pełne łez
czy warto być
gdy życie smutek darzył..

(Czesława)

... może pomyślisz,
że mało mam lat
by wiedzieć
na czym polega świat
może i nie wiem
doradź mi więc...

(Raja)

...Do tej radości trochę marzeń,
Bezsennych nocy, kilka łez.
Ja kochać chcę i nienawidzę
Jak wiosna w kwietniu walczyć
chcę...

(Hanka)

Muzykorama

Stare to, ale ciągle dobre — nieraz słyszymy o angielskiej grupie rockowej „Status Quo". Na prośbę naszych czytelników zamieszczamy dziś w „Pro i Contra" fotos grupy. Na zdjęciu utrwalony został ciekawy moment z życia „Status Quo". A mianowicie — jej występy w Moskwie. Sierpień 1988 roku. W tych dniach grupa obchodziła 25-lecie istnienia. Od lewej widzimy Rickа Parfitta, Francisa Rossiego i Johna Edwardsa.

Fot. TASS

Targ

Potem się wstydzę
Że zbrukałem
Biel papieru
Skalałem
Myślą i uczynkiem
Przytoiłem kawałek
Duszy
Stoję czekam
Na kupca

A tu dewaluacja
Dewaluacja i wymiana
Jeden stu dwustu trzystu
Uderzeń serca
Na wers.

Jan BILL

Lwów,
Ukraińska SRR

PRO i CONTRA

MAGAZYN MŁODZIEŻOWY

Myśliwska, czyli jaka będzie ta przyszłość?

„O rety!" — pomyślała Baśka słysząc dzwonek. Szybko zdjęła kurtkę, jeszcze zdążyła zerknąć do lustra i pomknęła po schodach na trzecie piętro, gdzie musiała być matematyka. Podchodząc do drzwi klasy usłyszała głosy, więc się domyśliła, że nauczycielki jeszcze nie ma.

„Uff! — westchnęła ciężko otwierając drzwi.

— Cześć! — rzuciła wchodząc do klasy i siadając na swoim miejscu.

Do klasy weszła nauczycielka.

— Dzień dobry. Usiądźcie. Jak praca domowa?

— „Zaczyna się..." — pomyślała Baśka. Wyjęła z torby zeszyt i książkę, ale nie mogła znaleźć obsadki.

— Kaśka, daszmi pióro? — spytała sąsiadkę.

— Nie-ma! — wycedziła jeszcze śpiąca Kaśka.

— Ludzie, zlitujcie się! Kto ma obsadkę? — wyszeptała na całą klasę, zwracając na siebie uwagę nauczycielki.

— Myśliwska, co tam masz za problem?

— Już nic! — odpowiedziała Baśka, biorąc obsadkę od Andrzeja.

Zanim otworzyła książkę i zeszyt, klasa w pocie czoła pracowała nad logarytmami.

— I po co do licha potrzebna mi ta matematyka? — Czy będę gotowała zupę według twierdzenia Pitagorasa? — myślała przepisując rozwiązanie z tablicy.

— Kaśka, oglądałaś wczoraj film? Ale filmi Tak mi się podobało, jak on przyszedł i a mówi...

— Baśka, zamknij się! Opowiesz, na przerwie — rzekła Kaśka, poprawiając okulary.

— Ale nuda — pomyślała Baśka... — I kto wymyślił tę matematykę? — wreszcie oderwawszy wzrok od Kaśki, zlewnęła i znów zaczęła przepisywać z tablicy.

— Ile jeszcze tego szczęścia? — ożywiła się do Andrzeja.

— Już niedługo, dziewięć minut — posłyszała odpowiedź. „Też mi niedługo. Zwariować można za tyle czasu" — pomyślała i zerknęła do okna. Na parapecie siedział gołąb i patrzał wprost na Baśkę. „Ale fajny! Też bym chciała być ptakiem. Cieszę tam latać, cieszę, żadnych problemów, a tutaj. ...Siedzisz, siedzisz, nie wiadomo po co. Co ja z tego będę miała w przyszłości, i w ogóle, jaka będzie ta przyszłość?...

— Oj, Myśliwska, i co z ciebie będzie. Ostatni rok w szkole, musisz zdawać sobie z tego sprawę — przerwała rozmyślania Baśki nauczycielka. Ale na szczęście zadzwonił dzwonek.

Baśka spakowała zeszyt i książkę do torby i wymknęła z klasy. Na korytarzu wrzało jak w ulu.

— Marcinku, czy zostało ci jeszcze trochę farby? Tak mi się podobają twoje złociste włosy, też bym chciała mieć takie — zwróciła się do Marcina, który przedwczoraj z koleżą wypróbował farbę do włosów.

— Oj, Zabo, zaraz dostaniesz! — zdążył tylko wymówić Marcin, ale bez złości, bo nie spodoba było się gniewać na Baśkę. Zresztą i tego już nie słyszała, bo pobiegła dalej.

„Zakaszany owoc ciągle kraży mi nad głową" — wesoła nucąc do klasy i włączając się do dyskusji chłopców o wczorajszym meczu. Nie słyszeli nawet dzwonka, ostatecznie tylko wchodzącą nauczycielkę. Następną lekcją była fizyka. Baśka szybko znalazła miejsce przy oknie i zaraz się pogrążyła w myślach. Tu razem interesowały ją dzwonki, jej nazwiska.

Myśliwska... Baśka bez słowa „myśliwy" — tak ją nazywał ojciec. W rodzinie nikt myśliwym nie był, więc najprawdopodobniej od „myśleć".

Nauczycielka coś mówiła teorii Darwina.

— No więc, Barbaro, jak znasz główne drogi ewolucji — zwróciła się do Baśki.

— Głównie się do ewolucji to... — wstając ciągnęła ona. Coś tam słyszała o drogach, ale które to główne, — nie wiedziała, nie pamiętała.

— wykrztusiła.

— Nie wiem. Boża, co ciebie to obchodzi. Czy dociekasz tego zamyślasz się nad przyszłością?

— Dawniej — cicho mówiła nauczycielka.

— Stale myśl — odpowiedziała grzecznie. „Tylko jeszcze i uśmiechnąć się w siebie.

Z trudem się dociskała koniec lekcji, a wytężenie szczęścia czterey było prawdziwą katorgą. Nastrój Baśki tyle wicznie się zepsuł.

Ciekawe, czym się wy zajmują Eryk i Bogusi Bo nie łapią po obiedzie. A Helenka? — myślała w domu. Od trzech miesięcy dzisiaj do Domu Dziecka tak krótki czas przywiązała się do dzieci, które darzyły ją sympatią, przywiezli trzylatka tę, która ciągle płakała w lata wszystko. Matka zdawało prawie zawiono prawie maskotką. Wreszcie dotarła do domu dając po schodach pomyślała musi wreszcie wziąć się do uki, pomyśleć o swojej przyszłości. Otworzyła drzwi szkania, rzuciła w kąt torbę, poszła do pokoju „Czerwonego Kapturka" Eryka i Bogusi. W nim znalazła też szarego ptaszka, którego kiedyś nie mogła nać. Przez chwilę patrzyła szarakę, wspomniając o troskie dni i wreszcie do ptaszka. „Ale kiedy ty masz myśleć o przyszłości", wyrzuca mu z innymi zabawkami spokoju go do torby.

Baśka przyszła na przyszła — Eryk i Bogusi krzycząc biegli na ją kanie — Przyniosłaś „Czerwonego Kapturka"?

Dziś objęły Baśkę a ręję i nie chciały puścić. Z mi weszła Helenka z lalką ręku. Niełmiało patrzyła Baśkę.

A przed śniadaniem ka na wizę płakała — prosi Eryk.

Ale już nie płacze i pytała, że więcej nie będzie, dodała Bogusia.

— Zobaczcie, co wam niosłam — powiedziała otwierając torbę z kolorami zabawkami. Wyjęła szarą podała go Helence. Ta rzuciła dziecka szarak na miech, mała nawet się ucieszyła podejść i obyć.

Powstrzymując się wzięła szarak na ręce i wadziła do pokoju. W chwili była pewna, przyszłość należy do Bogusi, Heleńki i takich oni.

Irena KORSAK

Warszawa

Uśmiechnij się

Rys. A. Deltuwa

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

Pragną korespondencji

Harcerze 12 Drużyny Harcerskiej „Turyści" z Gniezna pragną nawiązać kontakt z harcerzami polskich w Wilnie.

Informacje, że w mieście znajduje się miejsce związane z historią Polaków jesteśmy kolegi wsi Bucinek, pomnik poświęcony litewskim Dariusowi i Girenasowi — zbiorowiska mogiły, którzy przylecieli samolotem na wojnę z Niemcami w trakcie przelotu nad Litwą.

Młodzież często pisze do miejsce w czasie wojny wek.

Korespondencję proszę pod adresem: Polska, Harcerstwa Polskiego, Gniezno, Pomenda huica w Myśliborzu, 74-300 Myśliborz, ul. Szeregów 5.

Studia w Polsce

Raport ze studenckiej kieszeni

Irena, studentka II roku Akademii Medycznej w Białymstoku dostała z dziekanatu pisemko z wyliczeniem nowych opłat za wyżywienie w stołówce i mieszkanie w pięciosobowym pokoju w akademiku. W styczniu trzeba będzie zapłacić 192 złotych złotych.

Krzysztof, słuchacz I roku wydziału Budownictwa Politechniki Warszawskiej, kupił niezbędne przyrządy kreślarskie: 2 cyrkle, 2 ekierki, 4 rapitografy, ołówek automatyczny, zestaw szablonów, brystol, papier milimetrowy, komplet kalki technicznej i linijką do prostowania. Kosztowało go to 180 tysięcy.

Joanna z III roku wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego znokautowały ceny podręcznikiów. W czerwcu, w antykwariacie i księgarniach za 9 książek zapłaciła 12 tysięcy złotych. Teraz sam kodeks postępowania cywilnego (absolutnie niezbędny) kosztuje 22 tysiące złotych.

Irena, Krzysztof i Joanna pochodzą, dodajmy, z małomiasteczkowych rodzin urzędniczo, nauczycielskich, które zawsze lokowały swe ambicje w wyższym wykształceniu dzieci. Dziś okazało się, że są to ambicje wygórowane. Średni dochód w tych rodzinach (zazwyczaj 4 — 5-osobowych) nie przekracza 150 tysięcy złotych na osobę.

Studia w Polsce nigdy dotąd (w powojennej historii) nie były tak kosztowne. Inflacja, wzrost kosztów utrzymania, zmniejszenie dotacji budżetowych na oświatę i kulturę odbiły się na studenckiej kieszeniach.

Przede wszystkim dlatego, że zmniejszyły się dochody rodziców, którzy zgodnie z polskim prawem i tradycją zobowiązani są pomagać finansowo uczącym się córkom i synom do 25 roku życia.

Żeby jednak dać równe szanse młodym, zdolnym z mniej zamożnych rodzin, stworzono system pomocy socjalnej: mieszkania w domach akademickich, stołówki, stypendia, zapomogi. Z najświeższych informacji Ministerstwa Edukacji Narodowej wynika, że do kategorii „mniej zamożnych" należy zaliczyć 80 proc. studentów. Tylu bowiem słuchaczy szkół wyższych korzysta ze stypendiów socjalnych (mniejszo mniej — z akademickich stołówek, ale to wynika ze zbyt szczupłej bazy, a nie z braku chętnych).

A właściwie — korzystałoby, gdyby nie zamieszanie, które do systemu wypłat świadczeń wprowadzi gwałtowne ruchy cen w Polsce. Zasady przyznawania stypendiów wynegocjowane we wrześniu ub. r. są bowiem sprawiedliwe i logiczne. Subwencje na studia dzielą się (zgodnie z tymi zasadami) na dwie części: pierwszą, która zależy od sytuacji materialnej rodziny studenta i drugą — wyłaniającą z jego ocen. Pierwsza, socjalna część miała rosnąć wraz z płacami i wynosić do 80 proc. (płacy asystenta). Kiedy jednak okazało się, że pensje asystentów skoczyły w grudniu wzrost kosztów utrzymania, zmniejszenie dotacji budżetowych — podwyżki stypendiów zamrożono. Gdyby zastosować się do obowiązujących zasad, należałoby zwiększyć wydatki z budżetu o 100 miliardów złotych. A pieniędzy tych, w budżecie zwyczajnie nie ma. Czyli, student najbiedniejszy, bez rodziny, może dziś otrzymać najwyżej 164 tysiące złotych. Pozostali — różnicę między tą sumą i średnim dochodem na głowę w rodzinie. To znaczy, że nawet najwyższe stypendium nie wystarczy na wyżywienie w stołówce i spanie w akademiku.

Toteż nic dziwnego, że z 91 polskich szkół wyższych płyną głośne narzekania na biedę.

Ciekawe jednak, że żaden polski student nie zrezygnował ze studiów. Okazuje się bowiem, że dwie trzecie spośród nich dorabia w spółdzielniach studenckich.

Spółdzielni jest kilkaset — do firm o przeszło dwudziestoletnich tradycjach stale dochodzą nowe. Niektóre powołuje się do konkretnej pracy: w Politechnice Warszawskiej stworzono np. spółdzielnię tylko po to, żeby jej członkowie mogli podpisać umowę o pracę z zakładami przetwórstwa owocowo-warzywnego i nie oddawać części zarobku pośrednikom. Student zarabia w spółdzielni od 700 złotych do 2 tysięcy za godzinę. Lecz często zdarza się, iż firma, której zależy na szybkim wykonaniu prac, płaci drożej i rozpisuje te prace na większą liczbę godzin. Najczęściej jest sprzątanie, transport, ładowanie towarów, albo bardziej dochodowe mycie wagonów kolejowych, malowanie ścian i stróżowanie. Można więc dziennie zarobić nawet 30 tys. Absolwenci techników mają szanse na zatrudnienie w prywatnych warsztatach za podwójne stawki. Niepsko na tym tle wyglądają prace, jak: przepisywanie, kreślenie, maszynopisanie, wycenione tyrz razy gorzej. Z wyjątkiem korepetycji, które zawsze dawały studentom niezłe zarobki. W najlepszej sytuacji są studenci filologii — za godzinę nauki języka płaci się w Polsce 15 tys. zł. Z innych przedmiotów 5 — 10 tys.

Toteż studenci dorabiają po 150 — 200 tysięcy, albo wręcz zarabiają na wygodne życie. Niektórzy, najbardziej obrotni, zakładają prywatne zakłady kserokopiarskie, wypożyczalnie i komisy sprzętu elektronicznego. Tym bossom nie opłaca się kończyć studiów — nawet najzdolniejsza na świecie nie przekroczyłaby dziesiątej części ich rzeczywistych studenckich dochodów.

Polscy studenci dawno już zauważyli, że żadna praca nie hańbi, że studiowanie i ukończenie studiów skazują ich wyłącznie na karierę urzędniczo-naukową. Co trzeci polski student skorzystał z organizowanych przez spółdzielnie studenckie kursów hydraulicznych, mechanicznych, monterów radiowo-telewizyjnych itp.

— Kiedy skończę studia, będę miał i fach, i dyplom. A w międzyczasie — środki na utrzymanie — twierdzą.

Barbara ŻMIJEWSKA
(Interpress)

MODA

Nasz styl

Jak się ubrać na uroczystość rodzinną, wesele albo inną imprezę? Najczęściej budzi moje wątpliwości „przestrojenie" w większości uczestników spotkania. Coś takiego się zdarza mi dzieje, że w obliczu publicznych spotkań, na przykład, ślubów cudzych lub własnych, wszystkie „ciuchy" i w takim właśnie nastroju się ubieramy.

Oto rezultat: nieskazitelna fryzura (pamiętajcie, że po przyjściu od fryzjera trzeba włosy rozczesać albo przynajmniej rozburzyć), zbyt mocny (tak, tak!) makijaż. Panuje przekonanie, że dobry makijaż — to duża ilość koloru na twarzy. Otóż wszystkie modelki, nawet te, które prezentują makijaż, są umalowane w sposób imitujący naturalność, to znaczy szminka nie ma prawa „odstawać". W tym celu — widać czasami na filmach — po umalowaniu zagrysa się wargami serwetką papierową, aby zmniejszyć warstwę szminki, zbędnego koloru. Zbyt mocny makijaż — to po prostu nieumiejętność umalowania się! Nie chciałabym abyście to odczytały jako protest przeciwko „punkowym" czarnym ustom itd., nie, wcale nie o to mi chodzi, choć kolor makijażu też się zmienił. Modne są teraz usta bladoróżowe (lata 60). Prawie przechodzące w białe i już niektóre dziewczyny to podchwyciły. Świetnie.

Dalsza sprawa — to ubiory. Fatalnie wręcz wyglądają te wywatowane „góry", te bufiaste rękawy. Trzeba z tym skończyć — wyprzeć podszewki, a także, jeśli się odważycie, główki rękawów, niwelując poprzez przyjęcie bufę. To jest ogromna wyspa kosztu, jaką zyskamy, ale udaje się. Gdy myślę o tej pseudoelegancji, to przypomina mi się aukcja dzieł sztuki, która prowadził pan we fraku (12 godzina w południe) białych rękawiczkach (!, i przekrzywionej, zbyt szerokiej muszce. Moim zdaniem, wystarczyłby skromny garnitur i ewentualnie piękny, jedwabny krawat.

Wiedzcie, że supermodne są białe koszule i bluzki z niewielkim, przeważnie czarnym haftem. Ko umie haftować, niech haftuje. Na co dzień koszuli narzysujcie drobny wzór — może być czarna róża i do pracy. Nie zakładajcie ciemnej muszek na gumce. Lepiej już jakąś chusteczkę zawiązać pod szyją albo szalik.

Tam czyli na zachodzie — jak pisze Barbara Hoff — dobrze ubrany w naszym pojęciu to jest tylko kelner. Zapamiętajcie sobie to zdanie.

Polecam więc jeszcze raz dziewczynom i chłopcom białe koszule i bluzki. Można wykorzystać aparaty w celu ozdobienia bluzki: zawiązać pod szyją na węzeł i przypiąć go broszką.

Ubieranie się „niewidoczne" jest najwyższą sztuką. Życzę Wam, abyście się tego nauczyli.

Ewa
(Wg „N.P.")

Stanisław ŚWIANIEWICZ

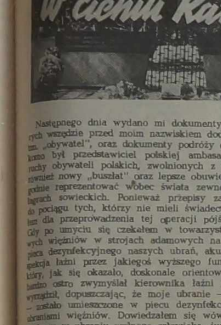

Następnego dnia wydano mi dokumenty zwolnienia, na których wszędzie przed moim nazwiskiem dodano tytuł „grazdanin" (ob. „obywatel", oraz dokument, podróży do Kołtasu, gdzie miałem być przedstawiciel polskiej ambasady regulujący dalsze losy obywateli polskich, zwolnionych z łagrów. Wydano mi również nowy „buszlat" oraz lepsze obuwie, abym mógł bardziej godnie reprezentować wobec świata zewnętrznego styl życia łagrach sowieckich. Ponieważ przepisy zabraniały wpuszczania do pociągu tych, którzy nie mieli świadectwa odwszenia musiałem dla przeprowadzenia tej operacji pójść do łaźni obozowej. Gdy po myciu się, znaleźliśmy w towarzystwie szeregu innych więźniów w strojach adamowych na przyniesienie nam z góra dezynfekcyjnego naszych ubrań, akurat wydarzyła się incydencja łaźni przez jakiegoś wyższego funkcjonariusza NKWD, który, jak się okazało, dokonuje orientował się, kim byłem, i wielko ostro zwymyślał kierownika łaźni za krzywdę jaką mu wyrządził, dopuszczając, że moje ubranie — wolnego człowieka — zostało umieszczone w piecu dezynfekcyjnym pomieszane z domami więźniów. Dowiedziałem się wówczas, że wesz, która osiedla w ubraniu wolnego człowieka, już przez to samo rdzewieje, nowieka wyższy status społeczny i nie może ulegać kiwej. Jej w jednej kupie z wszami snącymi krew niewolników. W sposób w ciągu niespełna dwudziestu czterech godzin zaczęła zaziewo całej głębi społeczeństwa. Dowiedziałem się wówczas, że tworzonej w Rosji stalinowskiej ulegał niewolnik, oraz tych szczytnych przywilejów, które przysługiwały ludziom rzekomo wolnym.

Po kilku dniach, gdy przybyłem do Kołtasu, zauważyłem tam w peronie kolejowym wojskowego w mundurze z naszywkami na naramiennikach „Poland". Był to oficer tworzących się w Rosji polskich sił zbrojnych, który udzielał informacji przybywającym z czasu do czasu z północy obywatelom polskim oraz wyłapywał tych, których należało odesłać do oddziałów stacjonujących w rozyjskiej centralnej Azji pod dowództwem generała Andersa. Rozwoził mnie do publicznych baraków przemaczonych dla świeżo „amnestionowanych" Polaków, gdzie miano mnie zaopatrzyć na podróż oraz wystawić niezbędne dokumenty podróży. Jedno z tych wyszytych pytań, które mu zadałem, dotyczyło obecnych przywódców moich kozielskich przyjaciół i towarzyszy niewoli. Wyobraziłem sobie, że stanowią oni kadrę tej właśnie tworzącej się armii, o której jeszcze będąc w obozie wiedziałem z dochodzących tam od czasu do czasu gazet. I wówczas ów oficer powiedział mi, że Kozielsk otacza wielka tajemnica, że jest tylko jedna grupka jeńców kozielskich, którzy znaleźli się w obozie w Grażowcu, a że o reszcie nie ma żadnych informacji, że tak samo nieznane są losy większości tych, co byli w Starobielsku i Ostaszkowie; że w ogóle brakuje ponad dziesięciu tysięcy oficerów z tych co zostali wzięci do niewoli przez Rosjan. Powiedział mi również, że wszyscy delegaci zarówno wojska jak i ambasady mają polecenie zbierać wszystkie wiadomości, które mogą dopomóc do natrafienia na jakiś ślad, lecz że dotychczas o nic konkretnego nie natrafiono. W końcu powiedział ów oficer, że może to Pana szczęście, że Pana aresztowano i przewieziono do Moskwy, bo my tutaj mamy coraz większe wątpliwości czy ci pozostają przy życiu.

Zaraz dla świeżo „amnestionowanych" Polaków, którzy przybyli do Kołtasu z północy, mieściło się jakieś czterysta metrów od dworca. Było tam kilka izb, w których w owym czasie było około stu osób. Był tu jeden wielki dworzec dla ludzi przybywających i powiedziano, abym sobie wynalazł miejsce na narach. Nagle jakiegoś ranka obrzdził mnie śpiew, śpiewano religijne pieśni w izbie z sąsiednich izb. Szybko się ubrałem, aby wziąć udział w nabożeństwie. Zdążyłem jednak już tylko na koniec mszy świętej. Było to pierwsze zbiorowe nabożeństwo, w którym brałem udział od czasu potajemnej mszy świętej w katakumbowych kościołach, w Obozie Kozielskim w końcu 1939 roku.

W międzyczasie owego punktu transportowego w Kołtasie, gdzie opracowano o dokumenty przejazdowe do wojska, powiedziano mi, że to do mojej osoby są już od dawna bardzo wyraźne instrukcje, żeby skierować mnie, jak się tylko zjawię, natychmiast do Kirowa, gdzie urzęduje główny delegat ambasady na północną Rosję, który chciałby bardzo ze mną osobiście rozmawiać się, a następ ewentualnie będę mógł jechać do wojska. Wystawiono więc mi dokumenty i następnego dnia odjechałem do Kirowa.

W Kirowie Otto Pehr, główny delegat ambasady na północ rosyjskiej Rosji, przedwojenny adwokat z Grudziądza oraz były działacz socjalistyczny, przyjął mnie z otwartymi rękami. Ucieszył mi z punktu, że wyciągnięcie mnie z łagru było jednym ze szczęśliwych zadań jego misji na północy Związku Sowieckiego, że przyjmuje mi to tym ciągle ambasador Kot w Kuybyszewie, że interesował się tym bardzo polski rząd emigracyjny w Londynie. Powiedział mi również, że o ile wie, prawdopodobnie boś powinne magazyny nadesłanych z Ameryki ubrań oraz różnego rodzaju konserw. Pierwszym krokiem Pehra miał zająć się zawołania magazynów i polecił mi, abym udał się jakiś porządne ubranie, bieliznę, płaszcz, obuwie i zażądanie, żebym się rozebrał i wyznaczył wszystkie swoje zmiany. Podziękowałem za ubranie, lecz wcale nie byłem skłonny do przybywania się całkowicie swego bagażnego ubrania. Uwiesiłem te „buszlat", „dielogrejka", watowane spodnie oraz „walenki", zanowity wygodny sposób ubierania się na Dalekiej Północy, wypracowany przez wieki doświadczenia Mongołów oraz różnych innych ludów Azji. Ubrałem się w bytlimy przecież na dwa tygodniowe tym rzeczy, te, tak wiedy potyczenie, gdybym je zdołał ukryć, mogły stanowić dla mnie w przyszłości pewną pomocną wartość. Pehr natomiast uważał, że kilka miesięcy doli, wczasie w wydobywaniu ludzi ze szponów sowieckiego systemu niewolniczego nastąpi koniec tego, co jest, jak mówiłem, nazywa na pewnego rodzaju przywiązaniu do tego bagażu. Dlatego dla nędzarza w sowieckim łagrze było jego cięże ubranie. Twierdził więc, że chciał we mnie od razu, i punktu, zmienić te typowe oszary sowieckiego łagrowiaka, które jak się wydawało, we mnie tkwiły. Musiałem więc ustąpić, i z żalem patrzyłem, jak wory zabierał do wyrzucenia jego bagażowy. Dano mi również nieco różnego rodzaju amerykańskich konserw, które mogłem kombinować z racjonowanym prawem, które miało mnie być wydawane z baraków, znajdujących się pod zarządem Delegatury.

Pehr wyraził zdumienie, że się, że jeżeli wszystkie płaciów, ambasady okazywały takie duże zainteresowanie moją osobą, dlaczego to nie tyle stąd, że uważano, iż urstowanie mego losu ma tak ważne dla Polski, lecz przede wszystkim dlatego, że ja jestem jedynym z tysiąca Wykowiczów, którzy zaginęli bez śladu. Ten pierwszy wypadek odnalezienia oficera z zaginionych tran. Pehr opuścił Kozielsk w okresie likwidacji jego obozu w grudniu 3 kwietnia a 12 czerwca 1940 roku. Z tych tran. Pehr, jako zastępca ambasadora, był odwiedzał ostatni w 1940 r. i który został skierowany na Pawliszczew Bor i Pehr, obejmował on około 150 jeńców; inne transporty bez śladu. Od chwili zawarcia umowy polsko - sowiet. kiego 1941 roku, nie byłem w Grażowcu, a po tym zaginionych transportów. Moja osoba wydawała się ambasadorem. Było co prawda kilku oficerów kozielskich, tzwali, wyszli z obozu w Grażowcu, lecz nie należeli do normalnych transportów lit. wyszli, byli aresztowani indywidualnie jeszcze przed rozwiązaniem obozu. Mój wypadek miał istotnie charakter odjechałem z Kozielska w ostatnim transporcie lit. 3 kwietnia 1940 roku, nie byłem w Grażowcu, a po tym Polaków rajtem odnalazłem się w obozach w Ostaszkowie i Starobielsku, że się opowieść o tym, co w tlagu Pehr, lecz raczej zagęszczą się. Moja obserwacja, że transportów szła z Kozielska na zachód i koło Smoleńska wymagała nowych kierunków i nowych poszukiwania.

KRONIKA PAMIĘCI: ŻOŁNIERZE WRZEŚNIA

LOS STANISŁAWA JAKIMCZYKA

Gdy podczas jednego z pierwszych zebrań naszego rejonowego oddziału PSKO im. A. Mickiewicza rozmowa zeszła na temat żołnierzy Września oraz uczestników wojny z faszyzmem, przypomniałem sobie, że w mojej rodzinnej wsi Bolary mieszka jeden z nich. I oto pewnego wolnego dnia udałem się do Stanisława Jakimczyka. Gospodarza nie zastałem, żona powiedziała, że rowerem pojechał do kościoła św. Piotra i Pawła w Starych Wasiliszkach. Czekałem na niego. Gdy powiedziałem panu Stanisławowi, że losami byłych żołnierzy polskich interesuje się gazeta „Kurier Wileński" oraz PSKO im. A. Mickiewicza, po chwili cisy powiedział: „Tyle lat nikogo to nie interesowało". W oczach miał łzy. Poprosiłem, aby opowiedział nieco o sobie. Oto co utkwiło w pamięci byłego żołnierza: „Powołany zostałem w marcu 1939 r. i skierowany do Lidy do 77 Pułku Piechoty 21 Dywizji. W końcu sierpnia część pułku wysłana została pod Częstochowę. Z miejsca przystąpiono do budowy fortyfikacji. I wrześniowy grom ogłosił, że się rozpoczęła wojna z Niemcami. Nazajutrz na nasze okopy posypały się bomby. Naloty trwały. Nadszedł rozkaz cofnięcia się na wschód, samoloty wróciły i przeładowały nas. Ostrzał przeważnie wycofywaliśmy się nocą. Pewnego razu kilka osób spośród nas na rowerach wysłano na zwiady. Natknęliśmy się na hitlerowców, zostałem ranny w ręce. Część kolegów zginęła. Nocą zbliżyliśmy się do rzeki. Na brzegach było wielu zabitych żołnierzy. 25 września po przeprawie przez jeszcze jedną rzekę, gdzieś w okolicy Brześcia spotkaliśmy się z armią Czerwoną. Następnego dnia wsadzono nas do wagonów i powieziono w kierunku Niegorskoje. Zdaje się w Nowogródku opatrzono mi rękę. Potem był Mińsk, a później Ostaszków. Wieziono nas ponad tydzień, w wagonach byliśmy stłoczeni niczym śledzie, po drodze nie karmiono. Na niektórych stacjach do wagonów podbiegały kobiety z żywnością.

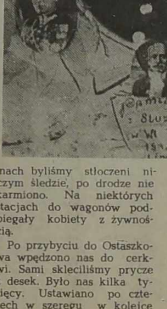

Po przybyciu do Ostaszkowa wpędzono nas do cerkwi. Sami skleciliśmy pryczę z desek. Było nas kilka tysięcy. Ustawiano po czterech w szeregu w kolejce po chleb, która się posuwała przez cały dzień. Jeden raz dziennie otrzymywaliśmy polewkę. To było nasze śniadanie, obiad i kolacja. Wielu umierało, przeżyli najbardziej wytrwali, chłopcy ze wsi.

Potem rozpoczęły się przesłuchania, odbywały się po 3 — 4 razy na dobę, przeważnie w nocy. Po kilku dniach takich przesłuchiwany był nasz szarż. miniej. Oficerów przesiedlano do innych cerkwi, w których urządzono baraki. Pewnego razu spotkałem naszego lekarza wojskowego, opatrzył mi rękę i już go więcej nie widziałem. — Przesłuchania zakończyły się, gdzieś pod koniec listopada. Nas, szeregowców z województw nowogródzkiego, wieziono pociągiem do Mińska, zwolniono.

Pan Jakimczyk pozwolił wyjąć z oszklonej ramki swoją fotografię, którą wysyłam na adres redakcji.

Na rok bieżący swym ziomkom zaprenumerowałem „Kurier Wileński" i bardzo bym pragnął, aby urzeli oni w gazecie zdjęcie swego szanowanego przez wszystkich sąsiada. A może się odezwie ktoś z towarzyszy broni Stanisława Jakimczyka, PSKO im. A. Mickiewicza nie zapomniało zaprosić byłego żołnierza na koncerty „Wileńszczyzny" i „Solczan" w charakterze honorowego gościa.

H. JUREWICZ

BSRR, Szczuczyn

Repr. W. Charin

P.S. Z przyjemnością zamieszczamy żołnierskie zdjęcie Stanisława Jakimczyka. Czekamy na kolejne korespondencje z Białorusi o żołnierzach Września 1939 r.

BRONISŁAW ROSIK Z ROKISZKISU

W roku 1939 część polskich żołnierzy przekroczyła granicę państwową Litwy. Tutaj ich losy różnie się ułożyły. O jednym z żołnierzy Września, który był internowany w Rokiszkisie, dowiedziałem się podczas rozmowy z przyjacielem mego ojca, sędziwym Jonasem Minkewicziusem. Ma 85 lat, razem z moim ojczulkiem niejednokrotnie uczęszczał służył u hrabiego Przedzieckiego. Wertując album Minkewicziusa natrafiłem na zdjęcie polskiego podoficera...

Stary Jonas doskonale pamięta internowanych oficerów polskich, gdyż przeważnie lokowani byli na terenie dworu. Niektórzy mieszkali w pałacu dworskim.

— Do mnie często zaglądał podoficer Bronisław Rosik — wspomina Jonas Minkewiczius. — Był bardzo wesoły, miał poczucie humoru. Nigdy z nim się nie nudziłem. Dobrze wróżył z kart. I trzeba wiedzieć, że się spełniały jego wróżby — dodaje z uśmiechem staruszek. Rosik przynosił żonie do prania bieliznę własną i kolegów. Oficerowie polscy odwiedzali też mieszkańców dworu, przychodzili do wieśniaków po mleko, porozmawiać, zaglądali do dziewcząt. Lubili grać na pianinie. Oficerowie wyższej rangi często sporządzali po parku dworskim politykując. Zdarzały się też wypadki, gdy przebrani przebrani w cywil oficerów, przerzucano przez granicę do Polski. Tych, co zostali, przeniesiono później do Witkawiszkisu, a z nimi i Bronisława Rosika. Ostatniego wieczora na pożegnanie ze mną przyniósł butelkę wódki. Żegnając się powiedział: „Nie wiadomo, jaki los nas czeka. Jeśli zostanę przy życiu, to przyjadę, spotkamy się." Zostawił na pamiątkę swoją fotografię z wpisem po litewsku i po polsku...

Od tej chwili minęło 50 lat. Staruszek stracił już nadzieję na spotkanie z Bronisławem, być może nawet nie ma go wśród żywych. Czy nie został przypadkiem zamordowany w Lesie Katyńskim? To pytanie Jonasa Minkewicziusa pobudziło mnie do napisania tego listu w jego imieniu z nadzieją, że być może odezwą się bliscy lub przyjaciele Bronisława Rosika, którzy cokolwiek wiedzą o jego losie. Jak wiadomo, w 1940 roku w Witkawiszkisie polscy oficerowie trafili w ręce NKWD.

Miałem wówczas 10 lat. Doskonale pamiętam internowanych Polaków. Przez pewien czas mieszkali oni w budynku szkolnym. Przyglądałem się, jak grali w piłkę nożną. Często obserwowałem spacerujących po miasteczku oficerów, podziwiałem ich modne wysokie buty, lśniące ostrogi. Co niedzielę

INTERNOWANI NA LITWIE

internowani szeregiem udawali się do kościoła. Podobnie również do kina.

Wytautas GARSZKA

Rokiszkis

NA ZDJĘCIU: Bronisław Rosik i jego autograf.

Fot. z albumu J. Minkewiciusa

✦

Ten list nadesłany do „Kroniki pamięci", za który serdecznie dziękuję Wytautasowi Garszce, zaskoczył mnie przyjemnie. Wydawał czasu zebranem materiał o żołnierzach i oficerach polskich internowanych na Kowieńszczyźnie. Obecnie na jego podstawie przygotowuję cykl publikacji. Właśnie zamierzałem je zamieścić pod naszą tradycyjną rubryką z nowym dodatkowym akcentem — tolerancja w Polsce Międzywojennej na Litwie. I oto list z Rokiszkisu zdopingował do przyśpieszenia tej sprawy.

W ogóle temat to nie nowy. Dużo miejsca, nie poświęcił mu w swoich książkach, rozprawach naukowych, publikacjach znany badacz stosunków polsko-litewskich profesor Piotr Łossowski. Temat nie nowy, ale , jak się teraz okazało, nadal aktualny i niewyczerpany z punktu widzenia doświadczeń życiowych, materialnych i duchowych, dotyczącego losów konkretnych ludzi — internowanych żołnierzy i oficerów polskich oraz losów konkretnych Litwinów — mieszkańców tych miejscowości, w których Polacy przebywali. Dowodzą tego m. in. zamieszczone wspomnienia świadków z Kowna i Kowieńszczyzny oraz niespodziewany list Wytautasa Garszki z Rokiszkisu, obecnie centrum rejonowego, w którym Polaka z tamtych czasów chyba się nie znajdzie nawet z przysłowiową świecą. A przecież zachowała się tu pamięć o polskich żołnierzach.

Mam nadzieję, że wzbogacenie „Kroniki pamięci" w nowe treści o internowanych bohaterach Września 1939 roku przyczyni się do odsłonięcia kolejnych nieznanych nazwisk i faktów z historii stosunków polsko-litewskich, tych momentów w nich, które nie dzielą Polaków i Litwinów, lecz łączą. Bo przecież, jak pisze Wytautas Garszka, życie niejednokrotnie dowodzi, i dała do zrozumienia, że wszyscy jesteśmy dziećmi tego samego Boga i losu. Oby to częściej się sprawdzało w Ojczyźnie m. in. wydarzeń ostatniej wojny oraz w aktualnym życiu codziennym, w rozstrzyganiu jego konkretnych spraw.

Do nich należy propozycja Czytelnika naszego dziennika Jokubasa Aliockaitisa z Poniewieża, z którą wystąpił w swoim liście do redakcji pt. „Wznieśmy im pomnik". Zwraca się on do społeczności polskiej na Litwie, aby zaaprobowała jego propozycję w sprawie utworzenia komitetu organizacyjnego budowy pomnika ku czci internowanych na Litwie w 1939 roku, a następnie pomordowanych polskich żołnierzy, oficerów i cywilnych urzędników państwowych. Zdaniem J. Aliockaitisa taki pomnik mógłby mieć kształt metalowego krzyża. Stanąć może w Jałandze lub Szwentoji, czyli tej w innym miejscu.

Propozycja ta jest godna uwagi i powinna zainteresować Związek Polaków, Fundację Kultury Polskiej na Litwie, wszystkich Polaków, mieszkających po tej i tamtej stronie granicy. Niezbędne są konkretne inicjatywy i pomysły.

Jerzy SURWIŁO

„UCIECZKA OD WOLNOŚCI"

AKTUALNA LEKTURĄ

Pod takim tytułem w polskiej literaturze ukazało się filozoficznej i psychoanalitycznej od 1970 roku znane jest dzieło Ericha Fromma „Die Furcht von der Freiheit". Dzieło to napisał Fromm w czasie wojny i ukazało się ono po raz pierwszy w roku 1941. Od tego czasu w Ameryce Północnej ukazało się ponad 30 nakładów tej książki obnażającej istotę hitleryzmu. O dziwo, w Polsce to wydano dopiero po 30 latach, natomiast po naszej stronie granicy wcale dotąd nie doczekaliśmy się tego. Toteż warte jest zasygnalizowania to głębokie opracowanie, szczególnie aktualne teraz, kiedy społeczeństwa, jako całość, stanęło przed możliwością urzeczywistnienia niepodległości, zaś poszczególne grupy społeczne — przed możliwością samorządu, a jednostka — przed wolnością decydowania o własnym losie.

Czy nastąpi realizacja tych możliwości, czy znów nastąpi ucieczka od wolności? William Faulkner w noweli „Stary" podał przykład wojownika, który nie z własnej woli, lecz w wyniku powodzi przedwcześnie wydostał się z pnia wolności. Po długiej tułaczce na koniu wśród topieli uczciwie wrócił do więzienia i... został skazany na 10 lat dodatkowo. Nie zawsze więc grabarzem wolności jest reżim dyktatorski lub obca przemoc. Predyspozycja do uległości tkwi też w psychice, w charakterze jednostki.

Erich Fromm ukazuje zjawisko uciekci od wolności pow- ...

* Naród uległy przemocy wojskowego poszukuje narodu czego wyższego despotyzm wobec swoich mniejszości etnicznych.

** Zauważmy, jak dziwne charakterystyczne jest dla jednostek autoritarnych znaczenie wyrazami „ludowy", „socjalistyczny" itp. Pierwszenie ciałschemie pojęcia są profanowane.

...tarzające się na obszarze czasowym od wczesnego średniowiecza aż do hitleryzmu.

Zasygnalizujmy tu tylko niektóre urywki.

„Jesteśmy zalaszcynowani rosnącą wolnością od autorytetów zewnętrznych, a ślepi na istnienie wewnętrznych hamulców, przymusów i lęków, które wyraźnie podkupują znaczenie zwycięstw odniesionych przez wolność nad jej tradycyjnymi wrogami" (str. 113). Do takich przymusów zalicza Fromm podporządkowanie się pomnożonobytom celom, wytyczanym przez pewne grupy społeczeństwa. Te „grupy są tak silne, że potrafią zwodzcyć kontrolę nad systemem wychowczym, szkołami, kościołem, prasą czy teatrem, a tym samym zapładnić całą ludzkość swoimi ideami; poza tym grupy te wyróżniają się tak wielkim prestiżem, że niższe klasy skłonne są przyjmować ich wartość oraz indentyfikować się z nimi w sensie psychologicznym" (str. 119).

Uległa postawa jest sprzeczna z autonomiczną naturą ludzką, toteż jednostka legoć swoje cierpienia udając, że ulega „z własnej woli". Stąd też występują w jednostce skłonności masochistyczne; uczucia niższości, ugodowości, niemocy, słuzalczości, znikomości.

Jednostka o nastawieniu masochistycznym często wykazuje wobec słabszych istot skłonności sadystyczne. Sadysta uzależnia siebie od innych, staje się „sługą narodu", by mieć nad narodem nieograniczoną władzę. Sadysta rządzi innymi, aby, jak pisze Fromm, „ich eksploatować, okradać, patroszyć i — że się tak wyrażę — wysysać z nich wszystko, co jadalne" (str. 146). Chodzi tu zarówno o pozbawienie dóbr materialnych, jak i pozbawienie godności, pozniżenie.

* Sadystyczno-masochistyczny związek występuje w niektórych małżeństwach ukryty pod pozorem miłości. W skali społeczeństwa skłonności sado-masochistyczne występują w postaci żądzy władzy. Ta żądza wypływa ze słabości osobnika. Człowiek sado-masochistyczny, czyli autorytarny podziwia autorytety i „skłonny byłby im ulec, ale jednocześnie sam chciałby być autorytetem i podporządkować sobie innych" (str. 163).

Przykładem wyraźnej formy charakteru autorytarnego jest Adolf Hitler. Siła, wobec której deklaruje uległość — to Natura. Ośmiesza w „Mein Kampf" tych, którzy wierzą w zwycięstwo nad Naturą: „nie mają do swojej dyspozycji żadnej broni poza jakąś tam ideą" (cyt. według Fromma, str. 223). Masochistyczna cecha hitleryzmu wyraża się w pogardzie dla jednostki. Narodowy socjalista Goebbels podaje wymowną definicję: „Być socjalistą — znaczy pojęcie „ja" podporządkować pojęciu „ty"; socjalizm podwięca jednostkę całości" (str. 221). * * Hitler pisze, że „w państwie ludowym... musi nadejść ta szlachetniejsza era, „w której jeden świadomie i milcząco się wyrzeka, a drugi daje i ochoczo się poświęca" (str. 222). Biorąc pod uwagę czynności Hitlera, można wnioskować, że ten drugi, co to „ochoczo się poświęca", jest władcą i „poświęca się" panowaniu. Tu sadyzm jest ukryty. Natomiast sadyzm jawny wyraża się w stwierdzeniu Hitlera, że człowiek jest „pasem nad Naturą, lecz opierając się na znajomości kilku jej praw i tajemnic, uróść do pozycji władcy pozostałych istot żyjących, posiadowych tej wiedzy" (cyt. według Fromma, str. 223). Czy nie stąd pochodzi metoda utrzymywania władzy przez pozbawienie rzetelnej informacji i źródeł prawdy historycznej? Wracając do Hitlera, jego wrodzoność uwaga na jego wczesny okres w Monachium, o którym on pisze, że wstając o piątej rano, miał „zwyczaj rzucania chleba albo kawałek okruchów myszkom, które tarcowały po niewielkim pokoju, by potem przyglądać się, jak te wesołe stworzenia biegają w wytrzeźwiały sposób po swoich kołyku" (cyt. według Fromma, str. 217). W okresie swego rozgłosu Hitler stosuje dźwignie podobnego manipulowania tłumem: „Wydaje się, że rano, a nawet w ciągu dnia ludzka siła woli buntuje się najenergiczniej przeciw podobnym zniewagom jej cudzej woli i cudzej opinii. Wieczorem jednak ludzie latwiej ulegają dominującej woli ...

...str. 214). Goebbels zaś w powieści „Michael" wtóruje, że „ludzie nie pragną niczego innego poza tym, żeby nimi przywodzić rządzić" (wg. Fromma, str. 214). Porównując ten typ autorytaryzmu z najnowszą praktyką, zróbmy małą dygresję. Podobnie jak urabianie psychiki człowieka na wiecach odbywa się wieczorem, w warunkach znużenia, tak i głosowanie decyzji ważnych, aczkolwiek wielce kontrowersyjnych, na manipulowanych zebraniach odbywa się po długotrwałej dyskusji na zgoła inne tematy. Znużeni decyzjami głosują niekiedy bez podsunięcia im projekt dokumentu bez należytego rozważania, po prostu, aby wreszcie już z tym skończyć. Tym bardziej, że projekt jest zamufluowany jest frazesami uważanymi za świętość. Podobnie też przewrotni czy powrotu do ...

...wystawie burszytnu. Znalazły się tu najbardziejnejsze wyroby z kogo kamienia określanego „złotem z dna morskiego".

W Pałacu Wystaw Artystycznych nadal czytnie jest eksgrzycja karykatury politycznej otwarta w związku z dniem 1 kwietnia.

W Domu Nauczyciela eksposycja „Polska Wyzwolona" — fotografik Algirdas Szeszkus, autor pejzaży wileńskich, rysunków, ciekł tematycznych. Na kwietnia jest wystawa ciekła dziesięciu fotograamów.

TURYSTYKA

O ile dopisze pogoda, proponujemy wyjazd do rejonu warońskiego. Na rzece Ula, 10 kilometrów od stacji kolejowej „Zerwyma" Klub Uniwersytet organizuje zlot turystyczny. Zapraszamy na ognisko wszystkich nierzeszenni turyści. Odjazd z Wilna o godz. 11.27.

CO, KIEDY, GDZIE

KINO

Miłośnicy filmu mają okazję obejrzeć stare prace, które w swoim czasie zdobyły wielkie dostownie w całym świecie. A w jednej z nich, „Królowa Krystyna" — Greta Garbo w roli głównej. Film ten, nakręcony pywyżej „Królowa Krystyna" „Most Westerplatte" Pewnego świetlane są w kinie „Winiuś".

KONCERTY

W ciągu 3 wolnych od pracy dni wilnianie mają okazję zapoznać się z najprzekrótniejszymi zespołami tańczoryczmi miasta Duisburg. W stolicy Litwy dziś, jutro, pojutrze, „Most Kultury" obo miast Dzielbrkwa — Wilna.

A więc dziś i jutro w Pałacu Kultury i Sportu MSW występuje grupa rosyjska „Shaa Khan". Początek 16.30.

Jutro w Domu Nauczyciela dzień jazzowy: Eli Kitch i Half Wirkus.

Koncert dzisiaj o godz. 16.30 w sali instytutu Projektowania i Gospodarki Komunalnej ul. K. Dzidziulsa 3), a jutro w Pałacu Pracowników Sztuki (godz. 16) miłośnicy folkloru mogą zapoznać się z grupą „Sheevon".

W niedzielę w Domu Nauczyciela — występy zespołu muzyki religijnej okresu średniowiecza i renesansu.

I jeszcze jeden zespół z Niemiec — Teatr Tańca. Oglądać go możemy w sobotę o godz. 15 w Pałacu Kultury Związków Zawodowych. Zaś w niedzielę o tejże godzinie w Pałacu Kultury i Sportu MSW.

Dziś w Domu Nauczyciela o godz. 18 odbędzie się przegląd chórów żeńskich i męskich, które zaprezentują program zbliżającego się Święta Pieśni.

WYSTAWY

Tego rodzaju prezentacja została zorganizowana po raz pierwszy. Odbyła się na niej rzeźbiki, pisanki, wierszy ze zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego Litwy. Wystawa ma jest zbliżającemu się świętu — Wielkanocy, obrzędom i tradycjom z tym związanym. Na stoiskach — stare pocztówki początku XX wieku, 170 pisanek oraz 50 wierszy z różnych regionów Litwy. Dużo zdjęć archiwalnych związanych ze świątecznymi tradycjami.

Jeszcze jeden nadzwyczaj interesujący pokaz mający miejsce w Muzeum Sztuki Stosowanej (Arsenał). Mowa jest o

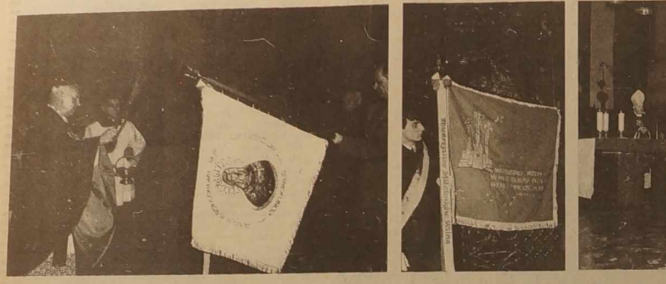

Wśród miłośników, wśród swoich rodaków

POD ZNAKIEM WIERNOŚCI I POMOCY

„Stajemy oto dziś w 50 rocznicę mordu katyńskiego przed symbolicznym pomnikiem, w którym złożona jest ziemia z mogił katyńskich.

Stajemy w skupieniu, w zadumie po to, aby przywołać wszystkich tych, którzy zginęli w Katyniu.

Was woła, stańcie do apelu tak, jak stanęliście do walki przeciwko hitlerowskiej nawale i katyńskiemu męczeństwu.

Do was mówię, synowie narodu polskiego, którzy w czasie okrutnej próby nie zawiedliście i pokazaliście światu, że Polski jesteście warci...

Wzywam was folnierze, obrońcy Wilna, Grodna, Lidy, Brześcia i Lwowa.

Wzywam żołnierzy Polski walczącej, bohaterów Powstania Warszawskiego, żołnierzy Brygad Wileńskich i Dywizji Wołyńskiej. Stańcie do apelu!..".

Te słowa uroczyste i przesiąknięte bólem zabrzmią w dniu 21 kwietnia br. o godz. 17 na cmentarzu komunalnym w Olsztynie. Pochodzą z Apelu Poległych, który odczytany zostanie podczas Mszy św. w intencji zamordowanych w Katyniu.

„Olsztyn, ul. 22 Lipca 5, pok. nr 3. Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. W tym skromnym lokalu, przydzielonym akurat przed rokiem, bije życzliwie dla obecnych wilnian kilkadziesiąt dobrych serc byłych wilnian. Z nakazu tych dobrych serdecznych więzi powstają piękne inicjatywy. A jedna z nich — powyższy Apel. Ta wyjątkowa uroczystość odbędzie się, jak zaznaczyliśmy powyżej, na cmentarzu olsztyńskim, obok miejsca, gdzie 18 września 1989 roku w Alei Zasłużonych odsłonięto pomnik przez swą skromność i — rzec można — ascetyzm niezwykle wzruszający. Powstał on staraniem Towarzystwa i z jego środków finansowych i poświęcony jest poległym w walkach o Wilno i Wileńszczyznę oraz na frontach II wojny światowej. Na postumencie napis: „Wilnianom — wilnianie", a w zamurowanej urnie spoczywa ziemia z cmentarzy na Rossie, Bemardyńskiego oraz z pól bitewnych pod Torbukiem i Monte Cassino oraz z miejsc kaźni oficerów polskich w Katyniu.

Nie można pominąć jeszcze jednej uroczystości. Otóż w połowie stycznia br. w katedrze św. Jakuba odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. „Wszystko piękne mej duszy przez Wilno pieszczone" — te słowa marszałka Józefa Piłsudskiego znalazły się na sztandarze. Po jednej jego stronie wyhaftowane jest oblicze Matki Boskiej Ostrobramskiej, po drugiej — wileńskie Trzy Krzyże. W drzewcu, zwieńczonym koroną Jagiellonów umieszczono kamyk pochodzący z Ostrej Bramy. Sztandar poświęcił biskup warmiński Edmund Piszcz, a symbolicznego jego przekazania młodemu pokoleniu Polaków wywodzących się z rodzin wileńskich dokonał mieszkaniec Olsztyna Kazimierz Kadenacy, ministranten Józefa Piłsudskiego. Przewodniczący Towarzystwa prof. dr hab. Zbigniew Jabłonowski przy tej okazji stwierdził: pragniemy, aby ten sztandar symbolizował uczucia wszystkich, których serca związane są z Wilnem i Ziemią Wileńską.

...Pod znakiem miłości, wierności, prawdy i pomocy działa Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Olsztynie. Działa zaledwie rok i kilka miesięcy. Ale już powzięli wyszczególnione przedsięwzięcia mówią, że jest to kierunek właściwy, któremu cnoty te przyświecają. Zbiórka oraz zakup książek dla młodzieży wileńskiej (m. in. częstokroć z dotacji przedsiębiorstw olsztyńskich). Przy pomocy i poparciu Olsztyńskiego Oddziału powstały oddziały Towarzystwa w Lidzbarku Warmińskim, Bartoszycach, Kętrzynie. Planowane jest ich zakładanie w innych miastach na Warmii. Wizyty w Wilnie w celu nawiązania kontaktów z ZPL a w wyniku — współpraca (planowana wymiana między szkołami, uczelniami, zakładami pracy, związkami, np. AK). Kolejny ważny aspekt — lokal przy ul. 22 Lipca jest otwarty zawsze dla młodzieży z Wileńszczyzny, studiującej w olsztyńskich uczelniach. Opiekę nad nią sprawujże także ks. Zobierkiewicz. Jeszcze jedno nazwisko duchownego należy wspomnieć. Jest to ks. dr Stanisław Kozakiewicz, którego ks. biskup warmiński Edmund Piszcz mianował kapelanem, czyli asystentem kościelnym Olsztyńskiego Oddziału. Kapelani będąc ojcem duchownym Towarzystwa służy jego członkom radą w ich poczynaniach, wspiera codzienną modlitwą wileńską wspólnotę w kraju i jej najbliższych na Wileńszczyźnie.

Mówiąc o planach Towarzystwa nie można pominąć takiego ważnego przedsięwzięcia jak przewidywana na trzecią dekadę września br. sesja popularnonaukowa „Wilno—Olsztyn. Tradycje, kultura, obyczaje". Jej organizatorami są Towarzystwo oraz Instytut Filologii Polskiej WSP w Olsztynie. Ogromna różnorodność tematyki będzie charakteryzowała to niezwykle cenne przedsięwzięcie. Zgromadzi ono całą plejadę wybitnych naukowców rodem z Wileńszczyzny, z powodzeniem dziś działających na Warmii i Mazurach.

Na zakończenie — coś z własnego podwórka. Otóż w trakcie niedawnej wizyty dziennikarzy „Kuriera Wileńskiego" w Olsztynie, podczas niezwykle serdecznego i miłego spotkania z aktywistami Towarzystwa w jego siedzibie, padła ze strony gospodarzy propozycja dalekoidącej pomocy w propagowaniu czytelnictwa i kolportażu naszej gazety na terenie olsztyńskiego. Po powrocie czasie Wilno i nasza też redakcją odwiedził Jadwiga Nowak, Tadeusz Stefanowski, Jerzy Dudo, Zenon Zdanowicz — wszyscy aktywiści Towarzystwa. Rozmowa więc miała ciąg dalszy. Sprecyzowano wszelkie aspekty współpracy na linii Towarzystwo — redakcja „K. W.". Jej wynik: jesteśmy przekonani, że mamy odtąd w wymienionych osobach, a także we wszystkich członkach Towarzystwa wiernych przyjaciół, którzy są pełni zrozumienia dla naszych problemów i zapewnili wszechstronną pomoc i swego rodzaju patronat nad dociekaniem naszego dziennika do czytelnika polskiego.

Ze swej strony nie pozostaniemy dłużni. Plany są rozległe. Natomiast na razie możemy zapewnić, że łamy „Kuriera Wileńskiego" zawsze są otwarte dla Towarzystwa.

Helina JOTKIAŁŁO

NA ZDJĘCIACH: fragmenty uroczystości poświęcenia sztandaru **Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Olsztynie; podczas wizyty w redakcji gościom z Olsztyna towarzyszył Bolesław Dawidowicz (pierwszy od prawej), prezes oddziału ZPL w Nowej Wilejce.**

Fot. Wacław Kapusto, Walery Charin

AKTUALNY WYWIAD

Na ekranie — cały świat

Nie tak dawno cały miesiąc spędziłem w stolicy Belgii — Brukseli. I rodzaje najwięcej zaskakują w wolne wieczory bylyliczne bezpośrednie transmisje z odbywającego się podówczas popularnego wyścigu samochodowego Paryż — Dakar. Wystarczyło przełączyć kanał, a już na ekranie można było oglądać przedstawienie z Paryża, mecz piłki nożnej z Londynu, estradowe show z Rzymu itd. Słowem, do mych usług było 48 kanałów, nadających za pośrednictwem satelitów szerokiej wachlarz programów praktycznie ze wszystkich krajów Europy.

Specjaliści telewizji satelitarnej twierdzą, że jeszcze do końca XX wieku telewidzowie cywilizowanych krajów będą mogli odbierać 180 programów. A co my będziemy mogli zobaczyć na małych ekranach w Litwie? — zapytaliśmy dyrektora generalnego zjednoczenia produkcyjnego „Elektronas" **Bolesłowasa INDRIŪNASA:**

— Do niedawna jeszcze o możliwości odbioru u siebie w domu telewizji zachodniej mogliśmy jedynie marzyć, zazdrościć Polakom, Węgrom, innym krajom. Aż wreszcie razem z innymi bezsensownymi przestarzałymi zakazami zniesiony został i ten.

Na razie czynimy pierwsze nieśmiałe kroki. Z chwilą, gdy powstała taka możliwość, w zamian za mikroschematy, klisze, kopiry oraz niektóre inne częściowo nabyliśmy klika kompletów telewizji satelitarnej u swoich dawnych partnerów — polskich specjalistów naprawy aparatury telewizyjnej i radiowej. Przyjechali oni do nas, zainstalowali w „Elektronasie" pierwszy taki komplet. W Polsce natomiast bawiła grupa naszych mistrzów która przeszła tam kurs szkoleniowy.

Największą trudność stanowi nie montaż aparatury, a „polowanie" na satelitę — spróbuj go znaleźć na orbicie. Chodzi o wprowadzonego na orbitę w ubiegłym roku satelitę EFN „Astra", umożliwiającego odbiór półtora dziesiątka programów z Anglii, Francji, Włoch, RFN, Szwajcarii, Austrii oraz innych krajów Europy.

— **Co było dalej?**

— Po informacji w prasie spłynęła na nas lawina listów z całego kraju. Pewien obywatel przysłał zamówienie nawet z Magadanu. Tym tylko zajmujemy się, że odpowiadamy wszystkim, iż na razie nie jesteśmy w stanie pomóc. Jeden z kompletów, które przywieziliśmy z Polski, montujemy w wielonieszczęśliwym domu, mamy zamówienie Rudamińskiej Fabryki Drobiu oraz inne, ale jak na razie możliwości nasze są ograniczone.

— **Jak długo?**

— Na szczęście, zaledwie na kilka miesięcy, ponieważ udało nam się uwiedzić kontakt z amerykańską firmą „Transpak". Obiecuje dostarczyć w tym roku 150 głowic — podstawowej części kompletów telewizji satelitarnej,. a być może w roku przyszłym liczba ich wzrośnie do tysiąca. Część elementów będziemy nabywać na Białorusi i w Polsce. Słowem, gdzieś w końcu czerwca — na początku lipca będziemy mogli przyjąć pierwsze zamówienia.

— **Ile to będzie kosztowało?**

— Według naszych prowizorycznych obliczeń około 9 tysięcy rubli.

— **A jeśli będzie to abonament zbiorowy?**

— Wtedy z anteny korzystać będzie 3 — 5 rodzin, to dla każdej kosztować będzie zgodnie z tya. rubli, ponieważ sam tylko odbiornik kosztuje około 3 tysięcy rubli. Jeśli zaś chodzi o wielopiętrowy dom, czy nawet kilka domów, to mamy będą tu niewielkie. Rzecz w tym, że wtedy wszyscy będą mogli w tym samym dniu odbierać tylko jeden z programów. Co prawda, specjaliści pracują obecnie nad rozstrzygnięciem tej kwestii i być może w niedalekiej przyszłości zostanie ona rozwiązana.

Rozmawiał
Modest SZEJNBERG

Redaktor
Z. BALCEWICZ

Z dziejów prasy

SŁYNNE IMIONA „TYGODNIKA WILEŃSKIEGO"

Żywot jednego z najstarszych czasopism, nadwileńskich — „Tygodnika Wileńskiego" — był jednocześnie i długi, i krótki. Długi — bowiem pierwszy jego numer ukazał się 23 kwietnia 1804 r., a ostatni 27 września 1925; krótki zaś — bo zmieniająca się rzeczywistość, w jakiej dane mu było istnieć, powodowała częste i wieloletnie przerwy w jego edycji.

Po raz pierwszy ukazał się więc w Wilnie w 1804 r. jako czasopismo literackie pod redakcją humanistycznie uzdolnionych studentów Uniwersytetu Wileńskiego, Stanisława Starzyńskiego i Witalisa Istkiego. Wśród współpracowników redakcji zwracają uwagę nazwiska Leona Borowskiego, Antoniego Gorackiego. Treść czasopisma zapowiadała informacja pod tytułem: Tygodnik Wileński wychodzi w każdą sobotę, składa się z arkusza, zawiera w sobie Zabawy przyjemne i pożyteczne wierszem i prozą... I rzeczywiście — wypełniały go fragmenty prozy i wiersze oraz „złote myśli" autorów obcych i rodzimych. M. in. tu po raz pierwszy ujrzała światło dzienne we fragmentach „Sofiówka" Stanisława Trembeckiego. Ostatni numer, 22 z kolei, ukazał się 17 września 1804 r., po czym pismo przestało wychodzić.

Wznowione zostało 21 listopada 1815 r. — znowu z inicjatywy środowiska uniwersyteckiego — pod redakcją nie byle kogo, bo samego Joachima Lelewela, następnie wspomnianego przez Michała Balińskiego, ignacego Szydłowskiego i in. Propozycje odrodzonego „Tygodnika Wileńskiego" były znacznie starsze i bardziej urozmaicone niż jego prototypaty. Obok krótkich artykułów pisanych w duchu morsiżinjańsko-syrycznym odziedziczonym po Zawiszanie, zamieszczał już publicystykę podejmującą problematykę chłopską, żydowską, wychowania kobiet. Na jego łamach rozprawom o ambicjach naukowych towarzyszyła literatura piękna, zarówno przedstawiana bezpośrednio, jak i rozważana teoretycznie. 30 czerwca 1822 r., w momencie, kiedy rozpoczęły się w Wilnie carskie represje przeciw filomackim organizacjom młodzieżowym, edycja „Tygodnika Wileńskiego" ponownie została zawieszona.

Nastąpił długi okres przerwy spowodowanej potęgującą się (szczególnie po 1864 r.) rusyfikacją ziem polskich wcielonych do Rosji — w Wilnie zaś osobliwie dokliwą. Dopiero w latach liberalizacji, którą przyniosły wydarzenia rewolucyjne 1905 r., zaistniała możliwość ponownego odrodzenia pisma. Dokonało się ono w 1910 r., ale „Tygodnik"... ukazywał się tylko do początku drugiej kwartału 1911 r. Znowu firmowały go znakomite nazwiska redaktorów: Wacława Studnickiego i Ferdynanda Ruszczyca. I w przedmowie do pierwszego numeru, i w treści następnych unosiły się koncentrowane na kwestii narodowej w szerokim rozumieniu tego słowa: wobec tego literatura i związane z nią dzieliny zeszły na plan drugi — z wyjątkiem, może, teatru. Numer ostatni, 15/16 z 10 kwietnia 1911 r., w którym zaskczewano, iż Wilno i Warszawa wchodzą w skład jednego organizmu politycznego i narodowego, został potraktowany przez Rosjan jako zamach na ich „jedność" państwową, dlatego też zabroniło dalszej edycji pisma.

Trzecie odrodzenie „Tygodnika Wileńskiego" dokonało się w Wilnie w 1920 r. Było ono dziełem Czesława Jankowskiego, dziennikarza i literata nadzwyczaj zasłużonego dla kultury polskiej na Kresach Wschodnich. Pod jego kierunkiem pismo od razu osiągnęło wysoki poziom polityczny i literacki; aż istnienie jego było wyjątkowo krótkie: ukazało się zaledwie 5 numerów (między 1 marca a 2 kwietnia), gdyż szalejąca inflacja przekroczyła w kosztach wydawnictwa finansowe możliwości czytelników.

Po cudzie Wisły dokonał się cud Grabskiego, regulujący sytuację ekonomiczną kraju. W warunkach finansowych już unormowanych wznowienia „Tygodnika Wileńskiego" podjął się w 1925 r. Witold Hulewicz, zasłużony animator kultury w międzywojennym Wilnie. Udało mu się zaprosić do współpracy najtęższe pióra miejscowe i z całej Polski (W. Piotrowicz, Cz. Jankowski, L. Staff, J. Kleiner, J. N. Miller, St. Cywiński, W. Lutosławski itp.), nie potrafił jednak pokonać zaciankowości środowiska, podatnego modnym w dwudziestoleciu animozjom dzielnicowym.

Mimo, iż ten ostatni „Tygodnik Wileński" został życzliwie przyjęty przez prasę ogólnopolską (także przez Wiadomości Literackie), ukazało się zaledwie 18 jego numerów, od 12 kwietnia do 27 września. Wszechstronna tematyka, interesująca i na wysokim poziomie ilustracje (m. in. J. Bułhak), otwarcie kulturalnemu Wilnu okna na kraj i świat — to niezaprzeczalne zasługi redakcji, sprawiające, iż chociaż żywot pisma znowu był krótki, to jednak znaczący i owocny dla intelektualnej aktywności naszych Kresów Wschodnich.

Studwudziestoletnie dzieje „Tygodnika Wileńskiego" były obciążone trudnościami, jakimi borykał się cały naród, przerywane, najczęściej brutalnymi, interwencjami zaborcy, a jednak pismo stanowiło godną reprezentację literatury narodowej, w każdym swoim wcieleniu się, gejnie „do dna zagadnień bytu narodowego i kulturalnego" tak regionu, jak i całej ojczyzny.

Jan MALINOWSKI

ROZMAITOŚCI

Ø Właściciele praktycznie wszystkich ks. w Nowszyku są w rozterce: co robić? Frekwencja widzów zmniejszyła się w sposób katastrofalny. Gustowna reklama, barwne afisze nie dają odpowiedniego efektu — z każdym dniem coraz bardziej ich ubywa. Jak podała agencja EFE, w ciągu ostatniego półrocza w kraju zamknięto 341 kin.

Zdaniem specjalistów z Meksykańskiego Instytutu Kinematografii „wrogiem" nr 1 są wideokluby i videosalony, których liczba rośnie. Tylko w roku ubiegłym w Meksyku pojawiło się ponad 50 videosalonów. Do bicia na alarm zmuszą właścicieli kin również fakt, że teraz każdy, kto chce, może swobodnie na dachu swego domu zainstalować antenę paraboliczną i za jej pomocą oglądać telewizję satelitarną. Naturalnie, że ludzie zechcą obejrzeć film w miłej atmosferze domowej i, wątpliwie, czy zamienią domową wygodę i możliwość wyboru, jaką daje telewizja wielokanałowa, na ciasnotę i duszność widowni, do której trzeba jeszcze dotrzeć.

Ø Amerykańska firma „Hayloof Conveyor", specjalizująca się w produkcji materiałów do pakowania, opanowała wytwarzanie wyrobu, który nie ma podobnych sobie nie tylko w USA, ale zapewne również na całym świecie. Podjęła się ona produkcji... przenośnika dla domów tekturowych dla bezdomnych.

Swój niezwykły towar firma określiła jako jednoosobowy przytułek. Jest to coś w rodzaju składu tekturowego o wymiarach: szerokości i wysokości blisko metra. Z uwzględnieniem specyficznego przeznaczenia wyrobu, tekturę impregnowano substancją wodoodporną. W postaci złożonej indywidualny dom noclegowy można przenosić łapiąc za specjalnie przewidziany w tym celu uchwyt, jak walizkę. Waży to nieco ponad 6 kg.

Ø Prawie 300 stron zajmujących danych, faktów i fotografii liczy wydana po fińsku „Księga rekordów Guinnessa". Nową edycję uzupełniono szeregiem fińskich rekordów i osiągnięć, które nie weszły do każdej światowych, ale jednak nader imponujących. Na przykład, mieszkańcy miasteczka Bertistjoentjoensjoki lilautatsjanka w Laplandii za kołem podbiegunowym szczycą się tym, że na mapie Finlandii nie ma żadnej miejscowości o dłuższej nazwie.

Księga zawiera całe kopalnie curiosów. Pewien amator potraw rybnych trafił tu za zwycięstwo w zawodach oprawania sielawy. Do oczyszczenia setki rybek zużył on niespełna 4 minuty. Inny zasłynął wypoczywając. Jego rekord wynosi 84 godziny nieprzerwanego huśtania się w fotelu - bujaku.

Według doniesień prasy i TASS przygotował Jerzy MICHAŁOWICZ

Bracia-bliźnięta Mirzersonowie w Kalifornii stali się nagle głośni... Mimo, że ustawodawstwo stanowe surowo zabrania zwiększania czasu wykorzystania dzieci podczas zdjęć programów telewizyjnych, to 11-miesięczne maluchy solidnie odpracowały podwójną normę... Audycja północ udała się znakomicie.

Fotokronika TASS

TELEWIZJA Kalendarium

PIĄTEK, 6 KWIETNIA

PROGRAM REPUBLIKAŃSKI

7.45 — Dzień dobry. 8.10 — Komputery. 9.50 — Koncert gitarowy. 9.20 — Powściągliwość. 9.40 — Zabawa w detektywa. 10.50 — Program dla dzieci. 16.00 — Film dok. 16.10 — Człowiek bolu nie ma. 16.50 — Wiadomości. 16.55 — Nowości dnia w jęz. ros.). 19.00 — Trybuna kandydata. 20.00 — Śpiewa chór dziecięcy. TVP. 20.45 — Dobranocka. 21.00 — Panorama. 21.35 — Szanujmy słowo. 21.40 — Program kulturalny „Ognisko". 23.35 — Film fab. „Róże dla Zemana".

I OGÓLNOZWIĄZKOWY

5.30 — 120 minut. 7.35 — Kreskówka. 7.45 — O nagrodę słubu. „Zły krążek". 8.30 — Ostwiek a prawo. 9.45 — Do lat 16 i więcej. 10.30 — Program ekologiczny. 11.30, 14.30 — Czas. 14.45 — „Zielona lampa". 15.15 — Film dla dzieci. 16.15 — O tradycjach kirgiskich. 16.45 — Okienko leryczne. 17.25 — Mozaika informacyjna. 17.30 — Czas. 18.00 — Postęp. Informacja. Reklama. 18.30 — Koncert. 19.40 — W 120 rocznicę urodzin W. Lenina. TV film fab. „Szkice do portretu W. Lenina". Odc. 1. 20.00 — Czas. 20.30 — Collage. 20.45 — To było, było. 21.10 — Spojrzenie. 22.55 — Echo dnia. 23.20 — Film TV „Dziewiąte Kreczyńskiego". 1.05 — Film-epektakl. 2.30 — Śpiewa A. Sierow.

II OGÓLNOZWIĄZKOWY

7.00 — Gimnastyka poranna. 7.15 — Film n.-p. 7.45, 8.35 Otaczający nas świat. Dla klasy II. 8.05, 9.05 — Język angielski. 8.55 — Film n.-p. 9.35, 10.35 — Geografia dla klasy VI. Bioefera. 10.05 — Magazyn „Teleszkoł". 10.55 — Zawsze razem. 11.45 — Mistrzostwa ZSRR w piłce nożnej. „Dynamo" (Kijów) — „Dynamo" (Moskwa). 12.30 — Róbmy razem z nami, rób jak my, rób to jak my. 13.00 — Wiadomości. 13.30 — TV wieloseryjny film fab. „Pierwsze radości". Odc. III. 16.00 — Program TV z Wiadywostoku. 16.45 — Kreskówka. 17.05 — Koncert artystów wiednańskich. 17.30 — Czas. 18.00 — S. J. N. Radzenzeń. 18.20 — Film dok. 19.00 — Dobranocka. 19.15 — Program informacyjny. 20.00 — Audycja literacka. 20.30 — Dla was, wszystkich. 20.45 — TV film fab.

TELEWIZJA POLSKA

PROGRAM I

10.15 — Wiadomości poranne. 10.25 — „Nowinki zza płotu" (3) — sport prod. NBD. 17.00 — Program dnia. Telegazeta. 17.05 — Piłkarska kadra czeka. 17.25 — Informacje. Meteorologia. „Dobit". 17.50 — Dla dzieci: „Okienko Pankracego". 18.15 — Teleexpress. 18.30 — Raport. 19.00 — Program lokalny. 19.45 — „10 minut". 20.00 — Dobranoc. „Kłopotek". 20.10 — „Teraz" — Wydanie gospodarczy. 20.30 — Wiadomości. 21.05 — „Jezebel" — film fab. prod. USA. 22.50 — Sport. 23.00 — Weekend w Jewince. 23.10 — Wiadomości wieczorne.

SOBOTA, 7 KWIETNIA

PROGRAM REPUBLIKAŃSKI

9.00 — Wiadomości. 9.15 — Program dla dzieci. 10.15 — Koncert. 11.00 — Wielkanocna Dzień Zdrowia. 12.00 — Panorama tygodnia (w jęz. ros.). 12.30 — Filmy dok. 13.10 — fab. dla dzieci. 14.00 — Kreskówka. 14.35 — Zabawy z kotem. 15.10 — Detektywa. 15.45 — Kreskówka. 16.35 — fab. Telewizji Litewskiej. Prawda o Kolumbie. 17.45 — Wiadomości. 18.00 — Nowości dnia (w jęz. ros.). 18.45 — Do narodowa. 19.40 — Muzyki instrumentalnej. 20.00 — Spotkanie z W. Żukauskasem. 20.35 — Dobranocka. 21.00 — Panorama. 21.35 — Szanujmy słowo. 21.40 — Premiera spektaklu „Ptaszki z znów operetki".

I OGÓLNOZWIĄZKOWY

5.30 — 120 minut. 7.35 — Nasz sąd. 8.05 — Film dok. „Jak ostołek stołek szukał". 8.20 — TV film fab. „Arcydzieło". Odc. 1—2. 14.05 — Film dla dzieli. 14.35 — Rewiski. 14.45 — Zabawy z kotem. 15.45 — Detektywa. 16.35 — Kreskówka. 16.55 — fab. Telewizji Litewskiej. Prawda o Kolumbie. 18.05 — Wiadomości. 18.20 — Nowości dnia (w jęz. ros.). 18.45 — Do narodowa. 19.40 — Muzyki instrumentalnej. 20.00 — Spotkanie z W. Żukauskasem. 20.35 — Dobranocka. 21.00 — Panorama. 21.35 — Szanujmy słowo. 21.40 — Premiera spektaklu „Ptaszki z znów operetki".

II OGÓLNOZWIĄZKOWY

7.00 — Gimnastyka poranna. 7.15 — Film n.-p. 7.45, 8.35 — Film dok. 9.05 — Geografia dla klasy VI. Kazachstan. 10.05 — Koszykarskie mistrzostwa ZSRR. 11.05 — Teraton TV. 13.30 — Rosja Radziecka. 19.00 — Program dnia. Telegazeta. 19.05 — Film dok. 19.30 — Dobranocka. 19.45 — „10 minut". 20.00 — Dobranocka. 20.10 — Teraz. 20.30 — Wiadomości. 21.05 — Maratonu. 22.15 — Walc. 22.50 — Film fab. „Dama miłości" (Polska).

TELEWIZJA POLSKI

PROGRAM I

SOBOTA, 7 KWIETNIA

11.30 — Wiadomości poranne. 11.40 — Aktualna sonda. 12.05 — Historia, wczoraj i wcześniej. 12.30 — Liberum. 13.00 — Telewizja dla szkół. 13.30 — Tu i teraz. 14.00 — Kapelusz i buliście. 14.30 — Przyrodzy. 15.10 — Teleexpress. 15.30 — Tu i teraz. 16.00 — Filmy o miłości. 17.10 — Dziennik. 17.20 — Gazeta wyborcza. 18.15 — Teleexpress. 18.30 — Tu i teraz. Program lokalny. 19.45 — Muzyka. 20.00 — Dobranocka. — Z kresowej wieczornicy. 20.30 — Wiadomości. 21.05 — „Trójkąt Bermudzki". TP. 22.45 — Telewizyjny dziad spotkania. 23.15 — Ostatni przegląd plonów z wsi. 0.30 — Telegazeta. — Kino seniorów. „Ja matki". Cz. 1.

ZJEDNOCZENIE „LITARMENSTROJ"

zatrudni do prac odbudowawczych w Armenii inżynierów robót, mistrzów, pracowników wydziału przygotowania produkcji i geodetów.

Potrzebni są również wysoko wykwalifikowani murarze, tynkarze i malarze.

Zamiast dief robotnikom wypłaca się 150 rubli, inżynierom, technikom i pracownikom umysłowym 200 rubli miesięcznie, stosuje się współczynnik regionalny 1,4.

Osoby uczestniczące w pracach odbudowawczych zachowują nieprzerwany staż pracy, ulgi przysługujące na poprzednim miejscu zatrudnienia.

Zwracać się do Państwowego Komitetu Budownictwa pod adresem: Wilno, ul. Komunaru 4/9, tel. 61-30-[illegible]

(Zam. 134 A)

KURIER Wileński

„VILNIAUS KURIERIS"
Lietuvos Respublikos
Aukščiausiosios Tarybos
ir Ministrų Tarybos laikraštis
Vilnius, Lenkų g. [illegible]
Redaktorius Z. BALCEVIČ
«KYPBEP BИЛЬНЮССКИЙ»
Общественно-политическая газета Верховного Совета и Совета Министров Литовской ССР
Вильнюс, Ул. Ленинского [illegible]
Редактор З. БАЛЦЕВИЧ

Od 1 lipca 1953 roku do 8 lutego 1990 r. ukazywał się jako „Czerwony Sztandar".

Adres redakcji:
232019, m. Wilno,
al. Kosmonautów 60

Ukazuje się 3 razy w tygodniu. Cena jednego egzemplarza 20 kop. Ogółem 300 numerów.

TELEFONY: Redaktor — 42-79-01; zastępcy redaktora — 42-79-04, 42-79-88; sekretarz odpowiedzialny — 42-79-05; sekretarz redakcji — 42-79-50; działy: państwa i samorządu terenowego — 42-79-[illegible]; życia politycznego — 42-79-66, 42-78-72; etyki, rodziny — 42-79-64, 42-79-67; ekonomiczny — 42-78-81, 42-79-[illegible]; — 42-79-68, 42-78-90; szkolnictwa i młodzieży — 42-69-86; literatury i sztuki — 42-79-88; stolicy — 42-79-[illegible]; mniejszości narodowych — 42-79-76, 42-79-[illegible]; — 42-79-[illegible]; — 42-90-81; organizacyjny oraz redaktorzy: — 42-77-72, 42-78-97; ogłoszeń — 42-58-28; stylistci — 42-[illegible]; maczek — 42-72-71, 42-90-60; biuro maszynowe — 42-[illegible]; rownik gospodarczy — 42-72-78; redakcja nocna — 42-19-63, 42-19-54.

Druk offsetowy, 2 arkusze drukarskie.

Drukarnia wydawnictwa KC KP Litwy w m. Wilnie, al. Kosmonautów 60.

Indeks 67218

Zam. 855 Nakład [illegible]

M. 1 2 3 4 5 6. S. 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14